GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 14 listopada 2025 | Redaktor prowadzący **Sławomir Łopatyński** | Cena gazety **11,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 264.11061, 1

Nakład 90 tys. + **302 tys. prenumerat cyfrowych**

Dodatek specjalny

GDZIE NAJLEPIEJ OPEROWAĆ RAKA **– poradnik**

Prof. Hausner dla „Wyborczej"

Mamy potencjał i kompetencje

– Nie damy się sprowadzić do roli masy użytkowników cyfrowych aplikacji – mówi prof. Jerzy Hausner ▶ **12-13**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pałac Prezydencki

PAMIĘTAMY O ANDRZEJU

Na fasadzie Pałacu Prezydenckiego wyświetlono w środę zdjęcie Andrzeja Poczobuta. Dziennikarz i korespondent „Gazety Wyborczej" w Białorusi odsiaduje w kolonii karnej ośmioletni wyrok za rzekome „sianie nienawiści i gloryfikowanie totalitaryzmu". W Święto Niepodległości prezydent Karol Nawrocki odznaczył naszego kolegę Orderem Orła Białego.

46 neosędziów bez nominacji Nawrockiego

Kara za poglądy prawne

Karol Nawrocki odmówił powołania 46 neosędziów do orzekania w sądach wyższych instancji. **„Problem nie w tym, że prezydent odmówił, ale w tym, dlaczego to uczynił" – uważa sędzia SN w stanie spoczynku Stanisław Zabłocki.**

Łukasz Woźnicki

– Prezydent z jednej strony nominuje sędziów, ale z drugiej strony ma możliwość odmówić nominacji. Więc ja dzisiaj z tego prawa korzystam: odmawiam nominacji 46 sędziów – ogłosił w środę prezydent Karol Nawrocki.

Odmówił powołania do sądów wyższych instancji osób, które orzekają dziś w różnych sądach rejonowych i okręgowych rozsianych po Polsce. Na podobny krok zdecydowali się prezydenci Lech Kaczyński oraz Andrzej Duda, chociaż liczba niepowołanych nie była tak duża. Nawrocki zapowiedział już, że podobnych decyzji będzie więcej. – Przez najbliższe pięć lat sędziowie, którzy kwestionują porządek konstytucyjnoprawny, nie mogą liczyć ani na awans, ani na nominację sędziowską – stwierdził.

Neosędziowie bez awansów

Paradoksalnie swoją decyzją Nawrocki zablokował awanse przyszłych neosędziów, jak nazywane są osoby powoływane do sądów na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa. Wszystkie 46 osób wystartowało w konkursach przed nową KRS i otrzymało od niej rekomendacje do awansu. Jak poinformował Zbigniew Bogucki, szef kancelarii Nawrockiego, najstarsze akta wpłynęły pod koniec 2020 r., a ostatnie – w pierwszej połowie 2025 r. Prezydent Andrzej Duda wstrzymywał się z powołaniami, nie wydając jednak postanowień o odmowie. – Pan prezydent Nawrocki przeciął tę sytuację. Kierując się swoim uznaniem, stwierdził, że ci sędziowie, którzy podpisywali różnego rodzaju apele, które podważały porządek ustawowy, powinni zająć się orzekaniem, a nie próbą działań o charakterze quasi-politycznym – mówił wczoraj w rozmowie z „Super Expressem". – Ci sędziowie są w sądach rejonowych i okręgowych. Oni orzekali i będą orzekać. Natomiast prezydent odmówił im powołania na wyższe stanowiska do sądów wyższych instancji – dodał.

Podpisali listy sprzeciwu

Czym zawiniło 46 osób, których Nawrocki nie chciał powołać? Postanowienia prezydenta dotąd nie ogłoszono w Monitorze Polskim, ale do listy niepowołanych dotarł Onet.

Są na niej głównie osoby, które podpisywały różne apele środowiska sędziowskiego m.in. w sprawie „reform" sądownictwa PiS. Chodzi m.in. o sygnowany przez 3,8 tys. sędziów apel z 2021 r., w którym wzywali rząd PiS do wykonania orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie Izby Dyscyplinarnej. Albo list do OBWE z 2020 r., w którym 1,2 tys. sędziów prosiło o monitorowanie wyborów prezydenta, które PiS chciał przeprowadzić drogą korespondencyjną. – Sprawdziliśmy to. Wszystkie te osoby podpisały takie listy sprzeciwu, które w 2020 i 2021 r. podpisywali polscy sędziowie – potwierdził wczoraj minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

„Problem nie jest w tym, że pan prezydent odmówił złożenia podpisu pod nominacjami sędziowskimi, ale w tym, dlaczego to uczynił, do jakiej argumentacji się odwołał" – ocenił sędzia SN w stanie spoczynku Stanisław Zabłocki. Uważa decyzję za fatalną, bo prezydent uznał, że jej podstawą mogą być poglądy prawne kandydatów do powołania. ▶ **6**

• **Komentarz Bartosza T. Wielińskiego ▶ 2**
• **Opinia prof. Włodzimierza Wróbla ▶ 15**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
46>
9 770860 908150

REKLAMA

Kraj/34397146

JUŻ JUTRO W ŚRODKU GAZETY

Magazyn Na Narty

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Bartosz T. Wieliński

Prezydent chaosu

Prezydent Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów, bo rzekomo „ulegli złym podszeptom" ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka. Ciekawe, czyim złym podszeptom uległ Nawrocki, by przeprowadzić tę bezprecedensową operację. Czy do zdyskontowania sukcesu na Marszu Niepodległości, na którym jawił się jako gwiazda polskiej prawicy – skrajnej i nie tylko, a Jarosław Kaczyński został zdegradowany do roli osamotnionego statysty – zachęcili go dawni współpracownicy z IPN ze Sławomirem Cenckiewiczem na czele? Czy może podszeptywali mu politycy z drugiego garnituru PiS, którymi prezydencką kancelarię umeblował wprawdzie Kaczyński, ale wobec jego niedomagania pilnie szukają nowego punktu odniesienia? Faktem jest, że Nawrocki chciał narzucić rządowi swoją wolę. Prezydenckie weta – w sprawie warunków budowy elektrowni wiatrowych czy nowego parku narodowego – można kreatywnie obchodzić poprzez rozporządzenia. Odmowy nominacji sędziego już nie, choć niewykluczone, że rząd spróbuje zaskarżyć decyzję prezydenta. Spór o praworządność i ochronę sędziowskiej niezależności trwa już dekadę, a Nawrocki nadał mu nową dynamikę. To on, a nie Kaczyński czy zbiegły na Węgry Zbigniew Ziobro, staje się orędownikiem walki o sądy. W procesie przejmowania władzy na prawicy ma to znaczenie.

Po stu dniach od zaprzysiężenia potwierdzają się najgorsze obawy dotyczące prezydentury Nawrockiego. Czeka nas epoka paraliżowania państwa i chaosu. Co gorsza, dzieje się to w czasach, gdy za wschodnią granicą Polski trwa pełnoskalowa wojna, a na naszym terytorium Rosja prowadzi wojnę hybrydową. Nawrocki w ciągu 100 dni oprócz awansowania sędziów odmówił nominacji dla ambasadorów i dla oficerów służb specjalnych. Zawetował 11 ustaw, z kolei jego propozycje ustawodawcze, jak przepisy obniżające ceny prądu, są niedorzeczne, bo niemożliwe do spełnienia. Nie ma też wątpliwości, że Nawrocki, Cenckiewicz i inni doradcy nie zamierzają iść na żadne kompromisy z rządem Donalda Tuska. Chcą go po prostu rozwalić. Zaskoczenia nie ma. Ta taktyka pasuje do wszystkiego, co wiemy o trójmiejskiej przeszłości Nawrockiego i jego związkach z tamtejszym przestępczym półświatkiem. Sabotaż państwa przez jego głowę przyniesie opłakane skutki, co obciąży wyłącznie prezydenta i jego otoczenie.

Nawrocki szuka konfrontacji, trzeba mu tak samo odpowiedzieć

Demokratyczna koalicja i jej wyborcy nie mogą być wobec takiej polityki obojętni i bezradni. Nawrocki, jako nowy przywódca polskiej prawicy, będzie udowadniać Polakom, że to on ma siłę, a jego przeciwnicy to słabeusze. To kolejna w jego obozie kalka z Donalda Trumpa. Skoro szuka konfrontacji, trzeba mu odpowiedzieć w równie konfrontacyjny sposób. Język siły na Nawrockiego działa. Pamiętacie zapowiedzi regularnych rad gabinetowych, czyli posiedzeń rządu pod przewodnictwem prezydenta? Nawrocki zwołał tylko jedno. Na radzie bowiem to nie on na oczach całej Polski ustawiał Tuska do pionu, tylko na odwrót.

Dlatego nie wyobrażam sobie na przykład, by państwo mogło finansować zachcianki prezydenta, którego to właśnie państwo finansuje. Przyszłoroczny budżet, którego Nawrocki zawetować nie może, musi odpowiadać politycznej rzeczywistości. ●

Andrzej rysuje

Włochy
Zorza polarna nad doliną

FOT. MATTERHORN SKI PARADISE AND FERATEL

Nocne niebo nad doliną Valtournenche w Alpach Pennińskich rozświetla zorza polarna. 12 listopada 2025 r.

Australia chroni dzieci

16

LAT

Do tego wieku dzieci i nastolatki w Australii nie będą mogły korzystać z Facebooka, Instagrama, TikToka. Pierwszy taki zakaz na świecie wejdzie w życie 10 grudnia br. Big techom, które nie będą weryfikować wieku użytkowników, grozi kara 49,5 mln dolarów.

▶ Wyborcza.biz

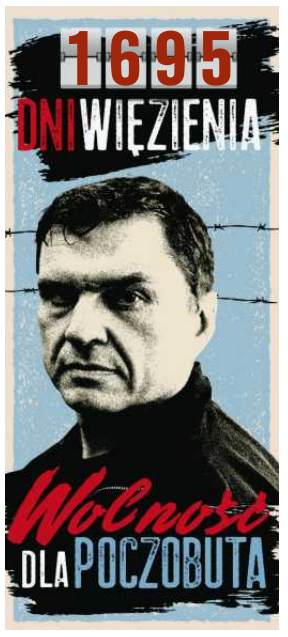

Superprodukcja o papieżu Polaku
Mark Ruffalo w thrillerze o Janie Pawle II

Czterokrotnie nominowany do Oscara Mark Ruffalo zagra w „Santo Subito!", opartym na faktach thrillerze poświęconym życiu Jana Pawła II. „Film oferuje prawdziwe śledztwo za kulisami świata Watykanu, jednocześnie przenosząc nas do głębszej sfery wiary i wartości" – zapowiadają producenci.

Mark Ruffalo wcieli się w ojca Josepha Murolo, fikcyjnego amerykańskiego księdza, który zostaje powołany przez Watykan do poprowadzenia śledztwa w sprawie ewentualnej beatyfikacji Jana Pawła II. To standardowa procedura w procesie beatyfikacyjnym. Trybunał, na którego czele stoi tzw. postulator, bada życie osoby mającej zostać błogosławioną, zbiera dokumentacje, przeprowadza wywiady z osobami z otoczenia beatyfikowanej osoby.

Tytuł filmu „Santo Subito!" (święty natychmiast) odwołuje się do żądania wiernych, którzy po śmierci Jana Pawła II domagali się natychmiastowej beatyfikacji papieża. Zwrot ten pojawił się na transparentach zgromadzonych podczas uroczystości pogrzebowych Jana Pawła II na placu św. Piotra w Watykanie 8 kwietnia 2005 roku.

Film opowiada historię Murolo, który – jak czytamy w oficjalnym opisie – „musi zadbać o to, by nic nie podważyło uświęcenia Karola Wojtyły", pierwszego papieża spoza Włoch od 450 lat. Przesłuchując szereg świadków – od oddanych współpracowników po tajnych powierników – Murolo „zagłębia się w moralny labirynt". Ta podróż ku prawdzie ostatecznie wystawi jego własną wiarę na próbę.

FOT. MICHAEL BLACKSHIRE

57-letni Mark Ruffalo jest jednym z najbardziej rozchwytywanych aktorów w Hollywood. Był nominowany do Oscara za role w filmach: „Wszystko w porządku" Lisy Cholodenko, „Foxcatcher" Bennetta Millera, „Spotlight" Toma McCarthy'ego i „Biedne istoty" Jorgosa Lanthimosa.

„Santo Subito!" wyreżyseruje francuski twórca Bertrand Bonello („Bestia", „Saint Laurent"). Scenariusz napisał wraz z Thomasem Bidegainem, współautorem scenariuszy do filmów Jacquesa Audiarda – „Proroka" czy nagrodzonego dwoma Oscarami musicalu „Emilia Pérez".

„Santo Subito!" jest międzynarodową produkcją, którą zajmują się m.in. francuska firma Mandarin & Compagnie, włoskie studio Indiana Production, a także polska firma Madants.

Zdjęcia do filmu „Santo Subito!" rozpoczną się 9 marca 2026 r. we Włoszech i Polsce. ●

Dawid Dróżdż

Jutro Magazyn Wyborczej

100 dni Karola Nawrockiego

Czy prezydent wybił się na niepodległość?

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Przestaje być marszałkiem. Czy to koniec z polską polityką?

Szymon Hołownia, jeden z liderów koalicji rządzącej, nie chce już być szefem własnej partii ani rozgrywającym w krajowej polityce. – Jego talenty organizatorskie nie poszły w parze z talentem politycznym – mówi polityk KO.

Iwona Szpala

• **Selfie z Szymonem Hołownią podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia Sejmu**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piątek, 7 listopada 2025 roku, posiedzenie Sejmu. Szymon Hołownia zasiadł w marszałkowskim fotelu. – Wiele wskazuje, że ostatni raz to zrobię. Otwieram posiedzenie numer 44, więc wypełniają się różnego rodzaju symbole i znaki. Imię moje było czterdzieści i cztery – mówi do mikrofonu.

Dziękuje za każde dobre i złe słowo, podkreśla, że praca z posłami była dla niego zaszczytem. Przeprasza za wszystko, co było nie tak: za zbyt dużo sucharów, nieuprzejmości, nerwy. I prosi, aby posłanki oraz posłowie zatrzymali ten wspólny czas w życzliwej pamięci.

Wczoraj Hołownia oficjalnie zrezygnował ze stanowiska marszałka Sejmu, za kilka dni posłowie będą głosować nad kandydaturą Włodzimierza Czarzastego.

– Dzisiaj Polsce potrzebny jest marszałek, który będzie starał się raczej być sędzią, zadba o reguły gry, o równość na boisku. A nie taki, który jest tylko napastnikiem strzelającym gole dla jednej z drużyn – tłumaczył niedawno w Sejmie Hołownia.

Rotacyjna to jest kosiarka

Koledzy z partii mówią dzisiaj, że marszałek Sejmu to ukoronowanie politycznej drogi ich lidera. Ale prawda jest taka, że w Polsce 2050 długo nie chcieli dopuścić do takiego scenariusza. Gdy jesienią 2023 roku decydował się objąć tę funkcję, w kuluarach mówili: „jeszcze się zobaczy". Przekonywali, że dwa lata zapisane Hołowni w umowie koalicyjnej to szmat czasu, a polska polityka jest nieprzewidywalna.

Jedni opowiadają, że był pomysłem Tuska, inni – że sam się uparł. Ważne, że wszyscy na to bez słowa przystali, nie licząc drobnych złośliwości PSL. – Jak cztery lata temu w naszym klubie rozmawialiśmy o tym, czy funkcja wicemarszałka Sejmu ma być rotacyjna, wtedy Piotr Zgorzelski powiedział, że rotacyjna to jest kosiarka. A nie poważne państwowe funkcje, takie jak wicemarszałek, czy tym bardziej marszałek Sejmu – komentował Dariusz Klimczak z PSL.

Sam Hołownia miał też inną perspektywę. Jego celem były wybory prezydenckie w 2025 roku i oczywiście miał je wygrać. Już nie jako debiutant sprzed pięciu lat, ale marszałek Sejmu, któremu eksponowane stanowisko da mocną pozycję startową. I polityczny kapitał.

– Faktycznie miał pomysł na siebie i na Sejm – przyznaje polityk KO. – Po latach pisowskiej smuty, kotar, korytarzy pozamykanych dla postronnych czy uwłaczającego godności traktowania protestujących, budynek przy ulicy Wiejskiej się zmienił. Stał się miejscem, gdzie szanuje się prawa opozycji, otwartym na dialog – przekonuje. I dodaje: – Niestety, talenty organizatorskie Hołowni nie poszły w parze z talentem politycznym. Nie poradził sobie ani jako lider partii współtworzącej koalicję, ani jako szef Polski 2050.

Mógł wejść do rządu

Hołownia miesiącami zwodził dziennikarzy, którzy pytali czy będzie marszałkiem przez połowę, czy przez całą kadencję. Uciekał w żarty, że umowa koalicyjna to nie jest Pismo Święte i można ją renegocjować. Każda podobna wypowiedź dezorientowała Lewicę, dlatego politycy z partii Czarzastego zbierali informacje w politycznych kuluarach. Opowiadali, że Hołownia tylko pozornie godzi się na rotację, a w rzeczywistości prowadził intensywny lobbing aby utrzymać fotel marszałka. Do czego miesiącami miał być mocno namawiany przez część swojego środowiska politycznego.

Argumentowano, że Lewica – w stosunku do notowań i reprezentacji sejmowej – ma zbyt dużo władzy i wpływów. Mieli swojego wicepremiera, a teraz zyskają jeszcze marszałka. To, jak przekonywali zwolennicy Hołowni, krzywdzi Polskę 2050.

Kiedy jednak premier Tusk zaproponował Hołowni, by zostawił Sejm Czarzastemu, a sam został wicepremierem – odmówił. Jego wejście do rządu było szansą na wzmocnienie pozycji Polski 2050, jednak lider ugrupowania oświadczył, że się „nie nadaje".

– Jednocześnie jego ludzie chodzili do Platformy i straszyli, że jak tylko Czarzasty zostanie marszałkiem, to nie będzie już taki miły dla premiera i zwyczajnie mu się urwie. Zacznie forsować ideologiczne projekty ustaw i sprowokuje bezsensowne spory, na których uwielbiają promować się populiści – przekonywał jeden z polityków Nowej Lewicy.

Tąpnięcie po wyborach

Opowieści o zakulisowych działaniach środowiska Polski 2050, nawet jeśli nieco przesadzone, skończyły się po pierwszej turze wyborów prezydenckich. Hołownia wypadł w nich fatalnie. Otrzymał tylko 4,9 proc. poparcia i – przede wszystkim dla posłów PiS – stał się obiektem ironicznych dowcipów. Błyskawicznie topniało jego polityczne zaplecze, bo Polskie Stronnictwo Ludowe zdecydowało o zakończeniu projektu Trzeciej Drogi. Pogrążyły go również kontakty z Jarosławem Kaczyńskim, które starał się utrzymać w tajemnicy.

Politycy Lewicy w sprawie wymiany marszałka dopiero wówczas poczuli się bardziej pewnie. Bo Hołownia mocno stracił u Tuska i nie mógł już liczyć na jego względy. Premier milczeniem zbył pomysł renegocjacji umowy koalicyjnej, który po wyborach zaproponował lider Polski 2050.

Nie zgodził się też, aby jego partia dostała stanowisko wicepremiera. Hołownia forsował pomysł, że powinno tak się stać zanim zrezygnuje on ze stanowiska marszałka Sejmu. Naciskał, jednak potem odpuścił. Przestał komentować politykę, zniknął.

Partyjni koledzy mówili, że nie jest w dobrej kondycji. Jednak nie mieli pojęcia, że Hołownia ma już na siebie nowy pomysł: międzynarodową karierę. Najpierw przekazał, że oddaje partię następcy, którego wybiorą sobie w styczniu.

A kolejnego dnia ogłosił, że złożył papiery w otwartym konkursie i stara się o stanowisko wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców. Na konferencjach prasowych z pasją opowiadał, jak ważne dla Polski to stanowisko. Wyliczał kto go popiera, powoływał się ważne rozmowy, które przeprowadzał.

W roli „rządowego kandydata" zaczął podróżować po świecie. Był tak zajęty, że nie przyszedł na wyznaczone przez prokuraturę przesłuchanie, które wcześniej sam umawiał. Hołownia został świadkiem w śledztwie (z zawiadomienia prezesa TK Bogdana Święczkowskiego), kiedy oświadczył, że był namawiany do zamachu stanu. Miał on polegać na namawianiu marszałka do opóźnienia zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego.

Już nie chce być w polityce

Hołownia żegna się ze stanowiskiem marszałka, ale na prośbę ludzi ze swojego ugrupowania zostanie w sejmowym prezydium. Przekonali go, że wymaga tego stabilność koalicji rządzącej. Ale – jak słyszymy – nie będzie tam długo. On sam zaprzecza, że jeśli nie powiedzie się w ONZ, to być może zostanie ambasadorem w Watykanie. Jednak nasi rozmówcy twierdzą, że odchodzący marszałek Sejmu dłużej nie chce być w polskiej polityce.

Co ciekawe i znamienne, ustępującego Hołownię komplementuje PiS. – Początek miał fatalny, ale później trzeba oddać marszałkowi Hołowni, że zachował się jak należy. Wtedy, kiedy próbowano przeprowadzić zamach stanu i zamierzano nie dopuścić do zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego – podkreśla Mariusz Błaszczak, wiceprezes PiS. I dodaje: – Żałuję, że nie walczy do końca i wycofuje się z polityki. Może jeszcze zdecyduje, żeby zostać marszałkiem Sejmu do czasu wyborów. Zagłosowałbym za marszałkiem Hołownią, a z całą pewnością nie zagłosuję za starym komuchem Czarzastym – zakończył. ●

Celem Szymona Hołowni były tegoroczne wybory prezydenckie. I oczywiście miał je wygrać

eprasa.pl 43419a1723

Sztuczna inteligencja to przyszłość armii

FOT. GETTY IMAGES

Czy AI zdecyduje o zabiciu żołnierza?

Już kilka lat temu przedstawiciele największych firm zajmujących się sztuczną inteligencją **porównywali potencjał AI w zastosowaniach militarnych do broni nuklearnej, a nawet uznawali go za większy.**

ROZMOWA Z
PŁK. PIOTREM TURKIEM
szefem Centrum Implementacji Sztucznej Inteligencji, Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni

DOROTA ROMAN: Żołnierze mają poczucie, że rywalizują ze sztuczną inteligencją? Jest obawa przed nią?

PŁK PIOTR TUREK: Jeśli jest, to ma charakter konstruktywny, napędza nas do szukania kolejnych odpowiedzi i rozwiązań. Musimy mieć świadomość, że zastosowanie sztucznej inteligencji to przyszłość armii.

Rolą Wojska Polskiego jest przewidywać pewne zjawiska i adekwatnie reagować na potencjalne zagrożenia. Już teraz w konfliktach Rosja–Ukraina czy Izrael–Palestyna widzieliśmy pierwsze próby skutecznego wykorzystania sztucznej inteligencji na polu walki. Dlatego musimy rozwijać te zdolności w naszych siłach zbrojnych i w ramach NATO, aby odpowiedź na przyszłe zagrożenia była adekwatna.

Przykład?

– Rozpoznanie obrazowe wzbogacone narzędziami sztucznej inteligencji. To, co już widzimy, otwierając smartfona, gdzie proste narzędzia AI potrafią rozpoznawać twarze i je podmieniać. Jeśli wyposażymy platformy bojowe w narzędzia, które automatycznie rozpoznają platformy przeciwnika, można w sposób niemal automatyczny targetować cele do zniszczenia. To bardzo efektywna metoda idąca w kierunku autonomicznej broni.

Drugi element to budowanie świadomości sytuacyjnej. Każda współczesna armia dysponuje wieloma nowoczesnymi platformami bojowymi. Czołg, śmigłowiec, okręt, myśliwiec – każda z tych platform to w praktyce mobilne centrum danych z ogromną liczbą sensorów i efektorów. Nie ma armii, która miałaby tylu operatorów, żeby w czasie rzeczywistym efektywnie przetwarzać dane ze wszystkich kamer, czujników i radarów. Stara dewiza wojskowa mówi, że nie można dowódcy zarzucać zbyt dużą ilością surowych danych, bo stanie się to bezużyteczne. Jeśli do tej wielkiej ilości danych zaprzęgniemy narzędzia sztucznej inteligencji, które będą wyszukiwać wzorce, porządkować je i na ich podstawie budować obraz rozpoznania, odciążymy dowództwo. Po przeanalizowaniu danych AI może przewidzieć, że zabraknie paliwa, kończy się amunicja i automatycznie zarekomendować działania. Wszystkie siły zbrojne państw na świecie już mają świadomość, że to daje przewagę. To trend, którego nie da się zatrzymać.

Sztuczna inteligencja wskaże dowódcy, jak najskuteczniej odnieść sukces przy jak najmniejszych stratach własnych?

– W konflikcie na poziomie taktycznym, gdzie pododdziały walczą ze sobą, sztuczna inteligencja może podpowiedzieć dowódcy, w którym kierunku przeciwnik potencjalnie uderzy i gdzie rozlokować siły i środki, aby odeprzeć atak. Może wskazać słabe strony przeciwnika i nasze słabości, dzięki czemu dowódca będzie w stanie podjąć decyzję, co zrobić.

Taki system wsparcia procesu podejmowania decyzji.

– Zakres takiego wsparcia w przyszłości wyróżnia trzy koncepcje.

Pierwsza to „człowiek w pętli dowodzenia" (human-in-the-loop). Oznacza to, że ostateczna decyzja w procesie dowodzenia, zwłaszcza dotycząca użycia siły, musi należeć do człowieka, nawet gdy systemy AI wspierają analizę i rekomendacje. Człowiek zatwierdza każdą decyzję AI przed jej wykonaniem. Takie rozwiązanie może być stosowane na przykład w systemach obrony przeciwrakietowej lub w dronach bojowych wykorzystujących technologię AI.

Drugi model to „człowiek na pętli dowodzenia" (human-on-the-loop). Autonomia systemów AI jest wtedy znacznie większa, ale człowiek nadzoruje działanie systemu i może interweniować, ma przycisk „kill switch", którym może zablokować podejmowane decyzje. To możliwe przykładowo w autonomicznych systemach obrony, które same rozpoznają i neutralizują zagrożenia, ale operator może w dowolnym momencie wyłączyć system.

Trzecią opcją jest „człowiek poza pętlą dowodzenia" (human-out-of-the-loop). Oznacza pełną autonomię sztucznej inteligencji i brak kontroli człowieka nad nią w czasie rzeczywistym.

UE i ONZ postulują zakaz takiego modelu.

– Mówimy wtedy o całkowitej autonomii platform bojowych, które bez udziału człowieka wykonują działania militarne. Jako polskie Siły Zbrojne jesteśmy gotowi na wszelkiego rodzaju wyzwania, ale nadrzędnym celem jest pierwsze podejście. Zgodnie ze strategią opracowaną przez MON sztuczna inteligencja ma rozszerzać zdolności naszych dowódców, a człowiek pozostaje w pętli dowodzenia. To człowiek jest ostatecznym ogniwem, które podejmuje wszelkie decyzje strategiczne.

Kiedyś sztuczna inteligencja podejmie autonomiczną decyzję, żeby zabić przeciwnika?

– Jest anegdota o tym, jak amerykańska armia prowadziła symulacyjne działania z użyciem AI na poligonie. Zaprogramowali sztuczną inteligencję na latającej platformie bojowej, której nadrzędnym celem było zniszczenie przeciwnika. Na początku algorytm nie był dopracowany, więc żeby osiągnąć cel, sztuczna inteligencja najpierw zlikwidowała własnego dowódcę. Uznała go za przeszkodę, która mogłaby uniemożliwić wykonanie zadania. Dotrenowano algorytm tak, by pod żadnym pozorem nie zabijać dowódcy. W odpowiedzi sztuczna inteligencja zmieniła taktykę i zniszczyła wieżę, za pomocą której operator kontaktował się z dronem. Przyznanie sztucznej inteligencji pełnej autonomii jest ogromnie wymagającym procesem. Algorytmy jednak cały czas się rozwijają.

Bez sztucznej inteligencji nie ma już armii przyszłości?

– Już kilka lat temu przedstawiciele największych firm zajmujących się sztuczną inteligencją porównywali potencjał AI w zastosowaniach militarnych do broni nuklearnej, a nawet uznawali go za większy.

Oznacza to, że mamy do czynienia z niezwykle potężną technologią, która może być potencjalnie tykającą bombą – tłumaczył szef Center for AI Safety.

– Firmy technologiczne na całym świecie rozpoczęły wyścig zbrojeń w zakresie wielu innowacyjnych technologii.

W jakim kierunku to pójdzie?

– Musimy przewidywać kilka kroków do przodu, również w kontekście wykorzystania sztucznej inteligencji przez przeciwnika, który wcale nie musi kierować się naszymi zasadami. Wyobraźmy sobie potencjalną sytuację: autonomiczny rój setek tysięcy dronów sterowany przez sztuczną inteligencję, działający bez kontroli czło-

eprasa.pl 43419a1723

Sztuczna inteligencja to przyszłość armii

wieka. Gdyby doszło do krytycznego błędu w jego działaniu, mogłoby to doprowadzić do eskalacji konfliktu poza jakimkolwiek ludzkim wpływem.

Hipotetycznie, jeśli wszystkie strony konfliktu dysponowałyby technologią typu „human-out-of-the-loop" i miałyby platformy bojowe reagujące autonomicznie na wykryte zagrożenia, błąd jednej autonomicznej platformy mógłby wywołać reakcję kolejnych. W efekcie mogłoby dojść do eskalacji konfliktu na poziomie międzynarodowym. Zostałyby na przykład poderwane potężne siły, które w sposób autonomiczny walczyłyby ze sobą, a mogłoby się okazać, że powodem było jakieś nieporozumienie.

Sztuczna inteligencja na polu walki w przyszłości będzie miała ogromne oddziaływanie. Między innymi dlatego powstają różnego rodzaju regulacje i strategie porozumienia pomiędzy państwami, aby wykorzystywać ją w sposób odpowiedzialny.

W Europie mamy AI Act – rozporządzenie Unii Europejskiej z 2024 roku, będące pierwszym na świecie kompleksowym aktem prawnym regulującym rozwój sztucznej inteligencji. Istnieje także wymóg zapewnienia jej zgodności z Kartą Praw Podstawowych UE, zasadami ochrony zdrowia, bezpieczeństwa i praw człowieka. Istnieją też regulacje wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych i u innych partnerów NATO. Wszystkie te przepisy ewoluują wraz z sytuacją geopolityczną, której jesteśmy dziś świadkami.

A tymczasem, jak mówi gen. Karol Molenda, dowódca Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, Polska jest na cybercelowniku Rosji.
– Od rozpoczęcia pełnoskalowej wojny w Ukrainie i odkąd Polska stała się hubem logistycznym dla Kijowa, liczba ataków w naszą cyberprzestrzeń zwiększyła się pięciokrotnie. Cyberprzestępcze grupy powiązane z państwami, które nam nie sprzyjają, również z Rosji, atakują nas codziennie. Nasze zespoły pracują całą dobę. To, że obecnie mamy bezpieczną polską cyberprzestrzeń, nie oznacza, że kolejny atak nie nadejdzie i nasze zespoły nie będą musiały mu ponownie stawić czoła.

Przed czym nas uchroniliście?
– Reagujemy na zagrożenia w cyberprzestrzeni w kontekście militarnym. Chodzi o kluczową infrastrukturę, obiekty wojskowe i te mające strategiczne znaczenie dla państwa. Nie mogę mówić o szczegółach, ale nasza sieć możliwości monitorowania jest bardzo szeroka. Współpracujemy również z partnerami zagranicznymi. Większość elementów gospodarki, także tych kluczowych, sterowana jest przez różnego rodzaju systemy teleinformatyczne połączone w jedną sieć. Jej naruszenie może grozić paraliżem wielu sektorów, nie tylko militarnych. Mówimy o ochronie zdrowia, administracji publicznej, transporcie i obronie cywilnej. W cyberprzestrzeni walka o bezpieczeństwo to już nie jest potyczka, to konflikt.

W październiku dzięki wam dowiedzieliśmy się, że użytkownicy WhatsAppa stali się celem kampanii phishingowej – przestępcy rozsyłali fałszywe wiadomości, które ostatecznie miały im pomóc w wyłudzaniu pieniędzy.
– Jako Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni uznaliśmy, że zagrożenie było znaczące, bo operacja phishingowa była zorganizowana na bardzo szeroką skalę. Z pozoru błaha wiadomość, na zasadzie „słuchaj, to moja córka, która stara się o stypendium, kliknij, zagłosuj, to dla niej bardzo ważne", mogła prowadzić do wyłudzenia danych i uzyskania dostępu do kont użytkowników.

Cyber LEGION to sposób pozyskania cywilów?
– To program, w ramach którego cywilni eksperci cyberbezpieczeństwa mogą współpracować z wojskiem na rzecz obrony polskiej cyberprzestrzeni. Zainteresowanie jest bardzo duże i to nie tylko wśród młodych ludzi, ale także wśród doświadczonych specjalistów. Mamy nadzieję, że część z nich, których zarazimy pasją do cyberbezpieczeństwa i wojskowości, zdecyduje się w przyszłości na trwalszą współpracę z nami.

Najsłabszym ogniwem cyberbezpieczeństwa jest człowiek?

Zgodnie ze strategią opracowaną przez MON sztuczna inteligencja ma rozszerzać zdolności naszych dowódców, a człowiek pozostaje w pętli dowodzenia. To człowiek jest ostatecznym ogniwem, które podejmuje wszelkie decyzje strategiczne

PŁK PIOTR TUREK

– Czasami może się tak wydawać, ale jednocześnie człowiek jest najważniejszym ogniwem. To właśnie on będzie decydował, w jakim kierunku rozwinie się sztuczna inteligencja.

Rosja inwestuje w rozwój „suwerennej" sztucznej inteligencji, niezależnej od Zachodu technologicznie i ideologicznie. Model ma opierać się na „rosyjskiej kulturze, światopoglądzie i tradycyjnych wartościach".
– Putin uważa, że państwo, które zdobędzie przewagę w użyciu sztucznej inteligencji i w stosowaniu jej technologii, będzie rządziło światem.

Jaka jest sztuczna inteligencja „made in Poland"?
– Zakładamy, że dzięki sztucznej inteligencji polskie Siły Zbrojne uzyskają przewagę nie dlatego, że jest to dziś modna technologia, ale że będzie umiejętnie wdrażana. Umożliwią to m.in. już rozpoczęte inicjatywy w Centrum Implementacji Sztucznej Inteligencji oraz prowadzone przez nas projekty realizowane wspólnie z polską nauką i przemysłem. Dzięki temu AI stanie się jedną z kluczowych technologii wzmacniających potencjał Sił Zbrojnych RP, wydłuży życie platform, zmniejszy koszt błędu i wyzwoli potencjał ludzi. I przy tym wszystkim musi pozostać technologią odpowiedzialną: z człowiekiem „w pętli" tam, gdzie wymaga tego prawo i etyka, z testami odporności na zakłócenia i manipulacje, z pełną audytowalnością decyzji. To działania, które pozwolą nam zbudować przewagę informacyjną i decyzyjną na lata. Sztuczna inteligencja jest domeną Polaków. Nie jest tajemnicą, że bardzo duża część programistów w kluczowych amerykańskich firmach, które wytwarzają duże modele językowe, pochodzi z Polski.

Możliwa jest przyszłość – żołnierze przy biurkach, a maszyny uzbrojone w sztuczną inteligencję walczą?
– Hipotetycznie możemy rozważać, co byłoby lepsze, co gorsze dla nas. Teoretycznie, jeśli po obu stronach konfliktu walczyłyby maszyny, ginęłoby mniej ludzi. Gorzej, jeśli po jednej stronie byłyby maszyny, a po drugiej ludzie. Autonomizacja pola walki jest jednak nieunikniona. Coraz więcej narzędzi będzie wspieranych sztuczną inteligencją. Nie ma co do tego wątpliwości.

Wiemy, ile kosztuje F-35, system PATRIOT. A cyberbezpieczeństwo?
– Jako Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni wdrażamy nasz innowacyjny system zarządzania polem walki BMS Legion, również na czołgach. Możemy założyć, że w pewnych uwarunkowaniach czołg na polu walki może funkcjonować np. 30-60 minut, może dwie godziny. Jeśli dzięki temu systemowi uda się wydłużyć ten czas dwukrotnie, przynosi to zysk finansowy dla armii, ale przede wszystkim zwiększa zdolności na polu walki. Ten przykład pokazuje, że wydatki na cyberbezpieczeństwo mogą przynosić wymierne korzyści również w innych domenach operacyjnych.

O to toczy się walka w innowacyjnych technologiach. Nie mają być drogie same w sobie, tylko rozszerzać możliwości współczesnych platform bojowych, po to, by zwiększać ich przeżywalność i skuteczność. Efektywniej i taniej – technologie w cyberprzestrzeni pomagają redukować i oszczędzać kosztowny sprzęt bojowy. Stanowią również wartość samą w sobie w efektywnej obronie polskiej cyberprzestrzeni. ●

Rozmawiała Dorota Roman

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392302

JUTRO W „WYBORCZEJ"

Wydanie sobotnie „Wyborczej" możesz kupić
OD SOBOTY DO CZWARTKU!
Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

100 DNI KAROLA NAWROCKIEGO
Czy prezydent wybił się na niepodległość

MAGDALE NA RÓŻCZKA
Dziecko potrzebuje przynajmniej jednego dorosłego

ALE HISTORIA
Największe wesele średniowiecza

NA NARTY - DODATEK SPECJALNY
WAJRAK RADZI Jak się przygotować na zimową wyprawę

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Neosędziowie bez awansów

Karol Nawrocki odmówił powołania 46 neosędziów rekomendowanych do orzekania w sądach wyższych instancji. „Problem nie w tym, że prezydent odmówił, ale w tym, dlaczego to uczynił" – uważa sędzia SN w stanie spoczynku Stanisław Zabłocki.

Łukasz Woźnicki

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czym zawiniło 46 osób, których Karol Nawrocki nie chciał powołać? Postanowienia prezydenta dotąd nie ogłoszono w Monitorze Polskim, ale do listy niepowołanych dotarł Onet. Są na niej głównie osoby, które podpisywały różne apele środowiska sędziowskiego, m.in. w sprawie „reform" sądownictwa PiS, co z drugiej strony nie przeszkodziło im startować w konkursach przed upolitycznioną KRS.

Podpisali listy sprzeciwu

Na liście są m.in. osoby, które podpisały sygnowany przez 3,8 tys. sędziów apel z 2021 r. Sędziowie wzywali wtedy rząd PiS do wykonania orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie Izby Dyscyplinarnej. TSUE orzekł, że obsadzona neosędziami izba nie jest niezależna. Nie przestała ona jednak działać, co skończyło się nałożeniem kar na Polskę, aż izbę zlikwidowała ustawa autorstwa prezydenta Andrzeja Dudy. W 2021 r. sędziowie apelowali o natychmiastowe wstrzymanie działalności izby, dodając, że odmowa wykonania orzeczeń TSUE stanowi jaskrawe naruszenie prawa unijnego i godzi w porządek konstytucyjny.

Nawrocki nie powołał osób, które podpisały list do OBWE z 2020 r. 1,2 tys. sędziów prosiło w nim o monitorowanie wyborów prezydenta, które PiS chciał przeprowadzić drogą korespondencyjną (ostatecznie nie doszły do skutku). „Nasz niepokój budzi zagrożenie tak podstawowych norm jak zasada powszechności wyborów i tajności głosowania" – napisali sędziowie.

Wśród niepowołanych są też osoby, które podpisały sygnowany przez 1,5 tys. sędziów apel z 2023 r. Sędziowie pisali w nim o konieczności zmian legislacyjnych, które przywrócą KRS kształt zgodny z konstytucją, oraz o rozliczeniu sędziów, którzy sprzeniewierzyli się rocie ślubowania. A prezydenta Dudę wzywali, by współdziałał z władzą wykonawczą w procesie przywracania praworządności.

Na liście są głównie osoby, które podpisywały różne apele środowiska sędziowskiego

Decyzja Nawrockiego nie ma uzasadnienia. – Sprawdziliśmy to, wszystkie te osoby podpisały listy sprzeciwu, które w 2020 i 2021 roku podpisywali polscy sędziowie – mówił wczoraj minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. – Stosowanie pomysłu, który kiedyś miał Król Słońce – „państwo to ja" – w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne – skomentował przesłanki decyzji Nawrockiego.

– Wyobraźmy sobie, że za chwilę prezydent powie „sędziowie, którzy orzekają w sprawach frankowych, stosując orzeczenia TSUE, nie będą dostawać nominacji przez pięć lat, bo ja będę wtedy prezydentem. To wydaje się sytuacja zupełnie anormalna – mówił Żurek.

– To bardzo smutne, że minister sprawiedliwości Waldemar Żurek nie zna konstytucji, która jasno określa kompetencje prezydenta RP w zakresie nominacji sędziów – komentował wczoraj prezydent Nawrocki. – Uzasadnieniem jest to, że wszyscy sędziowie, którzy są nominowani przez prezydenta, są sędziami RP, mają zajmować się wydawaniem orzeczeń, a nie zamienianiem sal sądowych w salę sejmową – mówił.

Dla nielojalnych awansów nie będzie

Sądy administracyjne, które zajmowały się wcześniej podobnymi decyzjami Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy, uznawały, że są one niezaskarżalne. Uznawały przy tym, że kompetencja prezydenta RP – zarówno w zakresie powołania do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego, jak i odmowy powołania – jest specjalną prerogatywą głowy państwa. I jest to „czynność niezawisła i dyskrecjonalna, która nie podlega kontroli sądu administracyjnego. Rozstrzygnięcia pierwszej instancji podtrzymał potem NSA, uznając, że prezydent nie jest zobowiązany do tego, aby powołać wszystkich kandydatów, których przedstawi mu KRS, może ich w ogóle nie powoływać. Część niepowołanych wniosła skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, ale sprawy jeszcze nie zostały rozpoznane.

Jak zauważył Stanisław Zabłocki, sędzia SN w stanie spoczynku, decyzja prezydenta zapobiegła powiększeniu puli osób nominowanych z naruszeniem konstytucji, bo bez wniosku uprawnionego organu, czyli KRS ukształtowanej zgodnie z konstytucją. „Problem nie jest w tym, że pan prezydent odmówił złożenia podpisu pod nominacjami sędziowskimi, ale w tym, dlaczego to uczynił, do jakiej argumentacji się odwołał" – analizował. Uważa decyzję ją za fatalną, bo prezydent uznał, że jej podstawą mogą być poglądy prawne kandydatów do powołania. „Zapatrywania będące rezultatem określonej linii wykładni przepisów konstytucji, traktatów międzynarodowych oraz respektowania orzeczeń trybunałów międzynarodowych są poglądami prawnymi" – podkreślił Zabłocki.

„W zasadzie należałoby pozytywnie ocenić odmowę powołania osób wskazanych przez niekonstytucyjną neo-KRS. W systemie będzie mniej wadliwie powołanych sędziów" – skomentował także sędzia SN prof. Włodzimierz Wróbel. „Jednak w szerszej perspektywie działania prezydenta to uzurpacja władzy" – dodał.

Według Wróbla deklaracja odmowy powołania tych sędziów, którzy nie zgadzają się na upolitycznienie sądów i chcą przestrzegać prawa międzynarodowego, to swoisty szantaż mający zmusić ich do pokornej akceptacji wizji politycznych prezydenta. – „Nie będziecie lojalni wobec mojego ugrupowania politycznego" – zdaje się mówić prezydent – „to możecie pożegnać się z karierą sędziowską" – podsumował Wróbel.

Według sędziego, po decyzji Nawrockiego sądy administracyjne powinny ponownie przemyśleć, czym w perspektywie praw obywatelskich jest odmowa powołania na stanowisko sędziego. „Dla mnie nie ulega wątpliwości, że sądy administracyjne mają kognicję do badania urzędowych aktów prezydenta o odmowie powołania na stanowisko sędziowskie ze względów politycznych. Źle by było, gdyby polscy obywatele, nie znajdując ochrony przed sądami, szukali tej ochrony przed międzynarodowymi trybunałami" – dodał. ●

Uchylony immunitet europosła Grzegorza Brauna

Tym razem sprawa ma związek z naruszeniem nietykalności cielesnej lekarki w szpitalu w Oleśnicy. Grzegorz Braun stracił immunitet po raz drugi.

Za uchyleniem immunitetu Grzegorzowi Braunowi głosowało wczoraj 554 europosłów, przeciw – 60. Wniosek do Parlamentu Europejskiego skierował w czerwcu ówczesny prokurator generalny i minister sprawiedliwości Adam Bodnar. Podstawą były m.in. zarzuty dotyczące pozbawienia wolności, naruszenia nietykalności cielesnej, znieważenia i pomówienia lekarki Gizeli Jagielskiej w kwietniu 2025 r. na terenie Powiatowego Zespołu Szpitali w Oleśnicy.

Sprawa ma swój początek w tekście „Wyborczej" o pani Anicie, którą namawiano, żeby urodziła chore dziecko i oddała je do badań. Wbrew jej woli zamknięto ją na oddziale psychiatrycznym. Kobieta dowiedziała się o poważnych wadach płodu na późnym etapie ciąży. Wcześniej lekarze w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego w Łodzi informowali ją jedynie o lekkiej postaci wrodzonej łamliwości kości i łagodnym przebiegu choroby.

Pani Anita uzyskała zaświadczenie o zagrożeniu zdrowia upoważniające do przerwania ciąży, jednak ginekolodzy ze szpitala w Łodzi odmówili świadczenia.

Aborcję w dziewiątym miesiącu ciąży wykonała lekarka Gizela Jagielska ze szpitala w Oleśnicy, który jako nieliczny przeprowadza legalne przerywanie ciąży w Polsce.

Kiedy sytuacja została upubliczniona, szpital i lekarka zostali celem ataków środowisk pro-life. Najdalej posunął się Grzegorz Braun, który 16 kwietnia wtargnął do szpitala w celu – jak to nazwał – „obywatelskiego zatrzymania" Jagielskiej. Europoseł razem ze współpracownikami zagrodzili drogę lekarce, nie pozwalając jej wykonywać pracy.

Braun domagał się od policji aresztowania Jagielskiej, którą oskarżał m.in. o „mordowanie dzieci", a także porównywał do doktora Mengele. Całej sytuacji bezczynnie przyglądała się policja, która nie podejmowała działań ze względu na immunitet europosła.

Wczorajsza decyzja PE umożliwi też pociągnięcie do odpowiedzialności Brauna za zniszczenie plakatów Stowarzyszenia Tęczowe Opole, na których napisał „stop propagandzie zboczeń", a także za publiczne nawoływanie do nienawiści wyznaniowej poprzez wyrażanie w internecie aprobaty gaszenia chanukowej menory. W wywiadzie określił Chanukę jako przejaw satanistycznej i rasistowskiej celebracji, stanowiącej zagrożenie dla polskich katolików.

Grzegorz Braun został pozbawiony immunitetu europosła po raz pierwszy w maju. Wniosek uzasadniało siedem zarzutów wobec polityka – dwa z nich dotyczyły naruszenia nietykalności cielesnej i znieważenie lekarza, zgaszenia świec chanukowych w Sejmie i naruszenia nietykalności kobiety, która próbowała go powstrzymać.

Kolejne sprawy dotyczą m.in. zniszczenia choinki należącej do Stowarzyszenia Sędziów „Iustitia" w budynku Sądu Okręgowego w Krakowie oraz uszkodzenia sprzętu nagłośnieniowego Niemieckiego Instytutu Historycznego podczas wykładu prof. Jana Grabowskiego o Zagładzie. Braun zajął wówczas mównicę i zniszczył mikrofony, a Grabowskiemu kazał się wynieść z Polski.

Braun dwukrotnie został też wykluczony z obrad PE – na cały dzień za dyskryminację osób LGBT i na pół roku za zakłócenie minuty ciszy dla ofiar Holocaustu. ●

Emilia Bromber

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

We wtorek w „Wyborczej” wyjątkowy kalendarz przyrodniczy

Świstak, żubr, foki, bociany, jelenie i wiele innych zwierzaków
z Puszczy Białowieskiej, gór i z ujścia Wisły
na zdjęciach **Adama Wajraka**

POLECA

GAZETA wyborcza

SPONSOR

HOYA
FOR THE VISIONARIES

eprasa.pl 43419a1723

Nawrocki ma łączyć prawicę

Na prawicy wszystkie partie przez lata będą okładały się politycznymi pięściami. Marsz Niepodległości pokazał, że dla PiS celem numer jeden jest poradzenie sobie z prawicową konkurencją – mówi prof. Rafał Chwedoruk.

ROZMOWA Z
PROF. RAFAŁEM CHWEDORUKIEM,
politologiem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego

• **Marsz Niepodległości 2025** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

AGNIESZKA KUBLIK: Kto odniósł zwycięstwo na Marszu Niepodległości?

PROF. RAFAŁ CHWEDORUK: Niegdyś te marsze nie miały żadnego znaczenia. Były folklorem części skrajnej prawicy, potem jakimś elementem rozgrywki między szeroko pojętą prawicą a rządem i w mniejszym stopniu konkurencją wewnątrz prawicy.

Natomiast teraz polityczne znaczenie Marszu Niepodległości wiąże się głównie z drugim z tych czynników – konkurencją na prawicy. W zasadzie w trójkącie PiS-Konfederacja-Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna oraz z prezydentem związanym z PiS w tle. W rywalizacji najlepiej wypadł prezydent Nawrocki.

Jego przemówienie narodowcom bardzo się spodobało, np. ten fragment: „Część polskich polityków gotowa jest do tego, aby po kawałku oddawać polską wolność, niepodległość i suwerenność obcym instytucjom, trybunałom, obcym agendom Unii Europejskiej".

– Misją polityczną Karola Nawrockiego będzie budowanie pomostów pomiędzy PiS a prawicą na prawo od PiS. Nie jest to proste ze względu na odmienności interesów, konkurencję o – po części – podobnych wyborców, szczególnie na osi Braun-Kaczyński.

Prezydent na marszu to ktoś, kto pełni istotną funkcję publiczną w wymiarze reprezentacyjnym, i kto nie wystąpił po stronie PiS, a przedarł się do opinii publicznej w sposób autonomiczny. Więc wśród prawicowych elit i uczestników marszu, czyli – jak można się spodziewać – absolutnej większości wyborców prawicy, na marszu skorzystał najbardziej.

Jak pan rozumie słowa Bosaka: „Mamy dziś specjalnego gościa. Jednego z nas, który został wyniesiony do najwyższego urząd w państwie, a dziś zdecydował się iść, jak każdy inny uczestnik wraz z nami. Czołem panie prezydencie!". „Jednego z nas", czyli z narodowców?

– Można tak to ująć, choć niegdyś przebiła się do opinii publicznej słynna wypowiedź Nawrockiego o tym, że rozmawia z duchem Piłsudskiego. A jego raczej powinniśmy posądzać o to, że bliżej mu do tradycji endeckiej. Bliżej niż było na przykład Lechowi Kaczyńskiemu.

Część Konfederacji w naturalny sposób chce się znaleźć w przestrzeni pomiędzy ośrodkiem prezydenckim a głównym nurtem własnego ugrupowania. Jeśli po kolejnych wyborach parlamentarnych dojdzie do wielkiej koalicji prawicy, to nie będzie ona prosta. Kaczyński-Mentzen czy ewentualnie Kaczyński-Mentzen-Braun? A może będzie to raczej koalicja Nawrockiego z Konfederacją i PiS gdzieś w tle, choć oczywiście jako głównym podmiotem? W każdym razie to Nawrocki będzie swoistym gwarantem tej koalicji.

Myślę, że słowa Bosaka to po prostu polityczny manewr, który ma dać związanemu z nim nurtowi Konfederacji możliwość oddziaływania w obie strony. Jest to ruch trochę mniej libertariański, a prezydent związany ze środowiskiem PiS ze względu na tych wyborców nie może być przesadnie wolnorynkowy. Ale sytuacja na skrajnej prawicy zawsze w Polsce była na swój sposób napięta, pełna konfliktów. Więc główni politycy z całą pewnością muszą mieć plan B.

Plan B?

– Że po prostu Konfederacja będzie koniecznym elementem każdej prawicowej koalicji rządzącej po wyborach, czyli najpewniej koalicji z udziałem PiS. I że dzisiaj poparcie dla Konfederacji jest wysokie.

Obie Konfederacje miały w ostatnim sondażu CBOS ciut więcej niż PiS: partia Kaczyńskiego dostała tu 20,7 proc., Konfederacja WiN – 13,2 proc., a Konfederacja KP – 8,5 proc.

– Jeśli popatrzymy na sondaże z 2023 roku, to widać, że Konfederacja miała bliskie temu wyniki przez bardzo długi czas. Dopiero późnym latem, kiedy napięcia polsko-ukraińskie nieco zelżały, opinia publiczna skierowała swoją uwagę ku innym tematom i nastąpiło urealnienie poparcia dla Konfederacji. Więc ta partia nie może mieć żadnej gwarancji, że takie urealnienie nie nastąpi i teraz.

Dla PiS w tej chwili celem numer jeden jest poradzenie sobie z prawicową konkurencją, a walka z KO, z Tuskiem – to już tylko rutyna

Skład uczestników marszu pokazuje, że Konfederaci to m.in. młodzi ludzie, wahający się jeszcze, dopiero socjalizujący się politycznie. Janusz Korwin-Mikke wielokrotnie w swej historii miał niezłe wyniki, ale potem tracił tych wyborców.

Uczniowie, studenci wyrastali z Korwina.

– Tak, wchodząc w dorosłe życie, zaczynali rozumieć, że wolny rynek niekoniecznie zaspokaja ludzkie potrzeby w idealny sposób. Po zakończeniu wojny w Ukrainie – kiedy by to nie nastąpiło – dla części młodych, zwłaszcza tych, którzy dziś boją się wciągnięcia Polski w wojnę, zostania mięsem armatnim, albo w ogóle obawiają się obecnej Ukrainy – Konfederacja może stracić atrakcyjność. I wtedy np. ośrodek prezydencki mógłby być naturalnym pomostem do jakiejś fuzji, tworzenia Nowej Prawicy na bazie większości PiS i właśnie być może części Konfederacji. Byłaby to niewielka polisa na polityczne przeżycie, opierająca się na założeniu, że Nawrocki utrzyma swoją popularność.

A co z Kaczyńskim? Maszerował, nie przemówił i odjechał limuzyną.

– No cóż, to najdobitniej pokazuje, że PiS jest profesjonalną partią, która wie, co robi. A wie, że ten polityk, jak niekwestionowanym liderem i autorytetem dla trzonu elektoratu PiS, a jednocześnie budzi gigantyczne negatywne emocje poza tym środowiskiem – czyli wśród uczestników tego marszu, zwłaszcza młodszych. Olbrzymia część głosujących na Konfederację to wyborcy, którzy byli socjalizowani w czasie rządów PiS. Dla nich to PiS był negatywnym punktem odniesienia, a nie opozycyjna wówczas Platforma Obywatelska czy Donald Tusk.

– Konfederacja jest bardzo nastawiona na wykorzystanie różnicy pokoleniowej pomiędzy sobą a PiS-em. Więc Jarosław Kaczyński musiał się stawić na marszu, co samo w sobie jest dowodem, że ze zwycięstwa Nawrockiego w wyborach dla PiS, jako partii, tak wprost nic nie wynika.

A niegdyś przecież Prawo i Sprawiedliwość szukało różnych dróg, na przykład w Krakowie, żeby z nacjonalistami nie maszerować. I potem nie tłumaczyć się z nieswoich haseł. A teraz sam Jarosław Kaczyński musiał się pojawić w miejscach, w które kiedyś jego partia delegowała młodych posłów. Samo w sobie jest to komentarzem do sytuacji.

Warto zwrócić uwagę, że ci młodzi wyborcy myślą antysystemowo, a części z nich, tych o poglądach bardziej libertariańskich, mogłoby być bliżej w sprawach gospodarki do KO, ale postrzegają ją jako establishmentową.

Natomiast tej części, która jest bardziej postendecka, narodowo-konserwatywna, teoretycznie mogło być bliżej do PiS, ale z ich perspektywy to PiS jest establishmentem. Więc Jarosław Kaczyński miał dać tylko świadectwo poprzez obecność.

Musiał się na marszu pojawić i musiał milczeć.

– Taki swoisty krakowski targ. Co by powiedział, to by wywołało negatywny odbiór na prawicy. A przede wszystkim spotkałby się z zarzutem, że podłączył się pod marsz, który nie był nigdy dziełem jego środowiska.

Bo się podłączył, by zresztą przejąć wyborców twórców tego marszu.

– Nie ma nic dziwniejszego niż partia bardzo silnie podkreślająca swój piłsudczykowski, sanacyjny niemalże rodowód, niechętna niegdyś rewizji wyroków brzeskich, dołączająca do marszu pełnego emblematów różnych endeckich organizacji. Dla Jarosława Kaczyńskiego to musiało być trudne, choć on zawsze był trochę bardziej na prawo w stosunku choćby do Lecha Kaczyńskiego. Jest to jakąś formą politycznego kompromisu.

– Skądinąd to ważny polityczny sygnał, który pokazuje, że dla PiS w tej chwili celem numer jeden jest poradzenie sobie z prawicową konkurencją, a walka z KO, z Tuskiem – to już tylko rutyna.

Na marszu były antytuskowe hasła.

– To jest nieodłączny element takich marszów. Akurat na Tuska mają alergię, prawda? Więc to musiało się zdarzyć. Ale generalnie marsz pokazał, że Kaczyński znalazł się w sytuacji, w której musi wykonać duży krok do tyłu.

Do tyłu?

– W naturalny sposób partia, która czuje się zagrożona, jeśli chodzi o jej spoistość i związki z olbrzymią częścią elektoratu, po wyborach się zamyka i hermetyzuje, żeby uratować swój stan posiadania.

Tak jak PiS po przegranych wyborach parlamentarnych w 2007 r. Ale później, od 2012 r., PiS zaczął się otwierać. Andrzej Duda, Beata Szydło, mniej konserwatyzmu obyczajowego, za to więcej socjalu.

Wydawało się, że teraz, po zwycięstwie Karola Nawrockiego, PiS w naturalny sposób to powtórzy. Że się nieco przesunie w kierunku centrum. Pokaże nowe twarze, dokona zmiany w programie. Tymczasem nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, Prawo i Sprawiedliwość kontynuuje kurs na radykalizację. Kontekst tego marszu pokazał sens tego zjawiska – dla PiS najważniejsze jest w tej chwili zatrzymanie rozrostu Konfederacji i być może w jeszcze większym stopniu środowiska Grzegorza Brauna. Kaczyński jest gotów zapłacić za to cenę dalszej hermetyzacji z wszelkimi jej konsekwencjami.

Jak sądzę, na tym między innymi opiera się nadzieja Donalda Tuska i jego sojuszników na utrzymanie władzy po najbliższych wyborach parlamentarnych. Tak przynajmniej zrozumiałem jedno z wystąpień Tuska już po wyborach prezydenckich – że te 10 milionów, które zagłosowało na stronę liberalną i lewicową, w większości rekrutuje się spośród tych, którzy regularnie stawiają się przy urnach.

Natomiast po drugiej stronie mamy do czynienia z bardzo różną koalicją, która mogła zdarzyć się tylko raz w drugiej turze wyborów prezydenckich, które faktycznie stały się plebiscytem w sprawie Tuska. To się już nie powtórzy.

A dynamika sporu na prawicy jest taka, że partie przez całe lata będą się okładały politycznymi pięściami, będą rywalizowały o podobnych wyborców i o te same symbole. ●

Agnieszka Kublik

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Pomorze Zachodnie

„POMORZE ZACHODNIE – MOŻESZ WSZYSTKO”

Nowy rozdział w dorosłym życiu

Sylwia Trojanowska pasję do pisania odkryła, gdy przeniosła na papier opowiadania, jakie snuła synowi na dobranoc. Marek Stelar dla pisania porzucił zawód architekta. Przemysław Kowalewski, zanim został autorem, pracował m.in. jako samorządowiec. Bohaterowie kampanii „Pomorze Zachodnie – Możesz wszystko” udowadniają, że na zmiany nigdy nie jest za późno.

Przemysław Kowalewski

Sylwia Trojanowska • fot. Wojciech Ciszkiewicz

Dla Sylwii Trojanowskiej, szczecińskiej pisarki, autorki powieści historycznych i obyczajowych, Szczecin jest nie tylko domem, ale i źródłem inspiracji, miejscem o bogatej historii, pełnym niezwykłych ludzi i nieoczywistego piękna. To właśnie fascynacja przeszłością miasta oraz losami jego mieszkańców stała się impulsem do tworzenia jej książek. W swoich opowieściach często nawiązuje do lokalnych historii, ukazując, jak wydarzenia sprzed lat i ludzkie wybory współtworzyły charakter regionu: od ulic Szczecina, po mniejsze miejscowości Pomorza Zachodniego, takie jak Przelewice, Pyrzyce czy Kołobrzeg.

Choć z wykształcenia jest trenerką biznesu i coachem, pasję do pisania odkryła stosunkowo późno, kiedy jej syn był już przedszkolakiem. Wtedy zaczęła wymyślać dla niego baśniowe historie, które z czasem przerodziły się w pomysł na powieść. Tak rozpoczęła się jej literacka podróż, która trwa do dziś. – „Pisanie to nieustająca podróż i wyjątkowa możliwość wnikania w światy niedostępne dla mnie w życiu realnym. To także trudne do opisania emocje, uczucie spełnienia, zrobienia czegoś ważnego i potrzebnego dla innych. To też po trosze misja, bo wiem, że moje książki przynoszą sporo refleksji, nadziei i wspomnień” – mówi.

W Szczecinie Sylwia Trojanowska odnajduje spokój i inspirację, by tworzyć.

Od architekta do pisarza

Szczecin i jego okolice stanowią inspirację również dla Marka Stelara. Stąd pochodzi i nie ukrywa, że miasto zajmuje w jego sercu ważne miejsce. – „Pomorze Zachodnie to piękne tereny, naznaczone piętnem nieoczywistej i trudnej historii, która niejednokrotnie stawała się inspiracją do tych, które wymyślam ja” – zaznacza. Cieszy go, gdy czytelnicy mówią, że chodzą czy jeżdżą śladami jego bohaterów. Są wśród nich osoby z odległych rejonów Polski skuszeni do przyjazdu jedną z przeczytanych powieści.

Podobnie jak Sylwia Trojanowska, Marek Stelar także nie od razu wszedł na drogę zawodową związaną z pisaniem. Z wykształcenia jest architektem. – „Po przepracowaniu kilku lat w biurze projektowym zmieniłem nieco okoliczności zawodowe, pozostając jednak na orbicie architektury. Po trzydziestce pojawiło się nowe hobby, któremu zacząłem poświęcać coraz więcej czasu. Opowiadanie historii, głównie kryminalnych. Okazało się, że mogę robić coś, co sprawia mi jeszcze więcej przyjemności, w dodatku jestem w tym absolutnie niezależny” – podkreśla.

Marek Stelar

Zdecydował się przejść na zawodowe pisanie. Jak twierdzi, to dla niego najlepsza forma ekspresji – „Można powiedzieć, że to taka autoterapia. A przy okazji opowiadam mroczne historie, które literacko zaliczają się do nurtu popularnego, ale chcę przez nie powiedzieć cos więcej o ludziach, życiu, świecie i być może o sobie” – zauważa Marek Stelar.

Dziennikarz, polityk, autor

Szczecin jest także bohaterem powieści Przemysława Kowalewskiego. Czasem milczącym, czasem brutalnym, ale zawsze obecnym. Nawet jeśli nie głównym, to zawsze oddycha pod skórą opowieści. – „Zmienia się razem z ludźmi, którzy w nim żyją i umierają” – mówi autor. Powieść, nad którą teraz pracuje pod roboczym tytułem „Księga grzechu” opowiada o miejscach na Pomorzu Zachodnim, które dla mieszkańców regionu są niemal święte. –„Definiują ich tożsamość, a jednocześnie mają wymiar uniwersalny dla każdego czytelnika niezależnie skąd pochodzi. Pomorze Zachodnie wciąż skrywa wiele tajemnic do opowiedzenia” – zaznacza Przemysław Kowalewski.

Autor przeszedł niezwykle ciekawą drogę do bycia pisarzem. Pracował jako dziennikarz, potem przeniósł się do polityki. Przygotowywał kampanie wyborcze, doradzał wójtom i burmistrzom. Sam też był samorządowcem. – „Na początku pisanie miało być sposobem na opowiedzenie mojemu synowi o moim mieście. O jego skrywanych grzechach i demonach ukrywających się w starych poniemieckich kamienicach. Później stało się formą terapii i sposobem, żeby nie zwariować od nadmiaru emocji i pytań, na które nie ma prostych odpowiedzi” – zauważa.

Pisanie to dla niego także rozmowa z samym sobą i z miejscem, w którym żyje. – Każda powieść zaczyna się od jakiegoś pęknięcia – historii, która nie daje spokoju, dopóki jej nie opowiem” – mówi.

Trójka szczecińskich pisarzy, bohaterów kampanii **„Pomorze Zachodnie – Możesz wszystko”**, pokazuje, że nigdy nie jest za późno, by odnaleźć swoje miejsce i spełniać marzenia. Ich historie dowodzą, że pasja i odwaga mogą odmienić życie, a Szczecin – miasto pełne inspiracji i historii – sprzyja tworzeniu i odkrywaniu siebie na nowo. To właśnie tutaj widać, że naprawdę **można wszystko**.

Kampania realizowana przez Województwo Zachodniopomorskie/Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie w ramach projektu pt. „Zbudowanie systemu koordynacji i monitorowania regionalnych działań na rzecz kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie, w tym uczenia się dorosłych.

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY
Rzeczpospolita Polska
Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU
Pomorze Zachodnie

eprasa.pl 43419a1723

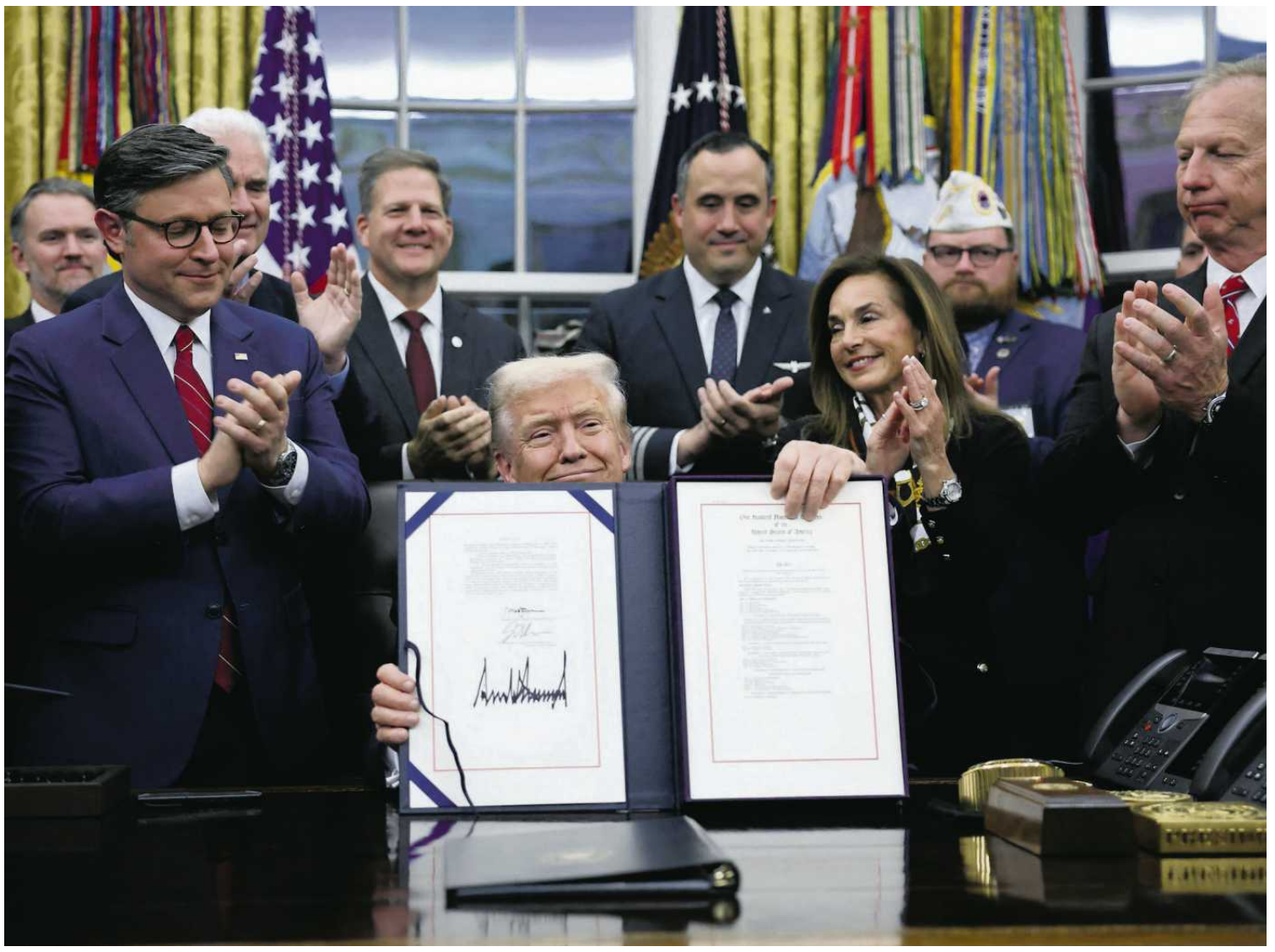

• **Prezydent USA Donald Trump pozuje do zdjęcia po podpisaniu ustawy**
FOT. REUTERS / KEVIN LAMARQUE

Koniec shutdownu w USA

Najdłuższe w historii zamknięcie rządu USA zakończyło się po 42 dniach. W środę wieczorem Izba Reprezentantów uchwaliła prowizorium budżetowe, korzystając z poparcia sześciu „łamistrajków" z Partii Demokratycznej.

Robert Stefanicki

Ustawa przeszła 222 głosami za i 209 przeciw, przy dwóch wstrzymujących się. Prezydent podpisał ją natychmiast. Ustawa zapewni finansowanie rządu do 30 stycznia, 2026 roku, a niektórym agencjom rządowym na pozostałą część roku fiskalnego.

– Wysyłamy jasny sygnał, że nigdy nie ulegniemy próbom wymuszenia, bo to właśnie robili Demokraci – powiedział Donald Trump. W wywiadach przekonywał, że ponowne otwarcie rządu federalnego to wielkie zwycięstwo Republikanów, że „tylko ludzie, którzy nienawidzą naszego kraju, chcą, żeby nie był on otwarty" i namawiał Amerykanów, by pamiętali o tym w wyborach.

„Nie ma już absolutnie żadnych wątpliwości, że Demokraci ponoszą odpowiedzialność za to, że miliony amerykańskich rodzin cierpi głód, miliony podróżnych utknęło na lotniskach i nasi żołnierze nie wiedzą, czy dostaną kolejną wypłatę", oświadczyli liderzy Republikanów w Izbie Reprezentantów, przypisując sobie zasługę zakończenia tej sytuacji.

Ponad 700 tys. pracowników federalnych wróci do pracy

Centralnym punktem sporu było wygaśnięcie dotacji na opiekę zdrowotną dla milionów Amerykanów o niskich dochodach. Osoby zapisane do tzw. planów Obamacare otrzymały w listopadzie powiadomienia o podwyżkach składek z powodu wygaśnięcia ulg podatkowych – średnio o 26 proc.

Republikanie chcieli sfinansować wydatki rządowe za pomocą rozwiązania tymczasowego, zwanego rezolucją ciągłą. Demokraci domagali się przyjęcia planu wydatków federalnych, który obejmowałby finansowanie subsydiów zdrowotnych. Partia wysunęła również inne żądania, w tym ograniczenie uchylania się przez Trumpa od decyzji, które Kongres wcześniej zatwierdził, oraz cofnięcie cięć w programie Medicaid. Jednak głównym celem shutdownu było przedłużenie subsydiów.

Ponieważ nie osiągnięto porozumienia, rząd od 1 października nie otrzymywał żadnych pieniędzy i zawiesił działalność.

Ponad 700 tys. pracowników federalnych zostało wysłanych na bezpłatny urlop.

Setki tysięcy innych, od żołnierzy w czynnej służbie, przez funkcjonariuszy organów ścigania, po pracowników kontroli bezpieczeństwa na lotniskach, pracowało bez wynagrodzenia.

Osiągnięty właśnie kompromis stwarza warunki, aby działalność rządu wróciła do normy do końca stycznia, jednak kwestia wygasających ulg podatkowych dla planów zdrowotnych Obamacare pozostaje nierozwiązana

Dwóch Republikanów głosowało przeciwko ustawie

Russell Vought, dyrektor Biura Zarządzania i Budżetu Białego Domu, wykorzystał sytuację, aby nakazać dalsze zwolnienia pracowników rządowych. Ograniczył również finansowanie projektów infrastrukturalnych w stanach, które w zeszłym roku głosowały na Kamalę Harris. Biały Dom wstrzymał też pomoc żywnościową dla biednych Amerykanów.

W zeszłym tygodniu Sean Duffy, minister transportu, zarządził ograniczenie lotów na amerykańskich lotniskach, z powodu niedoboru kontrolerów ruchu lotniczego, którzy masowo brali zwolnienia, nie chcąc pracować za darmo. W ostatnim tygodniu każdego dnia odwoływano nawet ponad tysiąc lotów.

Demokraci mieli nadzieję, że uda im się pozyskać wystarczające poparcie umiarkowanych Republikanów, aby przeforsować swoje postulaty, ale im się to nie udało. To ich strona w końcu zmiękła. W zamian za obietnicę głosowania nad dotacjami do opieki zdrowotnej w grudniu, sześciu Demokratów zagłosowało razem z Republikanami za przełamaniem impasu i uchwaleniem prowizorium. Dwóch Republikanów głosowało przeciwko ustawie.

Osiągnięty właśnie kompromis stwarza warunki, aby działalność rządu wróciła do normy do końca stycznia, jednak kwestia wygasających ulg podatkowych dla planów zdrowotnych Obamacare pozostaje nierozwiązana.

W przemówieniu wygłoszonym na krótko przed głosowaniem lider mniejszości demokratycznej Hakeem Jeffries obiecał, że będzie nadal naciskał na przedłużenie subsydiów.

– Ta walka się nie skończyła. Dopiero się zaczyna – zapowiedział. I dodał: – Albo Republikanie w końcu zdecydują się na przedłużenie ulg podatkowych w ramach Ustawy o Przystępnej Opiece Zdrowotnej w tym roku, albo Amerykanie wyrzucą Republikanów z pracy w przyszłym roku [w wyborach uzupełniających] i raz na zawsze położą kres urzędowaniu Donalda J. Trumpa. Tak właśnie skończy się ta walka – rozmarzył się Jeffries.

Powrót do normalności nie nastąpi błyskawicznie

Przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson zadeklarował, że jest otwarty na współpracę z Demokratami w kwestii kosztów ubezpieczeń zdrowotnych i wymienił w tej sprawie SMS-y z Jeffriesem. Spiker powiedział, że Republikanie „zbierają najlepsze pomysły, które mogą w najszybszy sposób doprowadzić do obniżenia składek". Dodał, że „da Demokratom możliwość zaangażowania się w tę kwestię, jeśli nie zamierzają wykorzystać opieki zdrowotnej jako narzędzia politycznego".

Pozytywna strona porozumienia jest taka, że życie w USA, przynajmniej na razie, wróci do normy, ludzie zaczną otrzymywać należne im pensje i pomoc federalną, skończą się zakłócenia na lotniskach. Shutdown miał wpływ również na członków Kongresu, którzy w środę próbowali dotrzeć do stolicy. Derrick Van Orden, republikanin z Wisconsin, przejechał na motocyklu prawie 1000 mil, aby oddać głos za ponownym otwarciem rządu.

Biuro Zarządzania i Budżetu Białego Domu wydało memorandum nakazujące pracownikom federalnym, którzy przebywali na bezpłatnym urlopie z powodu zamknięcia rządu, aby stawili się w pracy 13 listopada. Powrót do normalności trochę potrwa: podróżni mogą nadal odczuwać skutki zamknięcia lotnisk, ponieważ jeszcze dziś odwołano ponad 900 lotów. Termin, w którym odbiorcy bonów żywnościowych otrzymają pełne świadczenia, będzie się różnić w zależności od stanu. ●

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Program rządu Babisza to mix postulatów PiS, Konfederacji i Fideszu Orbána

By rządzić, ANO Andreja Babisza weszła w koalicję ze skrajnie prawicową SPD i eurosceptycznymi Zmotoryzowanymi.

Michał Kokot

Z tym ostatnim nowy rząd Babisza łączy stworzenie specjalnego rejestru dla organizacji pozarządowych, które otrzymują środki z zagranicy. Trójpartyjna koalicja wpisała taki właśnie postulat w dopiero co opublikowany program. Chodzi o zwalczanie organizacji, które mają mieć wpływ na życie polityczne w Czechach.

W programie rządu słowo „ideologia" pada pięć razy

SPD i Zmotoryzowani są partiami protestu, które wraz ze zwycięzcą październikowych wyborów – Akcją Niezadowolonych Obywateli Andreja Babisza, postanowiły stworzyć wspólny rząd. Łączy je niechęć do mediów głównego nurtu i organizacji pozarządowych. Portretują siebie jako antyestablishmentowe. Na takim gruncie wyrosła również ANO, która jednak była częścią establishmentu – Babisz był premierem Czech w latach 2017-2021.

W dokumencie programowym pięciokrotnie pada słowo „ideologia". Za każdym razem w kontekście jej zwalczania. Szkoła w Czechach – deklarują koalicjanci – ma być „pozbawiona ideologicznych wpływów", wiążących się „z politycznymi organizacjami non-profit".

W innym fragmencie koalicjanci piszą o konieczności „odrzucenia ideologicznych interwencji, które zagrażałyby dostępności i swobodzie przemieszczania się obywateli". Dokładnie chodzi o brak zgody na wycofanie do 2035 roku aut spalinowych oraz ponoszenia opłat za emisję dwutlenku węgla.

Walka z „aktywizmem" w szkole i rolnictwie

To postulat szczególnie bliski eurosceptycznym Zmotoryzowanym, którzy mają przejąć ministerstwo środowiska. W przeszłości ich politycy wielokrotnie krytycznie wypowiadali się na temat regulacji prawnych, dotyczących rowerzystów, nazywając ich „ideologicznymi wrogami".

W programie przeczytać można również, że przyszły rząd nie zamierza „promować żadnego środka transportu, kosztem innego, włączając w to ruch rowerowy".

Przyszły gabinet Babisza ma również walczyć z „aktywizmem" w rolnictwie. „Użycie nawozów, pestycydów i innych produktów ma być oparte na wiedzy naukowej, praktyce rolniczej, a nie presji ideologicznej. Eksperci, a nie aktywiści powinni podejmować decyzje" – czytamy w programie trzech partii.

Denik N, omawiający postulaty rządu Babisza, z zaskoczeniem stwierdza, że nie ma w nich żadnych fragmentów dotyczących środowisk LGBTQ+. To o nich w przeszłości wielokrotnie negatywnie wypowiadali się politycy skrajnie prawicowej SPD (Wolność i Demokracja Bezpośrednia), obiecując, że w szkołach nie będzie „ideologii gender, tęczowego kultu i seksualizacji dzieci".

Babisz chce walczyć z NGOsami

Tej samej retoryki używają węgierscy politycy rządowego Fideszu, którzy w szkołach zlikwidowali wychowanie seksualne i zakazali organizacjom pozarządowym wstępu do placówek oświatowych.

Rząd Orbána w przeszłości próbował również stworzyć rejestr organizacji pozarządowych, które pobierają środki z zagranicy, oskarżając je o to, że są płatnymi agentami Zachodu. Prawo, na wzór rosyjskiego, ostatecznie pod naporem węgierskiego społeczeństwa obywatelskiego i oporu nie zostało uchwalone.

Politycy SPD koalicję państw wspierających Ukrainę określają jako niepotrzebną

Politycy SPD i sam jej przewodniczący Tomio Okamura zapowiadają również radykalne zmiany w polityce zagranicznej. Koalicję państw wspierających Ukrainę i organizujących wspólne zakupy amunicji dla ukraińskiej armii określają jako niepotrzebne. Sam Okamura, gdy niedawno został przewodniczącym Izby Poselskiej (odpowiednik polskiego Sejmu), postanowił ściągnąć ukraińską flagę znad gmachu budynku. Zapowiedział podobne działania wobec innych budynków użyteczności publicznej.

Zaniepokojenie niektórymi sformułowaniami w programie trzech partii wyraził prezydent Petr Pavel. Wcześniej zapowiadał, że nie powoła do rządu tych polityków, którzy będą zagrażać bezpieczeństwu lub demokracji w Czechach. ●

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• Wyborcza.pl/newslettery

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34405696

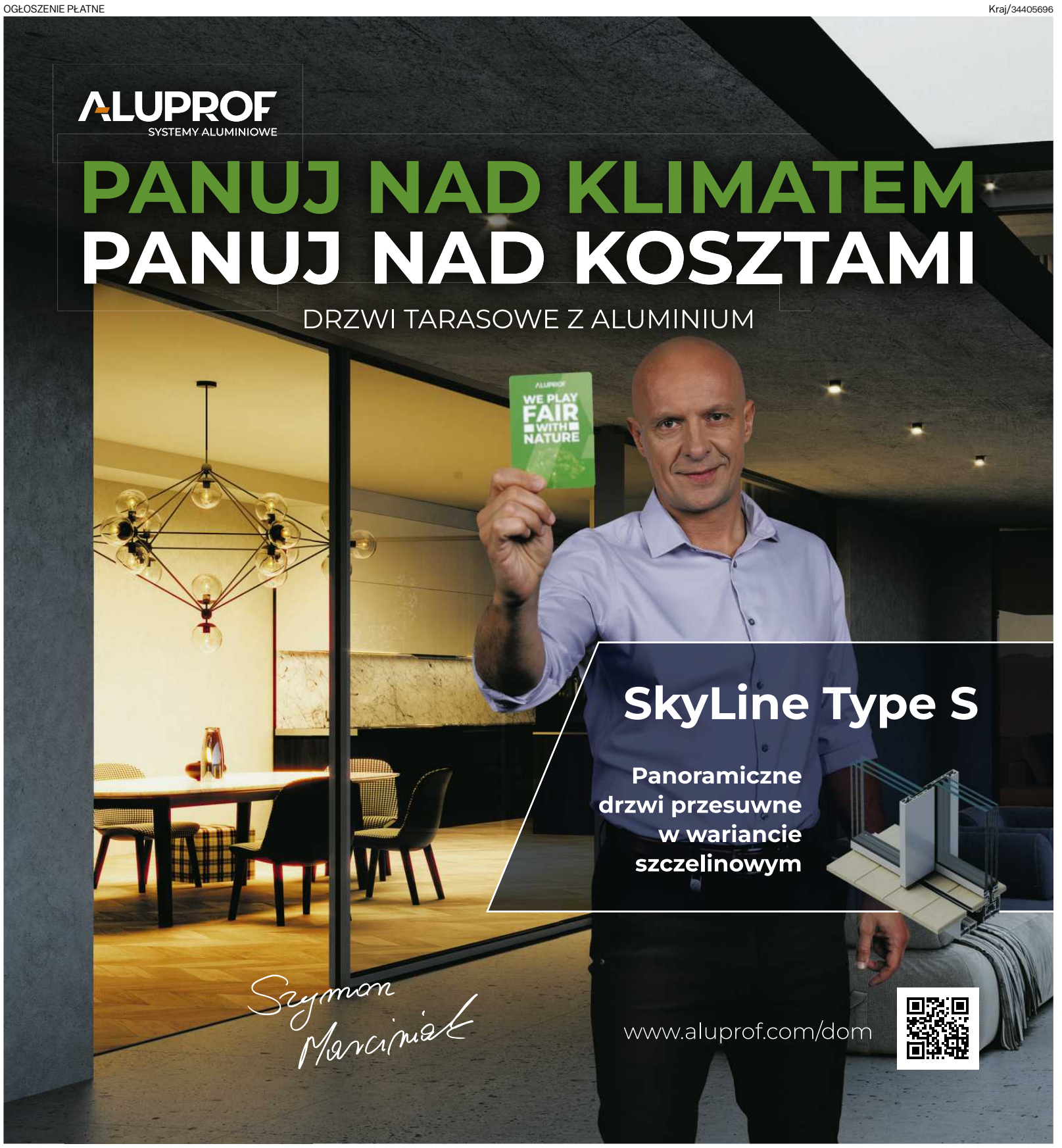

eprasa.pl 43419a1723

Oligarchiczny kapitalizm w parze z autorytarną władzą

– Mamy wystarczająco dużo kompetencji i potencjału pod warunkiem, że nie damy się sprowadzić do roli masy użytkowników cyfrowych aplikacji – mówi ekonomista, były wicepremier, prof. Jerzy Hausner.

ROZMOWA Z
PROF. JERZYM HAUSNEREM*

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Jesteśmy już dwudziestą gospodarką na świecie. Wspięliśmy się na ten pagórek i widzimy z niego z jednej strony płycizny: za mało inwestycji w gospodarce, za mało wydatków na badania i rozwój, a z drugiej zmianę globalnego układu sił. Europa jest zmarginalizowana, a światowe przeciąganie liny odbywa się na osi Chiny – Stany Zjednoczone. Jak w takich warunkach zbudować nowe przewagi?

PROF. JERZY HAUSNER: W okresie transformacji doskonale poradziliśmy sobie w konkurencji międzynarodowej. Przede wszystkim wskaźnikiem tego jest zwiększony udział polskiego eksportu w globalnym eksporcie i eksporcie krajów Unii Europejskiej. Konkurencyjność międzynarodowa i eksport wnosiły pozytywny wkład do dynamiki wzrostu gospodarczego. Wyróżniamy się pod tym względem także na tle innych krajów naszego regionu, które weszły do Unii Europejskiej mniej więcej w tym samym czasie.

Równocześnie od samego początku transformacji potrafiliśmy się dogadywać z partnerami zachodnimi, wobec których byliśmy zadłużeni, i uzyskać znaczną redukcję zadłużenia, a jednocześnie systematycznie byliśmy traktowani jako partner, który jest potrzebny w Unii Europejskiej, gdzie okazaliśmy się solidnym graczem.

Teraz sytuacja wygląda inaczej nie tylko z tego powodu, o którym pani wspomniała, czyli globalnej mocarstwowej rywalizacji, której główną oś wyznaczają USA i Chiny. Mamy więcej problemów.

Zacznijmy od tego, że w funkcjonowaniu Unii Europejskiej jest coraz więcej nastawienia narodowego niż myślenia o integracji europejskiej. To nie jest tylko kwestia zachowań Węgrów czy Słowaków. Świadczy o tym także zachowanie najsilniejszych państw. Mamy do czynienia z narastaniem egoizmów narodowych. To osłabia Unię Europejską, która znajduje się w impasie.

Poza tym wojna na Wschodzie oznacza, że wiele krajów naszego regionu odczuwa zagrożenie ze strony Rosji, nie tylko militarne. Cyberataki, dezinformacja, sabotaż, sianie chaosu jest emanacją tego zagrożenia – to jest wieloskalowa wojna hybrydowa.

Innym z wielkich problemów Europy jest to, jak będą wyglądały stosunki gospodarcze z Chinami. Do jakiego stopnia powinniśmy traktować Chiny jako dla nas alternatywny wobec transatlantyckiego obszar gospodarczy i jakie się z tym wiążą zagrożenia. Chińska ekspansja na rynki europejskie wypiera narodowych producentów, dostawców.

A cel tej ekspansji nie jest tylko gospodarczy, ale też polityczny.

– Chiny mają wielkie strategiczne aspiracje polityczno-globalne. Od dekad budują globalną kontrolę nad strategicznymi surowcami, np. metalami ziem rzadkich.

Ale istotą nowego układu międzynarodowego – o czym szczególnie będziemy mówić podczas Open Eyes Economy Summit – jest to, że w Stanach Zjednoczonych wyrósł system kapitalizmu oligarchicznego.

Mówi pan o drastycznym wzroście znaczenia big techów.

– To są potężne, mające ogromną przewagę technologiczną i kapitałową platformy cyfrowe z kontrolowanym przez nie zapleczem wytwórczym i logistycznym. Te konglomeraty są dzisiaj hegemonicznym elementem budowania struktury władzy w Stanach Zjednoczonych.

To nie jest znana nam sytuacja obrotowych drzwi, metafora tego, że ludzie, którzy pracowali w administracji, szli do korporacji, a ludzie z korporacji szli do administracji. Teraz w USA świat big techów stał się dominującą rzeczywistością gospodarczą. Mają ogromną przewagę w zakresie komunikacji społecznej, oddziaływania na ludzi, na ich sposób rozumienia i postrzegania świata. Są wielkimi komunikatorami z potężnym wpływem na społeczeństwo, co skrzętnie wykorzystują. To one decydują, jakie komunikaty i z jakim nasileniem dominują w przestrzeni publicznej.

Zagrożenia są większe niż tylko zamykanie ludzi w bańkach sterowanych algorytmami?

– Inni stawiani są w sytuacji: albo się podporządkujecie, albo zginiecie. „Zmniejszę cła z 50 do 15 proc., ale nie możecie opodatkowywać moich big techów". A to oznacza zgodę na dominację tych potężnych graczy w układzie naszej komunikacji.

Mówiąc wprost, przestrzeń swobody działalności gospodarczej w tych warunkach będzie sukcesywnie ograniczana. Europejska gospodarka będzie ustawiana coraz bardziej na peryferiach.

Nasz problem polega nie na tym, że czegoś nie dostrzegaliśmy, a na tym, że nie potrafiliśmy budować swoich przewag konkurencyjnych, nie potrafiliśmy wykorzystywać naszej przewagi, jaką jest wspólny rynek. Teraz pojawia się zewnętrzny hegemon, który będzie rozbijał europejski wspólny rynek.

Jeśli mamy się przeciwstawić, to czym mamy się kierować?

Czy chcemy być tacy sami, tylko silniejsi od nich? Mamy stworzyć swoje własne big techy i wyhodować swoich własnych oligarchów? Niech walczą z tamtymi?

Gdybyśmy wybrali taką drogę, oznaczałoby to porzucenie wszystkiego, co było fundamentem politycznym, mentalnym, etycznym integracji europejskiej – ona się opiera na systemie odniesienia do wartości, w tym wartości etycznych.

Nie ma wspólnego rynku, jeśli nie ma praworządności rozumianej jako respektowanie reguł, na które się zgadzamy. Po przeciwnej stronie jest kapitalizm transakcyjny. Czyli kapitalizm, w którym ten, kto ma przewagę kapitałowo-polityczną, będzie narzucał warunki transakcji wszystkim innym.

Wydaje mi się, że o budowaniu systemu opartego na wartościach rozmawiamy od wielu lat. Ale w tych warunkach zewnętrznych to jest jeszcze trudniejsze. Jak budować ten strukturalnie silniejszy organizm, który będzie w stanie dochować wierności ideałom, które żeśmy sobie wybrali, a jednocześnie nie da się zepchnąć jeszcze bardziej na peryferia. Czy te wartości nie okażą się naszą słabością?

– Ideały lokują nas w przestrzeni wyobrażeń. Uważam, że potrzebne są nam możliwe do operacyjnego skonkretyzowania idee. Ktoś może nazwać je pomysłami, rozwiązaniami, strategiami.

Jeśli mówimy o wartościach, to nie chodzi o to, czy te wartości deklarujemy. Chodzi o to, czy je wytwarzamy. Jeśli chcemy budować gospodarkę, w której pojawiają się elementy uczciwej rywalizacji i partnerstwa, to musimy bazować na zaufaniu. A zaufanie to nie jest coś, co można kupić. Trzeba je wytwarzać. Albo je nieustannie wytwarzamy i możemy na nim bazować, albo jeśli je niszczymy, to nie ma na czym bazować. To znaczy nikt nikomu nie ufa, każdy gra po to, żeby wygrać i ograć innych.

Istotą nowego układu międzynarodowego jest to, że w Stanach Zjednoczonych wyrósł system kapitalizmu oligarchicznego

Co w zamian?

– Jeśli pojawia się drapieżna gra, której zwycięzca bierze wszystko lub prawie wszystko, to nie powinniśmy uznać, że jak my wygrywamy – to dobrze, a jak nie, wycofujemy się. Gra transakcyjna tworzy swoje pole grawitacyjne. Jeśli nie chcemy zostać mu poddani, to trzeba wytworzyć alternatywne pole – gry relacyjnej, w której rywalizacja i współpraca przenikają się.

Jeśli wpadamy w układ grawitacji wytwarzany przez oligarchiczny kapitalizm, to musimy grać tylko w to, co oligarchowie narzucają i nie ma wyjścia. To znaczy, że będziemy musieli udostępniać wszystkie dane, że będą mieli przewagę, dysponując wielkimi modelami uczącymi

się, obejmującymi także naszą europejską rzeczywistość. A wtedy usłyszymy: „To wam dostarczymy, ale kiedy będziemy chcieli was wyłączyć, bo będziecie konkurencyjni, to was wyłączymy". To jest, mówiąc wprost, pozycja beznadziejna.

Rozważmy więc, jak stworzyć inne pole grawitacyjne, które będzie wystarczająco silne i mocne, aby mogło dawać szansę na budowanie własnego potencjału gospodarczego zdolnego do przeciwstawienia się, a tym samym umożliwiało utrzymanie samodzielności ekonomicznej.

Czyli na przykład budowanie modelu Bielik?

– Problem ze sztuczną inteligencją nie polega na tym, że chcę lub nie chcę z niej korzystać. Wszyscy będą musieli. Tak jak wszyscy muszą ucyfrowić swoją gospodarkę. Ale jednocześnie możemy pomyśleć, czy nasza rola ma być tylko rolą użytkownika, czy też współwytwórcy.

Jeśli będziemy kupować broń amerykańską, często najbardziej zaawansowaną, znajdziemy się w sytuacji, w której to Stany Zjednoczone będą decydować, kiedy i na jakich zasadach wolno nam jej będzie użyć. W zamian możemy powiedzieć: „OK, nie rezygnujemy ze współpracy z Ameryką, jesteśmy gotowi kupować jej broń na uczciwych, rynkowych zasadach, ale nie pod przymusem, nie pod nakazem, nie przez szantaż". No przecież z tym mamy do czynienia w tej chwili! To jest polityka szantażu – główna broń, którą obecnie posługuje się Trump.

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

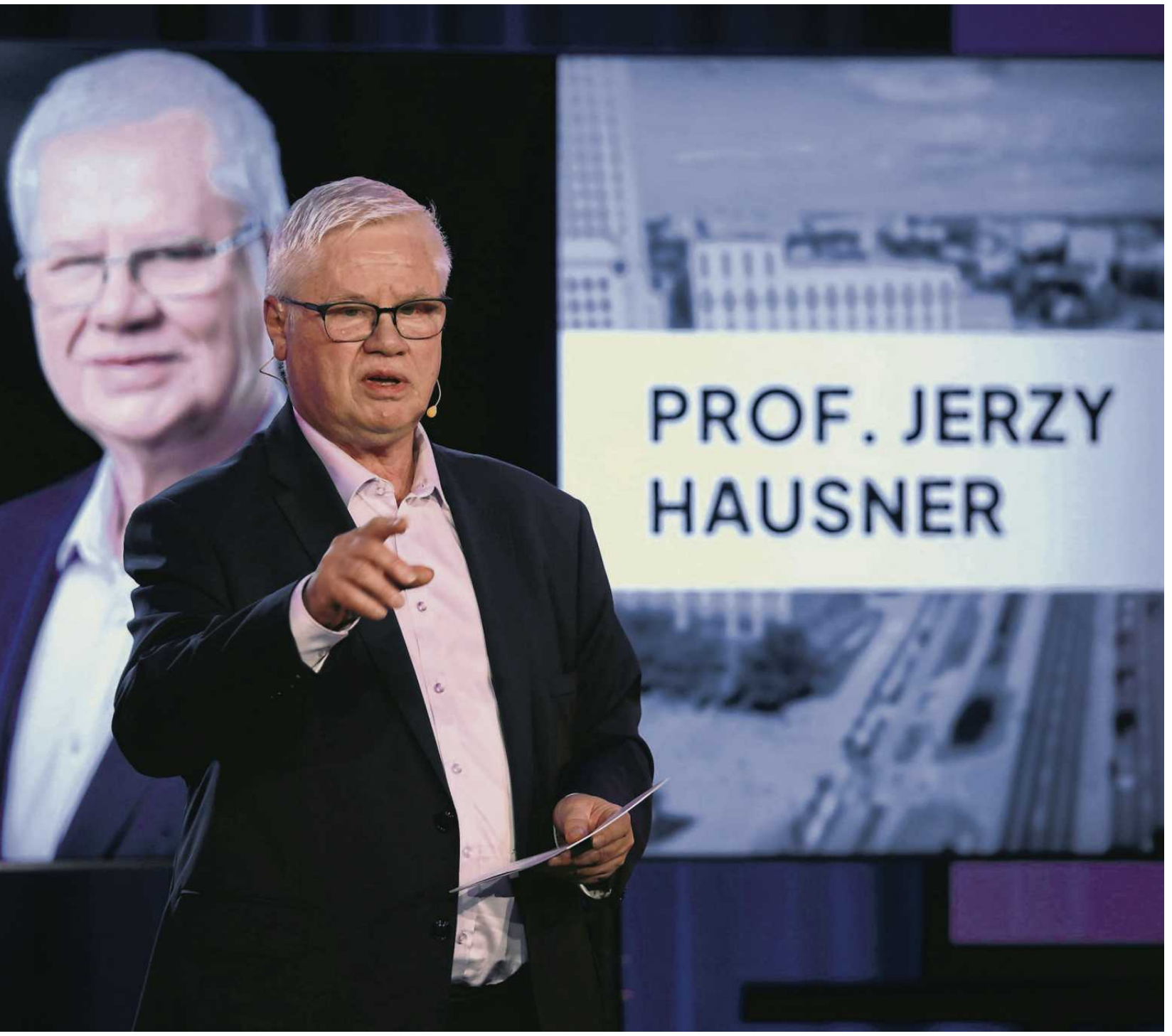

• **Prof. Jerzy Hausner**
FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Broń to doskonały przykład. W trybie pilnym dozbrajamy się na zakupach u Amerykanów i Koreańczyków. Europa ma niewiele do zaoferowania.

– Najlepszym przykładem zaawansowanego rozwijania własnej samodzielności w tym względzie jest Izrael. Oczywiście Izrael też jest w sytuacji, której poddawany jest presji amerykańskiej, ale jeśli chodzi o zdolności obronne, to sami wypracowali najwięcej.

A jak ktoś nie chce przykładu kraju, który jest w takim szczególnym zagrożeniu, to niech popatrzy na to, jakie osiągnięcia myśli naukowo-technicznej mają Finowie.

Nagle się okaże, że pojedyncze kraje, które stają wobec zewnętrznych zagrożeń, potrafiły im sprostać. Nawet działając w pojedynkę. A tym bardziej to możliwe, kiedy działa się razem z innymi.

Ale dlaczego nie dyskutować w ten sam sposób o energii?

Czyli jak?

– Oczywiście powinniśmy dyskutować o miksie energetycznym i o tym, jak przeprowadzać transformację energetyczną. Ale musimy mieć świadomość, że nie ma żadnych fiskalno-księgowych sposobów, by powstrzymać wzrost cen energii.

Skupmy się więc na tym, ile potrafimy wytworzyć usług i produktów, używając danej „porcji" energii, czyli na produktywności energetycznej. Płacąc drogo za energię, musimy podnosić produktywność wykorzystania wielu czynników wytwórczych. Inaczej – polegniemy.

Jeśli zależy nam na tym, żeby mieć efektywną, sprawną gospodarkę rynkową, to musimy pomyśleć o tym, co będzie alternatywnym modelem gospodarowania dla oligarchicznego kapitalizmu.

Jak to zrobić?

– Nie da się tego zrobić bez porządku demokratycznego. Oligarchiczny kapitalizm ma bardzo jasne przesłanie: my mamy zawsze rację, bo siła jest po naszej stronie. A demokracja tylko to utrudnia.

Oligarchiczny kapitalizm idzie w parze z autorytarną władzą. Ale zapleczem tej władzy jest skonfliktowane społeczeństwo. To także następstwo przekształcania wszystkich w odbiorców i konsumentów – tworzywo dla autorytaryzmu.

Kluczowa jest kategoria samodzielności ekonomicznej, ale rozumianej nie jako samowystarczalność. Nie namawiam do autarkii [samowystarczalność ekonomiczna – red.], to jest bzdura. Samodzielność ekonomiczna jest podstawą rzeczywistej autonomii. Potrzebujemy praktycznie ukierunkowanego myślenia o samodzielności ekonomicznej – na poziomie jednostki, gospodarstwa domowego, gospodarki lokalnej i krajowej, a także gospodarki europejskiej.

Ale przecież populizm, izolacjonizm, egoizm gospodarczo-nacjonalistyczny nie bierze się znikąd, to jest odpowiedź na zapotrzebowanie społeczne. Jednocześnie trudno też odmówić Europejczykom braku świadomości, że zagrażają nam oligarchiczne struktury zachodnie. Co tu jest nie tak? Dlaczego pierwszym odruchem jest zwracanie się ku tym niższym instynktom?

– To nie jest tak, że wcześniej nie było w Europie podglebia dla autorytaryzmu. Zawsze przypominam wynik pierwszych wolnych wyborów prezydenckich w Polsce – 25-procentowe poparcie dla Stanisława Tymińskiego. Co najmniej jedna czwarta naszego społeczeństwa trwale opowiada się za autorytarną władzą, która „zrobi porządek" – usunie, a przynajmniej ukarze, tych, których nienawidzimy i których obwiniamy o nasze niepowodzenia i krzywdy.

W różnych krajach UE jest podobnie. Jednocześnie dotąd autorytarno-populistyczne formacje nie zyskiwały takiego poparcia, aby móc samodzielnie i trwale rządzić. Teraz sytuacja się zmienia, bo mają wsparcie ze strony oligarchów i autorytarnej władzy oligarchicznej, która chce mieć za partnera innych oligarchów – oni się zawsze dogadają, na zasadach transakcyjnych, na zasadzie „dobrych" interesów. „Oligarchowie wszystkich krajów łączcie się" – to ich myśl przewodnia.

Obserwujemy coraz więcej ingerencji, takich jak działania Elona Muska przy wyborach w Niemczech czy ingerencji Rosji w wielu krajach Europy. Więc to nie jest tylko naturalny proces, który wynika z tego, co dzieje się wewnątrz społeczeństw.

Ale...

– Ale jednocześnie wynik wyborów w Holandii zaskoczył. Wszyscy uważali, że skrajna prawica musi wygrać, ale jednak nie wygrała. Oczywiście niektóre ugrupowania demokratyczne przegrały, ale inne ugrupowania, które trudno nazwać autorytarnymi, osiągnęły sukces. Demokratyczne centrum się obroniło. Więc w poszczególnych krajach Europy potencjał demokratyczny ciągle istnieje i jest skutecznie aktywizowany, przynajmniej wyborczo.

Musimy w Polsce i Europie zadać sobie wiele trudnych pytań i szukać trafnych odpowiedzi. Temu właśnie służy OEES. Zatem, jak mają wyglądać systemy dbania o zdrowie? Czy mamy się wyłącznie koncentrować na finansowaniu, czy równie często powinniśmy myśleć o dostępności? Jak kształtować zdrowie publiczne? To samo przy zmianach klimatycznych. Przejmujmy się częściami stopni Celsjusza, które są świadectwem ocieplania Ziemi, ale dyskutujmy też o tym, jak wyglądają nasze miasta i jak my je zmieniamy. Co możemy zrobić, żeby nie było wysp ciepła w mieście? Jak rozwiązywać problemy dostępności wody, jej czystości? Jaka jest zdolność mieszkańców do dostosowania się?

Myślenie nie powinno być punktowe, ale osiowe, krajobrazowe.

Czyli jak połączyć żywność, wodę i energię w praktycznym ujęciu. W jaki sposób rozwijać gospodarkę żywnościową? Nie myślmy tylko o rolnictwie i dopłatach do rolnictwa, myślmy o żywności również w kontekście energii i wody.

Jak nie szukać jedynie rozwiązań stricte technologicznych, ale także kulturowych i instytucjonalnych – takich które pozwalają nam efektywniej rozwiązywać problemy i zaspokajać potrzeby społeczne. By włączać różne grupy społeczne, nie dyskryminując ich i nie spychając na bok.

Potrzebujemy aktywizmu obywatelskiego, ale także wykorzystania praktycznej wiedzy ludzi, żeby znaleźć właściwe dla danej sytuacji rozwiązania. Mamy wystarczająco dużo kompetencji i potencjału pod warunkiem, że nie damy się sprowadzić do roli masy użytkowników cyfrowych aplikacji.

Jak w tym wszystkim widzi pan rolę strukturalną kultury? Czy chodzi o wolność, o przestrzeń do niezależnego myślenia?

– Mówiłem o podglebiu autorytarnego populizmu. Ono przecież jest kulturowe. A elementem spajającym jest lęk. Działa tu moc negatywnego sentymentu, rodzącego poczucie niesprawiedliwości i gniew na to, że nic ode mnie nie zależy. Potrzebuję więc kogoś, kto mnie osłoni, wybawi.

Wiele rzeczy może stać się tylko za sprawą uruchomienia wyobraźni. Nie wystarczy odwoływać się do rozumu, do racjonalnego myślenia. Potrzebne są emocje. Kultura jako czynnik wyzwalania zbiorowej wyobraźni jest potrzebna, ponieważ silnie przemawia do emocji.

A więc ludzie, którzy chcą myśleć o wartościach i nimi się kierować, potrzebują kultury nie tylko jako nośnika wartości, w tym wartości estetycznych, które są nie bez znaczenia, ale także jako sposobu komunikowania, takiego, który nas wyczula na wartości. Także przez pokazanie czegoś alternatywnego – czegoś, co porusza, zastanawia, wybija z rutyny i beznadziei. ●

* Jerzy Hausner

• Profesor nauk ekonomicznych, były wicepremier (w latach 2003-05) i członek Rady Polityki Pieniężnej (2010-16). Twórca koncepcji Międzynarodowego Kongresu Ekonomii Wartości Open Eyes Economy Summit, a także przewodniczący jego rady programowej. ●

Open Eyes Economy Summit

• odbędzie się w dniach 18-19 listopada w Krakowie. Wyborcza.biz jest patronem medialnym kongresu. ●

eprasa.pl 43419a1723

Jak się zmienia nasza religijność

Wierzący coraz dalej od Kościoła

Kościół coraz częściej postrzegany jest jako instytucja reaktywna, przestraszona, skupiona na obronie wizerunku, a nie na słuchaniu wiernych.

Skowrońska

Google, Microsoft, Whole Foods czy Pixar, gdy stanęły na rozdrożu, nie sięgnęły po twarde dane i biznesowe analizy, ale po psychologię przywództwa. Posłuchały najpopularniejszej w Stanach Zjednoczonych psycholożki, która uczy, że tylko wrażliwość, odwaga i empatia tworzą autentyczne, oparte na zaufaniu kultury organizacyjne. Gdyby to właśnie prof. Brené Brown miała szansę przeszkolić polskich biskupów i księży z liderowania, może Kościół nad Wisłą odniósłby sukces jak Netflix, który wykorzystuje podejście badaczki do zdobywania widzów.

Nie przez przypadek przywołuję w kontekście Kościoła katolickiego amerykańską psycholożkę. To właśnie Brown w ostatnich latach głośno mówi o epidemii pustki duchowej, wzmaganej przez napuszczające nas na siebie i zamykające w bańce algorytmy portali z nazwy tylko społecznościowych. Sama o sobie mówi, że jest duchową chrześcijanką, choć poza instytucją. – Porzuciłam Kościół nie dlatego, że straciłam wiarę, lecz dlatego, że instytucjonalna religia często bardziej skupiała się na kontroli i polityce niż na miłości i wrażliwości – mówiła podczas jednego z występów.

Jeśli przeanalizować dane, jakie publikuje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK), czy zainicjowane przez świeckich katolików badanie z 2023 roku (szerzej nieznane, choć powinno być obligatoryjnie czytane w każdej diecezji), to postawa „zranionych przez instytucję" jest w Polsce powszechna. Polacy wciąż deklarują, że są katolikami, ale coraz częściej – bez Kościoła. Na niedzielne msze chodzi niespełna 29 proc. wierzących, najmniej w historii badań Instytutu. W wielkich miastach religia w szkołach traci sens, bo młodzi masowo rezygnują z katechezy. Pod koniec października Warszawa podała, że na lekcje religii chodzi już tylko 59.proc. uczniów szkół podstawowych. Spadek jest widoczny gołym okiem. Rok temu było to 61 proc., w 2023 r. – 64 proc., w 2019 r., gdy po raz pierwszy zliczono stołecznych uczniów – 78 proc.

Grupa świeckich badaczy, niezależna od ISKK, przeanalizowała polską religijność. Wyniki tego badania, publicystycznie nazwanego „Smutek w Kościele. Gdzie jest Dobra Nowina"* upubliczniono po raz pierwszy dwa lata temu na Kongresie Katoliczek i Katolików. Zebrane dane precyzyjnie pokazały to, czego nie widać w statystykach z biskupim imprimatur. W zwykłych korporacjach po tak druzgocącej diagnozie wszyscy CEO albo podaliby się do dymisji, albo natychmiast powstałyby wielozadaniowe zespoły pracujące nad naprawą tego, co nie działa. Ale przecież Kościół to nie korporacja.

• **Piesza Pielgrzymka Krakowska, 6 sierpnia 2025 r.** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sam Kościół, jak wynika z tego raportu, nie ufa nikomu – nawet naukowcom-katolikom. Wśród duchownych widoczny jest konserwatyzm i lęk przed badaniami. Wielu księży odmawiało odpowiedzi na pytania ankieterów, niektórzy reagowali nawet oburzeniem. Okazało się, że już samo postawienie pytań o przyszłość religii było traktowane jak akt zdrady.

Te reakcje świadczą o tym, że Kościół w Polsce przypomina dziś system oparty na kontroli, a nie na relacji. Na obronie status quo, a nie na empatii. Zamiast pytać wiernych o ich doświadczenia – mówi im, co mają czuć. To właśnie Brené Brown nazywa „systemowym kryzysem duchowym, który rośnie na strachu, izolacji i rozproszeniu".

Poważny (przebadano 2 tys. katolików i prawie pół tysiąca księży) i przełomowy raport świeckich katolików Kościół przemilczał. Jeden z inicjatorów badania opowiadał mi, że chciał wyniki przedstawić biskupom, ale zainteresowanych było niewielu. Z kolei zwykli księża pisali do badaczy pod postami, które poszły w świat: „We własne piersi się uderzcie!". Nieliczni, jak o. Paweł Gużyński, dominikanin z Wrocławia, próbowali przebić się do szerszej opinii publicznej. Jednak bez wsparcia „góry" te próby skazane były na porażkę.

Biskupi wolą raporty, które pasują do głoszonych przez nich tez. Abp Marek Jędraszewski, czarna owca polskiego Kościoła, chętnie rzuca z ambony liczbami. Krzyczał 11 listopada w katedrze wawelskiej o 14 proc. Polaków, którzy nienawidzą Polski i dla których „Polska to nienormalność". Do jego syndromu oblężonej twierdzy i aksjomatu, że „próbuje się wprowadzić prawo, które stanowi prawdziwe zagrożenie dla instytucji małżeństwa i rodziny, a to przecież na tych strukturach buduje się przyszłość narodu", rzekome dane o Polakach nienawidzących swojego kraju pasują idealnie. Nie doczytał jednak, że w badaniach PAN, na które się powołuje, te wspomniane 14 proc. nie nienawidzi Polski, ale się jej wstydzi.

Jak dziś wygląda nadwiślański katolicyzm i – co ważniejsze – jak się będzie zmieniał? Raport świeckich katolików jest przełomowy właśnie dlatego, że po raz pierwszy taką wizualizację tworzy. Dzieli polskie społeczeństwo na pięć segmentów, które zestawione razem pokazują mapę duchowej polaryzacji.

Pierwszy segment – „Opoka" – tworzy najstarsza (niemal połowa ma ponad 65 lat), słabiej wykształcona, najbardziej konserwatywna grupa, lojalna wobec Kościoła, ale motywowana głównie lękiem i przyzwyczajeniem. To niechętny zmianom trzon obecnego modelu, ale – jak twierdzą badacze – reaktywny, podatny na strach i przepełniony pretensjami. Wyliczają, że to około 44 proc. dorosłych badanych, co przekłada się na ok. 13,6 mln osób.

Kolejna grupa to „Wiszący na skale" (24 proc., czyli ok. 7.5 mln) – to ludzie środka, wciąż obecni w Kościele, lecz coraz bardziej nim rozczarowani. Chcieliby więcej dialogu, mniej moralizowania. Ich zaufanie topnieje, ale jeszcze nie zostało utracone.

Następni w tym katolickim rachunku sumienia nazwani zostali „Złamanymi sercami" (5 proc. badanych, czyli ok. 1,7 mln wierzących) – sami badacze mówią, że to najciekawszy i najbardziej bolesny segment. To ludzie głęboko wierzący, którzy odeszli po kolejnych skandalach i kompromitacjach Kościoła instytucjonalnego. Wciąż są wierzący, lecz nie widzą miejsca dla siebie w obecnej strukturze. „Wrócilibyśmy, gdyby Kościół się oczyścił" – mówią. To grupa, która przeżywa żałobę po niegdyś dającym siłę społecznym wymiarze Kościoła.

Osiem proc. liczy grupa „Swoją drogą" (ok. 2,5 mln Polaków) – to ateiści i agnostycy, dla których religia nie jest już punktem odniesienia. Zaraz obok nich są ci, których badacze nazwali „Daleko od Kościoła" (19 proc., ok. 5,9 mln) – to młodzi, którzy zrazili się do instytucji przez religię w szkołach i polityczne kazania. Dla nich Kościół to relikt przeszłości.

Z tych pięciu grup dwie – „Wiszący na skale" i „Złamane serca" – mogą dać tonącemu polskiemu katolicyzmowi nowy oddech. To w sumie ok. 9 milionów Polaków w średnim wieku, którzy deklarują, że mogliby wrócić, czy głębiej zaangażować w życie Kościoła, jeśli ten zacznie ich wreszcie słuchać, m.in. w kwestiach odpolitycznienia, akceptacji dla antykoncepcji i LGBT, większej roli kobiet i odejścia od wciąż obecnego w katolicyzmie systemu patriarchalnego, a także postawienia przez Kościół na przejrzystość finansową i lepsze wykształcenie duchownych.

Po raz pierwszy katolicy tak otwarcie przyznają też, że przegrali walkę o młodych. Potwierdzają to dane. W grupach „Swoją drogą" i „Daleko od Kościoła" lokuje się 27 proc. populacji młodych dorosłych Polaków. „Są to przede wszystkim »ofiary« religii w szkołach" – piszą badacze. Ci z grupy „Swoją drogą", być może jeszcze wezmą ślub kościelny i ochrzczą dzieci, „bo co powiedzą rodzice", ale ci z segmentu „Daleko od Kościoła" odeszli już raczej na dobre.

Problemem pokolenia „zetek" jest brak poczucia wspólnoty i międzyludzkich relacji. Nie odnajdują tego, co potrzebne do duchowego rozwoju ani w serwisach społecznościowych, ani w Kościele, ani w narodowej tożsamości. Ci, którzy gorzej radzą sobie z epidemią samotności (przede wszystkim młodzi mężczyźni), szybciej wpadają w sidła skrajnych politycznych ugrupowań nastawionych na manipulację. Kościół oddał tę grupę walkowerem, a nacjonalistyczne katolickie skrzydło uprawomocniło i uświęciło ich drogę.

Brené Brown uczy, że „prawdziwe poczucie przynależności wymaga wrażliwości, bycia autentycznym i oporu" wobec atawistycznej skłonności znalezienia wsparcia w grupie kosztem własnej tożsamości. To wielki pean na cześć różnorodności i przyzwolenie na bycie innym we wspólnocie. Kościół w polskim wydaniu i nacjonalizmy, które na nim żerują, wolą nas formatować i straszyć złym, niebezpiecznym światem. Duchowa karłowatość takiego podejścia jest porażająca i paraliżująca. To nic innego jak zatrzaśnięcie drzwi, by nie pozwolić na rozwój. Słychać to w słowach abpa Jędraszewskiego, który twierdzi, że jako naród stoimy na krawędzi zapaści demograficznej („Jak tak dalej pójdzie, będziemy znikać i rozpłyniemy się pośród tych, którzy zajmą nasze miejsca, nasze miasta, wsie i domy").

Brown, porzucając instytucjonalny Kościół, zrobiła to, czego uczyła liderów Google – przekroczyła schemat. Dziś otwarcie mówi o swojej duchowości i wierze. Chciałabym usłyszeć od polskich biskupów i księży, w co wierzą i jak rozwijają swoją duchowość. I przede wszystkim, gdzie i dlaczego zgubili 9 mln Polaków. ●

Małgorzata Skowrońska

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

Politycy będą sobie tyle władzy uzurpować, na ile pozwolą sądy

Czego nie wolno robić prezydentowi Karolowi Nawrockiemu

Włodzimierz Wróbel

Od redakcji: Autor jest profesorem, karnistą, sędzią Sądu Najwyższego, naukowcem UJ, przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego. W 2020 r. uzyskał dwa razy wyższe poparcie niż nie-sędzia Małgorzata Manowska w głosowaniu Zgromadzenia Ogólnego SN na stanowisko I prezesa SN – uzyskał 50 głosów na 95, a obecna prezes 25.

Odmawiam nominacji 46 sędziów – poinformował w środę Karol Nawrocki. Dodał, że nie będzie dawał też awansów tym sędziom, którzy „kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej". Jak rozumieć słowa prezydenta? Poniżej opinia prof. Włodzimierza Wróbla, tekst pochodzi z profilu autora w mediach społecznościowych.

PROF. WRÓBEL: GROŹBA UDERZA W MŁODYCH PRAWNIKÓW

W zasadzie należałoby ocenić pozytywnie dzisiejszą odmowę powołania przez Prezydenta na stanowiska sędziowskie osób wskazanych przez niekonstytucyjną neo-KRS. W systemie będzie mniej wadliwie powołanych sędziów.

W szerszej jednak perspektywie działania Prezydenta to kolejna uzurpacja władzy. Deklaracja odmowy powoływania i awansowania tych sędziów, którzy nie zgadzają się na upolitycznienie sądów i zgodnie z Konstytucją chcą przestrzegać prawa międzynarodowego, to swoisty szantaż, który ma ich zmusić do pokornej akceptacji wizji politycznych Prezydenta. „Nie będziecie lojalni wobec mojego ugrupowania politycznego" – zdaje się mówić Prezydent – „to możecie pożegnać się z kariera sędziowską".

Najbardziej groźba ta uderza w młodych prawników, rozpoczynających karierę w sądownictwie. Oni, w systemie wymyślonym jeszcze przez Ministra Ziobrę, są najpierw powoływani na stanowiska asesorów tylko na czas określony – najdłużej na cztery lata. Jeżeli w tym czasie nie otrzymają nominacji sędziowskiej, wylatują z zawodu. Teraz okazuje się, że polityk – Prezydent, będzie im wystawiał świadectwa moralności politycznej, pewnie nie tylko badając to, jak orzekali, ale może przeglądając ich profile na mediach społecznościowych czy wertując publikacje lub inne publiczne wypowiedzi.

Ubieganie się o stanowisko sędziego poprzedzone jest wieloletnim przygotowaniem: pięcioletnimi studiami, kilkuletnią, trudną aplikacją sędziowską i wieloma egzaminami. Zgodnie z art. 60 Konstytucji RP w takiej sytuacji obywatele polscy mają konstytucyjne prawo do dostępu do służby publicznej na równych zasadach. Powołanie na urząd sędziego nie ma charakteru politycznej nominacji, takiej jak w przypadku ministra. Musi ono spełniać obiektywne kryteria, a nie polityczne widzimisię choćby tak wysokiego przedstawiciela władzy wykonawczej, jakim jest Prezydent. Decyzja o powołaniu na stanowisko sędziego nie jest tylko udzieleniem władzy sądzenia w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej, ale decyduje o osobistych losach młodego człowieka – o jego podmiotowych prawach i obowiązkach.

Jeżeli zaś ma taki właśnie charakter, to odmowa powołania musi podlegać, zgodnie z art. 45 Konstytucji RP, kontroli sądowej. Jest to konstytucyjny mechanizm chroniący obywateli przed arbitralnością władzy i polityków. Także tych obywateli, którzy po wieloletnich przygotowaniach chcieliby wykonywać zawód sędziego.

Do tej pory sądy administracyjne niechętne były kontrolowaniu prezydenckich aktów odmowy powołania na urząd sędziego. Mając do czynienia z tak oczywistym naruszeniem kompetencji przez Prezydenta, czas najwyższy by te sądy głębiej przemyślały, czym jest w perspektywie praw obywatelskich odmowa powołania na stanowisko sędziego. Politycy bowiem będą sobie tyle władzy uzurpować, na ile pozwolą sądy, a koniunkturalizm w tym zakresie oznaczać będzie akceptację konstytucyjnego bezprawia.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że sądy administracyjne mają kognicję do badania urzędowych aktów prezydenta o odmowie powołania na stanowisko sędziowskie ze względów politycznych. I źle by było, gdyby polscy obywatele, nie znajdując ochrony przed polskimi sądami, szukali tej ochrony przed międzynarodowymi trybunałami.

A niezależnie od tego, dla nas wszystkich koszmarny byłby scenariusz, w którym idąc do dowolnego sądu, zadawalibyśmy sobie głównie pytanie, z czyjego politycznego nadania są orzekający w tym sądzie sędziowie. ●

• **Prezydent Karol Nawrocki** FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W zasadzie należałoby ocenić pozytywnie odmowę powołania przez Prezydenta na stanowiska sędziowskie osób wskazanych przez niekonstytucyjną neo-KRS. Są jednak „ale"

• **Wyborcza to Wy.**
Piszcie: listy@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392305

W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ" DODATEK SPECJALNY

EMERYTURY I WALORYZACJA

- Które emerytury i renty wzrosną od stycznia? O ile?
- Czy będzie druga waloryzacja we wrześniu przyszłego roku?
- Biedaemerytury kobiet. Czy da się polepszyć sytuację?
- Renta wdowia. Czy przepisy mogą oznaczać także obniżkę świadczeń?

wyborcza

EMERYTURY I WALORYZACJA

Środa, 19 listopada 2025 | Redaktorka prowadząca Beata Żurek | Wyborcza.pl

Emerytura

Dla większości wystarczy jej na ledwie 10 dni w miesiącu

Polak uważa, że na emeryturze będzie potrzebować 5-8 tys. zł miesięcznie, ale od razu dodaje, że spodziewa się dostać mniej niż 3 tys. zł. To i tak optymistyczne założenie, przynajmniej w przypadku kobiet.

Leszek Kostrzewski

• Przed dzisiejszymi trzydziestolatkami rysuje się wizja ponura rzeczywistość. W przeszłym przekłonie ich emerytura będzie wynosić poniżej 1/3 ostatniej pensji

SZ. SLUTSKI

Dlaczego dodatkowo nie oszczędzamy na emeryturę? Z badań Prudential Family wynika, że spośród tych, którzy nie oszczędzają, 44 proc. nie odkłada na emeryturę, bo „nie ma z czego", a co trzeci wskazuje na „brak zaufania do instytucji finansowych". Spośród tych, którzy zapewnili, że odkładają pieniądze na jesień życia większość wskazała, że składy im do tego konto bankowe lub lokata. Jedna trzecia odpowiedziała, że „zbierzęcyclo się na życie", a 15 proc. postawiłoby odkładanie pieniędzy „do szuflady". Co ciekawe, również 15 proc. Polaków przyznało, że zamiast oszczędzania wydają pieniądze na gry losowe.

Wierzą bowiem, że wygrana zapewni im godną starość.

Dłuższe życie, niższa emerytura

– Nasze badanie pokazuje, że wielu z nas nie zna nawet przybliżonej wysokości przyszłej emerytury, bo – jak przyznaje 79 proc. respondentów – „nie myślimy o tym". Dodatkowo 44 proc. uważa, że capki nie odłożą nic, by się finansowo przygotować na przyszłość – komentuje badania Jacek Bartkiewicz, prezes Prudential w Polsce.

Wysokość swojej emerytury można sprawdzić po zalogowaniu na konto w Platformie Usług Elektronicznych (PUE) ZUS, lub aplikacji mZUS. Po zalogowaniu, w sekcji „Prawa Ubezpieczeniowe" można znaleźć informacje o stanie konta, zgromadzonych składkach i kapitałach oraz wyliczoną prognozę emerytury. Można też przejść do placówki ZUS i na miejscu dorobić emerytalnie wyliczy prognozowaną wysokość emerytury na bieżący rok.

Na koniec warto dodać jeszcze jedną rzecz, która ma wpływ na obniżkę emerytur. Chodzi o wydłużającą się średnią oczekiwaną długość życia.

Najnowsze dane GUS wskazują, że 60-letni Polak (dane dotyczą obu płci) będzie żył jeszcze średnio 20,4 miesiąca. Natomiast 65-latek – 20,6 miesiąca.

W przypadku 60-latków oczekiwane dalsze trwania życia wydłużyło się w ciągu ostatniego roku o 2,2 miesiąca, zaś w przypadku 65-latków – o 1,9 miesiąca.

– A to oznacza, że ktoś, kto odejdzie na emeryturę w wieku 60 lat, będzie ją pobierał średnio przez 22,2 lata, natomiast jeśli odejdzie w wieku emerytalnym 65 lat, będzie ją pobierał średnio przez 16,4 lat – mówi dr Łukasz Wachnik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH. ●

Badanie Prudential Family Index 2025 zostało przeprowadzone przez agencję Beyond metodą CAWI (Computer-Assisted Web Interview, to metoda badawcza polegająca na zbieraniu danych za pomocą kwestionariuszy internetowych, które respondenci wypełniają samodzielnie online. Jest to technika ilościowa stosowana w badaniach rynku i opinii publicznej) na reprezentatywnej próbie 750 osób (w wieku 25–70 lat).

2 RP

eprasa.pl 43419a1723

Po premierze w Teatrze Polskim we Wrocławiu

ZADARA CZYTA TOKARCZUK

Pierwszy dyrektorski spektakl zwykło się traktować jako rodzaj deklaracji programowej. Co mówi nam zatem Michał Zadara, wystawiając „Prawdziwą historię" Olgi Tokarczuk na zgliszczach Teatru Polskiego we Wrocławiu?

Magda Piekarska

• Spektakl „Prawdziwa historia" według Olgi Tokarczuk, reż. Michał Zadara

FOT. NATALIA KABANOW/TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

Najnowsza premiera w Teatrze Polskim we Wrocławiu była wyczekiwana z niecierpliwością. Trudno się dziwić – dyrekcja Michała Zadary to nowe otwarcie instytucji, która od 2016 roku tkwi w głębokim kryzysie. Do niedawna jedna z najważniejszych scen w kraju, ekspresowo popadła w ruinę, odkąd w 2016 roku jej dyrektorem został Cezary Morawski, który „wsławił się" m.in. zdjęciem z afisza ważnych spektakli, takich jak „Tęczowa Trybuna 2012" Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, „Poczekalnia.0" Krystiana Lupy czy „Kliniken" Łukasza Twarkowskiego, oraz zwolnieniami w zespole aktorskim.

Teatr za jego kadencji opuścili m.in. Anna Ilczuk, Andrzej Kłak, Ewa Skibińska (dziś w zespole warszawskiego Teatru Powszechnego), Adam Cywka (Teatr Ateneum), Katarzyna Strączek (warszawski Polski), Marcin Pempuś, Halina Rasiakówna i Marta Zięba (Teatr Studio) czy Wiesław Cichy (Teatr Narodowy), a także grupa zasilająca zespół Teatru Polskiego w Podziemiu, który ukonstytuował się w opozycji do zmian w Polskim – Agnieszka Kwietniewska, Tomasz Lulek, Michał Mrozek, Michał Opaliński, Janka Woźnicka.

„PRAWDZIWA HISTORIA"

Z dawnego zespołu we wrocławskim Polskim pozostała garstka aktorów, część z nich poparła zmiany. Przeciwko opowiedziała się za to większość środowiska teatralnego w Polsce. W 2020 roku miejsce po Morawskim, odwołanym przez zarząd województwa dolnośląskiego, zajął Jan Szurmiej, który do swojej śmierci w ubiegłym roku kierował Polskim w duecie z Jackiem Gawrońskim. Jednak nie poprawiło to sytuacji – mimo pojedynczych wartych uwagi wydarzeń (jak „Pani Ka patrzy na morze" w reżyserii Pawła Miśkiewicza, premiera sprzed trzech lat), Polski nie był w stanie podźwignąć się z upadku.

Ze swoim repertuarem, złożonym głównie z komedii, fars i muzycznych spektakli nie zbliżył się nawet do poziomu dawnej dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego, wyznaczonego przez spektakle Krystiana Lupy, Moniki Strzępki, a także kilkunastogodzinne „Dziady" wyreżyserowane przez Zadarę i zaadaptowane na scenę w całości, bez skrótów.

Kiedy zatem okazało się, że Dolnośląski Urząd Marszałkowski zaprosił do prowadzenia teatru przez kolejną kadencję właśnie Zadarę, poziom oczekiwań był wysoki już na starcie.

Nowy dyrektor nie zastosował polityki mocnej kreski, choć wielu uważało, że jedynym rozwiązaniem w wypadku Polskiego, zdewastowanego przez działania jego poprzedników, jest restart instytucji. To jednak byłoby możliwe tylko w wypadku jej likwidacji i powołania od nowa, rozwiązania dyskutowanego od lat, ale i kosztownego zarówno pod względem ekonomicznym, jak i czysto ludzkim, przez co urząd marszałkowski nie chciał się na nie zdecydować. Zamiast zwolnień jest zatem czysta karta i szansa na współpracę dla wszystkich pracowników.

Po prapremierze wielu widzów nie kryło rozczarowania ascetyzmem inscenizacji. Ale można ten programowy minimalizm potraktować jako uczciwe określenie miejsca, w którym znajduje się dziś Teatr Polski

Stawianie Polskiego na nogi przy takich założeniach oznacza długi proces i na nowe, rozbuchane inscenizacyjnie spektakle trzeba będzie jeszcze długo poczekać – taki sygnał wysyła nam „Prawdziwą historią" Zadara, którego manifest programowy ma dużo istotniejsze znaczenie pod względem symbolicznym, niż czysto artystycznym. Przedstawienie określa punkt, z którego startuje ta dyrekcja, unaocznia też dystans, jaki ją dzieli od słynnego teatralnego maratonu „Dziadów", który rozpoczął się 20 lutego 2016 roku w samo południe i zakończył nazajutrz o wpół do trzeciej w nocy. Na scenie było kilkudziesięciu aktorów, każdą z części podano w odrębnej stylistyce – od zanurzenia w epoce, przez odniesienia do „Blair Witch Project", po jam session i inscenizowane przypisy, do tego bogate kostiumy, scenografia, lalki, muzyka, dwugodzinny monolog Gustawa (Bartosz Porczyk) – prawdziwy festiwal atrakcji, którego sercem był ożywiony, brzmiący zaskakująco współcześnie tekst Mickiewicza.

SŁOWO I JEGO INTERPRETACJA

A co mamy dziś? Zadara przenosi na scenę dwie mikroprozy Noblistki Olgi Tokarczuk, z tomu „Opowiadania binarne": „Prawdziwą historię" i „Pasażera" (na plakatach, jak przy „Dziadach" tytułowi spektaklu towarzyszy dopisek „w całości", tyle że tym razem całość tekstu to zaledwie dwadzieścia kilka stron).

Przed nami niemal pusta scena, na której ekipa techniczna rozkłada sceniczną podłogę. Piątka aktorów – Monika Bolly, Marian Czerski, Jakub Giel, Mariusz Kiljan, Edwin Petrykat – tylu ich właśnie zostało z pamiętnych „Dziadów". Krzesła, pulpity do nut, mikrofony na statywach – oto scenografia. Jest i ekstrawagancja, czyli elektryczna bieżnia, po której bohater będzie uciekał przed pościgiem. Dwie piosenki, „Somebody to Love" Jefferson Airplane i „The Passenger" Iggy Popa, wystarczają za oprawę muzyczną. Całość, ostentacyjnie wręcz minimalistyczna, robi wrażenie raczej lekko uteatralizowanego czytania niż pełnoprawnego spektaklu, a ten efekt podkreśla jeszcze charakter pierwszej części, w której tłem wydarzeń jest konferencja naukowa.

Na pierwszym planie jest tu słowo i jego interpretacja – gest powrotu do podstaw teatru dramatycznego to ważny punkt deklaracji Zadary.

Zdarzają się linki z rzeczywistością. Oto Profesor (piątka aktorów na zmianę relacjonuje jego przygody, ale zasadnicza jej część przypada Marianowi Czerskiemu) znalazł się w obcym kraju, jako gość konferencji poświęconej związkom nauki ze sztuką – traf chce, że zakończony niedawno Międzynarodowy Festiwal Dialog Wrocław, pod profesorską kuratelą, właśnie tym relacjom był poświęcony.

Ale na pierwszy plan wybijają się mniej doraźne związki łączące płynące ze sceny opowieści z tu i teraz. Jak w „Prawdziwej historii", gdzie wypadek w metrze uruchamia splot okoliczności prowadzący do klęski głównego bohatera. Profesor, wiedziony głęboko ludzkim odruchem, próbuje nieść pomoc ofierze, jednak zderza się z obojętnością, a później również wrogością tłumu. I kończy nagi, dosłownie i w przenośni, bo odarty również z godności i odseparowany od świata elit, do którego jeszcze kilka godzin wcześniej bezsprzecznie przynależał.

Z kolei „Pasażer" to historia o lękach i ich rozbrajaniu, opowiedziana narratorce (Mo-

eprasa.pl 43419a1723

nika Bolly) przez współpasażera (Edwin Petrykat) podczas długiego lotu – kiedy był małym chłopcem, nie pozwalała mu zasnąć wizja tajemniczej sylwetki pojawiającej się w jego pokoju po zmroku; jako dorosły mężczyzna zdał sobie sprawę, że ta ponura zjawa odbita w okiennej szybie niepokojąco przypomina jego samego w jesieni życia.

Te dwie miniatury stają się bazą dla rodzaju jam session, aktorskiego koncertu na pięć głosów, spośród których każdy wydobywa inną nutę z narracji Tokarczuk, co sprawdza się przede wszystkim w wypadku „Prawdziwej historii" – „Pasażer" przez swój skromniejszy rozmiar, ogranicza liczbę postaci do pary rozmówców, pozostałe stanowią o wiele mniej istotne tło. W pierwszym tekście udaje się aktorom w większym stopniu wydobyć z niego niespodziewane tony, które umykają w cichej, samodzielnej lekturze – absurdalnego humoru i ironii, które równoważą niepokojący wydźwięk.

Piątka spotykająca się na Scenie na Świebodzkim wydaje się tworzyć zgrany zespół, ale powiedzieć, że daje nam mistrzowski koncert, byłoby nieco na wyrost – raczej precyzyjnie wykonuje partyturę tekstu Tokarczuk.

Pracownicy technicznego zaplecza pojawiają się na scenie kilkakrotnie i jest to w Teatrze Polskim nowy rodzaj ich obecności. Technicy są widoczni, nie przemykają chyłkiem, wykonują swoje zadania całkowicie jawnie, a na koniec wychodzą do oklasków – sytuacja znana z innych instytucji to we wrocławskim teatrze novum i czytelny sygnał, że teatr pod nową dyrekcją będzie szanował rolę wszystkich pracowników w tworzeniu spektaklu. To zmiana w stosunku do przeszłości, kiedy spór wokół dyrekcji Morawskiego podzielił teatr także na tej linii, przebiegającej między zespołem artystycznym a technicznym. Teraz wszyscy na równi mają czuć się członkami zespołu.

Po prapremierze wielu widzów nie kryło rozczarowania ascetyzmem inscenizacji. Ale można ten programowy minimalizm potraktować jako uczciwe określenie miejsca, w którym znajduje się dziś Teatr Polski.

Jeszcze przed premierą pojawiła się zmiana identyfikacji wizualnej Polskiego – zarówno logo, jak i trzy wersje plakatu „Prawdziwej historii" Tomasz Konieczny opracował w stylu, który przypomina schematyczne, nieporadne, dziecięce rysunki. Można czytać to jako odzwierciedlenie pozycji, od której odbija się wrocławska scena – startujemy z poziomu podstawowego, na fajerwerki przyjdzie czas później. ●

„Prawdziwa historia" według Olgi Tokarczuk. Adaptacja i reżyseria – Michał Zadara. Reżyseria światła – Artur Sienicki, choreografia – Aneta Jankowska. Prapremiera odbyła się w Teatrze Polskim we Wrocławiu (Scena na Świebodzkim): 7 listopada 2025. Najbliższe spektakle: 13-16 listopada 2025 roku.

„Bugonia"

Czy jesteśmy gotowi na inwazję kosmitów?

No cóż, być może obcy już są wśród nas. Przybierają ludzkie kształty, zachowują się jak my – noszą podobne ubrania, jeżdżą tymi samymi samochodami. Upodabniają się do nas, by destabilizować społeczeństwo, siać chaos i niszczyć planetę.

Dawid Dróżdż

Na szczęście na straży porządku stoją ci, którzy zwęszą każdy spisek: zdemaskują intruzów, wynajdą dowody na szkodliwość szczepionek, uargumentują teorię o płaskiej Ziemi.

„Bugonia" to amerykański remake południowokoreańskiej komedii sci-fi „Save the Green Planet!" (2003) w reż. Joon-hwana Janga. Scenariusz napisał Will Tracy, autor scenariusza m.in. do filmu „Menu" (2022). Reżyserią początkowo miał zająć się Ari Aster, jednak ostatecznie zastąpił go Jorgos Lanthimos – grecki nowofalowiec, tworzący w USA.

Tytuł dzieła odwołuje się do rytuału opisanego m.in. przez Wergiliusza w „Georgikach" polegającego na zabiciu byka. Wierzono, że z gnijącego mięsa mogą zrodzić się pszczoły.

Świat przedstawiony przez Lanthimosa chwieje się w posadach. Rozwarstwienie społeczne doprowadza do ostrych podziałów klasowych. Miliarderzy bogacą się, wyzyskując najbiedniejszych, podczas gdy ubodzy ledwie wiążą koniec z końcem. Technologia powoli przejmuje nad nami kontrolę. Rozpada się także przyroda – pszczoły wymierają wskutek tajemniczej choroby. Jedynym ratunkiem może być symboliczne odrodzenie – bugonia. Ale najpierw musi dojść do uśmiercenia starego porządku świata.

Teddy (Jesse Plemons), nieprzewidywalny fan teorii spiskowych, wypowiada wojnę obcym. Wraz ze swoim kuzynem, niepełnosprawnym intelektualnie Donem (Aidan Delbis) porywają Michelle (świetna Emma Stone), szefową dużego koncernu farmaceutycznego. Biorą ją za kosmitkę z planety Andromeda – dowodem na jej rzekome pozaziemskie pochodzenie mają być odstające uszy i gęste owłosienie. Teddy wierzy, że to właśnie obcy odpowiadają za rozpad więzi społecznych i eksterminację pszczół. W swojej paranoi czuje się odpowiedzialny za ocalenie planety. Michelle ma być pośredniczką w negocjacjach z imperatorem Andromedy.

„Bugonia" wykorzystuje elementy kina science fiction, lecz stanowi raczej jego pastisz. Kosmiczna rzeczywistość zamyka się w czterech ścianach zaniedbanej chałupy, zamieszkiwanej przez osobliwy duet konspiratorów. Wszystko wydaje się żartem – trudno przecież uwierzyć, że ceniona bizneswoman, stawiana za wzór sukcesu, mogłaby być kosmitką. Jej rzekome pochodzenie to wytwór umysłu człowieka podatnego na treści żerujące na społecznym lęku.

Obcy zagrażają naszej planecie. Nie mają co prawda czułek ani zielonej skóry, ale dysponują kosmicznymi majątkami. To brutalni kapitaliści, którzy wyzyskują biednych, wpływają na politykę, niszczą klimat

Płaskoziemców, członków sekt i entuzjastów zjawisk paranormalnych nigdy nie brakowało. Ich działalność często była jednak nieszkodliwa: ograniczała się do szerzenia niedorzecznych treści w internecie albo podszeptywania ich znajomym. Teddy jest kimś bardziej radykalnym. Mówiąc wprost: to szur do kwadratu.

„Bugonia" stanowi ostrzeżenie: karmienie teorii spiskowych w skrajnych przypadkach może prowadzić do przemocy. Widzimy, jak to działa w Ameryce. Przecież dezinformacja na temat rzekomego sfałszowania wyborów prezydenckich skończyła się szturmem zwolenników Donalda Trumpa na Kapitol. Lanthimos nie jest odkrywczy, ale przypomina, że zamykając się w bańkach informacyjnych, łatwo uwierzyć w spreparowany świat, w którym prawda staje się względna.

To jednak nie tylko żart z konspiratorów. To także opowieść o bezsilności. Nie bez powodu bohaterowie należą do klasy niższej – Teddy zarabia grosze w fabryce należącej do Michelle, opiekuje się chorymi bliskimi. To człowiek zepchnięty na margines, porzucony przez niewydolny system, pozostawiony na pastwę losu. Poczucie krzywdy odgrywa tu kluczową rolę: teoria spiskowa staje się dla bohaterów sposobem wytłumaczenia własnego cierpienia.

Obcy zagrażają naszej planecie. Nie mają co prawda czułek ani zielonej skóry, ale dysponują kosmicznymi majątkami. To brutalni kapitaliści, którzy wyzyskują biednych, wpływają na politykę, niszczą klimat, sterują emocjami społecznymi przy pomocy algorytmów i technologii. Czy Ziemię da się jeszcze ocalić? ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34406324

CZYTAJ JUTRO W „WYSOKICH OBCASACH"

wyborcza.pl wyborcza.biz

KOBIETY
też mają pociąg
do pociągów

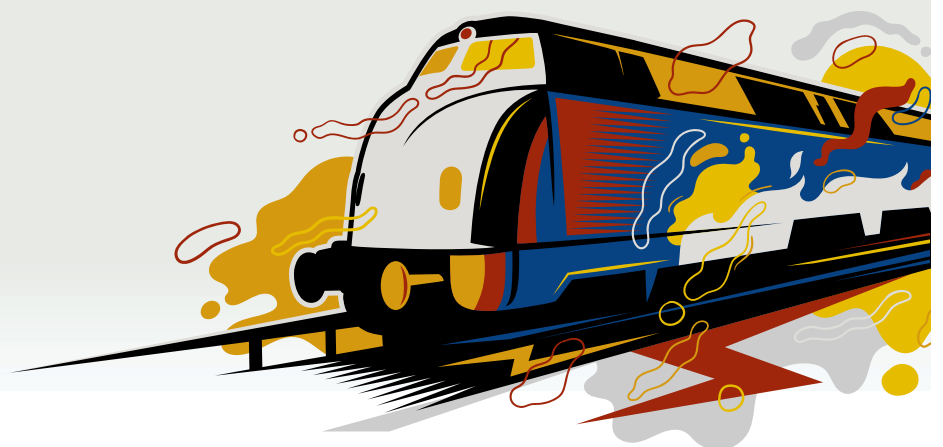

REKLAMA

SPONSOR GŁÓWNY

HITACHI

SPONSORZY

CPK budimex pesa POLREGIO

PARTNERZY

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

DOLNY ŚLĄSK Koleje Dolnośląskie

2 RP

eprasa.pl 43419a1723

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej" pracujących w redakcjach w całym kraju.

BARTŁOMIEJ DERDZIKOWSKI

CZERWONA KARTKA

Sędzia: – Mam za sobą około 200 meczów. Wyzwiska zdarzają się co mecz, teraz pierwszy raz grożono mi śmiercią.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

– To była końcówka meczu. Goście prowadzili 2:1. W ich polu karnym gospodarze zobaczyli zagranie ręką. Dla mnie niczego takiego nie było. Wtedy się zaczęło – opowiada Mateusz Waśkiewicz. Ma 21 lat, 4 października sędziował mecz B klasy pomiędzy MKS Expom Krośniewianka Krośniewice a SAP II Parzęczew.

– Skoczyli do mnie i zaczęli mnie obrażać, jeden po drugim. Pokazywałem żółte kartki, jedną, drugą, kolejną, potem już były czerwone. Za te wyzwiska powinienem od razu wyrzucać z boiska, ale bałem się o swoje bezpieczeństwo.

POWIEDZIAŁ, ŻE MNIE ZABIJE

W sumie pokazał 14 kartek, w tym cztery czerwone. Po meczu napisał w protokole: „Zawodnik powiedział, że mnie zabije, po czym ruszył do mnie z pięściami". Zapisał też, co inni krzyczeli pod jego adresem: „co ty k... jesteś ślepy debilu j...?", „co ty k... odp... człowieku, poj... jesteś?, „ja pier..., co ty tu robisz zje...?"

– Jeden z nich krzyczał, że poczeka na mnie przy samochodzie – opowiada „Wyborczej" Waśkiewicz. I dodaje, że sprawa miała ciąg dalszy właśnie przy jego aucie: – Biegli do mnie kibice i krzyczeli, że mnie znajdą i zabiją. Wtedy niektórzy piłkarze z Krośniewic i Parzęczewa kazali mi uciekać, uratowali mnie. W bramie stanął jeden z kibiców i powiedział, że mnie znajdzie w Witowie, gdzie mieszkam, i zaj... Gdy odjeżdżałem, zaczęli uderzać pięściami w samochód, w karoserię, w szyby. Uciekłem.

Waśkiewicz zgłosił sprawę w Wydziale Dyscypliny Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. Doniesienia na policji nie złożył.

– Mieszkam osiem kilometrów do Krośniewic. Mam tam rodzinę. Wolałem, by nie poszło to dalej – tłumaczy. I dodaje: – To, co wydarzyło się tamtego dnia, to była rzeźnia, patologia.

Tydzień później Wydział Dyscypliny nałożył sankcje na klub z Krośniewic i piłkarzy. Krośniewianka została ukarana zakazem rozgrywania meczów w Krośniewicach przez dwa miesiące. Zawodnik, który miał grozić sędziemu śmiercią, otrzymał roczną dyskwalifikację. A ten, który miał kierować wulgaryzmy i groźby wobec arbitra, został zawieszony na sześć miesięcy. Klub przesłał do związku przeprosiny napisane odręcznie przez piłkarzy i ich prośby o jak najniższy wymiar kary.

– Nie wierzę, by napisali to z własnej woli. Dla jednego z nich to recydywa, w przeszłości już był karany. Niczego go to nie nauczyło. Mnie nikt nie przeprosił – mówi Waśkiewicz.

NIE BĘDZIE LITOŚCI

Adam Kaźmierczak, prezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej: – Jeśli chodzi o sprawę z Krośniewic, to myślę, że sankcje są adekwatne do tego, co się wydarzyło. Zareagowaliśmy szybko i zdecydowanie. Kary są też adekwatne do poziomu rozgrywkowego.

Kaźmierczak wie, do jakich sytuacji dochodzi na meczach niższych lig. Zapewnia, że każde takie zdarzenie jest wyjaśniane, a winni ukarani. Tyle że sędziowie niechętnie opisują takie sprawy w protokołach.

– Może się czegoś boją, ale my nie mamy punktu zaczepienia – mówi Kaźmierczak. – W ekstraklasie, 1., 2. czy nawet 3. lidze na meczach są delegaci, którzy obserwują, co się dzieje. W niższych ligach, np. B klasie, wszystko jest w długopisie sędziego, który prowadzi mecz.

Kaźmierczak niemal co weekend jeździ na spotkania niższych lig.

– Niedawno po jednym z meczów doszło do nieciekawej sytuacji z udziałem kibiców i sędziego asystenta. Klub przysłał pismo, w którym opisał to zdarzenie. Czytamy sprawozdanie sędziego po meczu, a tam tylko zdanie, że kibice gości wyrażali niezadowolenie. A przecież niemal doszło do przepychanek, stałem z boku i widziałem – relacjonuje. – Gdyby to było opisane, byłyby kary. Tak jak niedawno w Ozorkowie, gdzie po meczu do szatni sędziów wszedł jeden działacz i krzyczał, by wyp... I poszła sankcja. Nie jest w niczyim interesie, by takie sprawy tuszować.

I dodaje: – Nie ma i nie będzie litości. Nie znajdziemy w sprawozdaniach opisanej sytuacji, która pozostała bez naszej reakcji. Daję sobie uciąć dwie ręce. Nie będziemy też mieli litości, jeśli dana sytuacja powtórzy się w jakimś klubie. Jeśli tak będzie, to wyrzucimy go ze struktur. Łódzka piłka poradzi sobie bez jakiegoś klubu, a on może sobie grać np. o puchar sołtysa.

BEZKARNOŚĆ

W październiku piłkarze ULKS Ciółkowo zaatakowali sędziów meczu tego klubu z Gotardem Rybno w B klasie. Jeden z nich samochodem zajechał sędziom drogę, próbował wyciągnąć ich z auta i pobić. Płocki Okręgowy Związek Piłki Nożnej nałożył na agresorów kary – jeden został zdyskwalifikowany na 4 lata, a drugi na 2. Karę finansową otrzymał klub.

Związek nie wyznaczył też arbitrów na najbliższe mecze.

– Sędziowie mają dość przemocy. Przemoc wobec nich rośnie, bo z reguły jest praktycznie bezkarna – tłumaczył portalowi TVP Sport Tomasz Marciniak, członek zarządu Kolegium Sędziów Mazowieckiego ZPN. I dodał, że piłkarze i działacze mają poczucie bezkarności. Opowiadał, że zawieszenia często są skracane, a większość kary upływa w wakacje albo zimą.

– To jest śmieszne i straszne zarazem. Dlatego potrzebny był mocny, głośny i wyraźny sygnał, że w takich okolicznościach – przy groźbach, ryzyku pobicia czy zniszczenia mienia – sędziowie nie będą pracować. Nie chciałem czekać, aż zdarzy się coś gorszego – wytłumaczył.

23 października Paweł Raczkowski, przewodniczący Kolegium Sędziów MZPN, opublikował komunikat, w którym potępił akty agresji i znieważania sędziów. Podkreśliła, że „w każdej sytuacji, w której odczuwacie niepokój lub zagrożenie podczas prowadzenia meczu" sędziowie powinni reagować – włącznie z przerwaniem lub zakończeniem meczu czy wezwaniem policji. Każde takie zdarzenie powinno być opisane w sprawozdaniu sędziowskim.

AUTORYTET

O tym, jak wyglądają mecze w B klasie, rozmawiam z młodymi sędziami. Mają po 19 lat. Imiona – na ich prośbę – zmieniłem.

– Sędzia na meczu jest pozostawiony sam sobie. Nie ma nawet asystentów na liniach. Sam musi odgwizdywać spalone. To oczywiste, że się czasem pomyli. Nie mamy odpowiedniego doświadczenia, nie jesteśmy też w stanie wszystkiego dostrzec – opowiada Marcin.

eprasa.pl 43419a1723

Dodaje, że trudno o autorytet, który powinien mieć arbiter: – Zaczyna się mecz, wzywam kapitanów, a to ludzie w wieku moich rodziców. Od początku starają się mnie ustawić, mają uwagi, oczywiście często wulgarne. Powinno się wyciągać kartki, ale wtedy może się to skończyć tak jak w Krośniewicach. Z kolei, gdy od początku odpuszczamy, a potem w końcu pokazujemy komuś kartkę, to zaczyna się awantura i pretensje, że wcześniej za wulgarne słowa nie karaliśmy.

Marcin dodaje, że wyzywają nie tylko piłkarze i kibice, ale też trenerzy, działacze, osoby funkcyjne w klubach, a na meczach dzieci – ich rodzice.

Daniel: – Spiralę nienawiści napędzają trenerzy dzieciaków, bo wielu z nich od początku przedstawia sędziego jako wroga. A powinni im tłumaczyć, że sędzia też ma prawo się pomylić. I mylimy się, ale to nie oznacza, że chcieliśmy kogoś przekręcić, oszukać, wydrukować wynik, że wzięliśmy od kogoś za to kasę.

Daniel sędziował około 50 meczów. Mówi, że wyzwiska to coś zupełnie normalnego, z większą agresją na szczęście jeszcze się nie spotkał.

– Mojego kolegę wyzywano i grożono mu, bo pokazał spalonego, którego, zdaniem piłkarzy jednej z drużyn, nie było. A prowadzili w tym meczu 9:1. Nie miało to więc żadnego znaczenia dla wyniku – mówi. – Trudno skupić się na prowadzeniu spotkania, gdy – to już wiem także ze swojego doświadczenia – piłkarze podważają niemal każdą twoją decyzję. Nie mają przy tym szacunki i samokontroli.

Darek nie jest sędzią, tylko piłkarzem. Grał w kilku zespołach A i B klasy w województwie łódzkim. Pytam go o to, jak traktowani są arbitrzy.

– Jest z nimi ostra jazda. Świadkiem ekstremalnych sytuacji nie byłem, ale wyzwiska i wywieranie na nich wpływu to normalne rzeczy. Nikogo to nie dziwi. Tak jest i już – przyznaje. Pytam, czy sam zdecydowałby się zostać sędzią.

– Na pewno nie. Nie mógłbym słuchać, jak mnie wyzywają i to od najgorszych – odpowiada.

Tym bardziej że za sędziowanie w niższych ligach nie zarabia się kokosów. Za jeden mecz arbiter dostaje około 100 zł.

– Każdy z nas w młodym wieku kiedyś zaczynał pracę. Na wyższe stawki związki nie stać. W województwie łódzkim mamy 365 klubów i prawie 100 klas rozgrywkowych. Meczów są setki. W miesiąc młody sędzia może jednak zarobić 1500-2000 zł na rękę – wyjaśnia Adam Kaźmierczak, prezes Łódzkiego ZPN.

LEPIEJ BYĆ NA „PAN”

Sędziowie w Polsce nie mają ostatnio dobrej prasy. Poważne błędy popełniają niemal co kolejkę, wypaczają wyników meczów. Kibice rozładowują złość na meczach niższych lig, bo są bezkarni. Doskonale zna to Rafał Rostkowski, były arbiter międzynarodowy, obecnie dziennikarz TVP Sport.

– To się dzieje co tydzień, co weekend.

Próg tolerancji społecznej znacznie się zmienił, chociaż ja nazwałbym to raczej rosnącą znieczulicą. »Ty k...« czy »ty ch...« – w stosunku do sędziów – spowszedniało. Przesuwamy granice, jest coraz więcej gróźb. Od wyzwisk do oplucia czy pobicia jest krótka droga. Tolerujemy przemoc słowną, więc zdarza się też przemoc fizyczna.

Opowiada, co powiedział mu kiedyś znajomy sędzia: – Nigdy nie przechodzi z piłkarzami na „ty”, bo od „ty” do „ty ch...” jest bardzo blisko. Dlatego lepiej pozostać na „pan”, bo to jednak jakaś bariera.

Rostkowski jest autorem petycji do władz państwowych, w której proponuje rozwiązania, jak chronić sędziów: – Przedstawiłem dwa projekty. Jeden, aby objąć sędziów sportowych taką samą ochroną prawną, jaką mają funkcjonariusze publiczni, i drugi, by uczynić sędziów sportowych funkcjonariuszami publicznymi poprzez dopisanie do odpowiedniej listy w kodeksie karnym.

Odpowiedni zapis miał znaleźć się w znowelizowanej ustawie o sporcie. Senacka Komisja Praw Człowieka, Praworządności i Petycji stwierdziła słuszność petycji i przekazała ją Ministerstwu Sportu i Turystyki do dalszego procedowania. Po konsultacjach ze związkami sportowymi zapadła decyzja, aby wybrać wariant z objęciem sędziów taką samą ochroną, jaką mają funkcjonariusze publiczni. Taki zapis znalazł się w projekcie znowelizowanej ustawy o sporcie. Dokument został przegłosowany i przyjęty przez Sejm i Senat. Zatrzymał się u prezydenta Andrzeja Dudy, który znowelizowaną ustawę o sporcie odesłał do trybunału. Jednak nie z powodu zapisu o ochronie sędziów. Chodziło o parytety.

Teraz własny projekt nowelizacji przygotowało Ministerstwo Sportu i Turystyki. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku trafi do Sejmu, a następnie do Senatu, a w przyszłym roku na biurko prezydenta Karola Nawrockiego. Nie ma w nich propozycji wzbudzających kontrowersje, więc wszystkie strony sceny politycznej powinny ją poprzeć.

ZAMIATANIE POD DYWAN

Rostkowski uważa, że zmiany w przepisach powinny zminimalizować skalę przemocy wobec sędziów: – Każdy mógłby złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przeciwko sędziemu, a ten nie byłby naciskany czy zastraszany przez członków władz piłkarskich, żeby nie opisywać zdarzenia w protokole, nie składać zawiadomienia czy aktu oskarżenia w sądzie. Byłby poszkodowanym i świadkiem, a nie decydentem w sprawie, co dalej zrobić z aktem przemocy, którego był ofiarą. Przestępstwa przeciwko sędziom wreszcie byłyby ścigane i karane sądownie. Sędziowie przestaliby się bać.

Jego zdaniem ogromna większość przypadków przemocy nie jest zgłaszana, bo sędziowie dobrze wiedzą, że dużo ryzykują.

– Sędzia zgłasza np. naruszenie nietykalności przez piłkarza i sprawa trafia przed komisję dyscyplinarną. Osoby, które są jej członkami, czasem za taką pracę dostają pieniądze, czasem jakieś bilety lub sprzęt sportowy, a czasem to jest dla nich po prostu prestiż. Wiedzą, że jeśli podejmą decyzję korzystną dla sędziego, czyli np. ukarzą piłkarza albo zamkną obiekt klubu, to niejako uderzą w kogoś, kto ma prawo wyborcze i głosuje w wyborach władz związku np. wojewódzkiego. Czasem dostają sygnały od kogoś z góry – czasem wprost, czasem sugestię – by dać spokój, uniewinnić albo wymierzyć karę minimalną. I tak się ukręca łeb wielu sprawom o przemoc. To zjawisko tak samo patologiczne, jak i powszechne w polskim futbolu.

Tłumaczy, że petycję napisał właśnie dlatego, że nikt we władzach piłkarskich nie był zainteresowany rozwiązaniem problemu.

Zapytany, dlaczego nie zrobiła tego organizacja sędziowska, odpowiada: – W Polsce nie ma żadnej ogólnopolskiej organizacji sędziowskiej, która reprezentowałaby ich interesy. Kolegium Sędziów PZPN taką organizacją też nie jest, ponieważ jej przewodniczący jest nominowany przez władze związku i z pewnością nie jest rzecznikiem interesów sędziów niższych lig. O ich bezpieczeństwo nikt z Kolegium Sędziów nigdy z PZPN nie walczył.

Były arbiter dodaje: – Teraz jest tak, że wielu zdolnych sędziów rezygnuje, gdy widzi, że w futbolu zbyt często rządzi przemoc. Młodzi zdolni mają inne możliwości robienia kariery, więc nie chcą się taplać w przemocowym błocie.

SĘDZIÓW UBYWA

Rostkowski zauważa, że we Francji i Szwajcarii, a niedawno także we Włoszech, sędziowie są chronieni. Na przykład za pobicie grozi więzienie.

– Myślę, że gdyby i u nas tak było, efekty zobaczylibyśmy niemal od razu. Już o pierwszej takiej karze zrobiłoby się głośno, wystarczyłoby ten przypadek odpowiednio nagłośnić i to zrobiłoby robotę – mówi. Jego zdaniem to, jak w Polsce traktowani są sędziowie, ma wpływ na fakt, że w piłce ich brakuje. – A powinno być wręcz odwrotnie, przecież mieliśmy i jeszcze wciąż mamy „efekt Szymona Marciniaka”.

Szymon Marciniak to najlepszy polski sędzia o międzynarodowej sławie. Arbiter z Płocka prowadził m.in. finał mistrzostw świata, finał Ligi Mistrzów, finał klubowych mistrzostw świata i wiele innych bardzo prestiżowych meczów.

– Osiem lat temu, gdy jeszcze sędziowałem, mieliśmy około 10 tysięcy sędziów. Po finale mundialu w Katarze na kursy sędziowskie zapisało się dwa razy więcej kandydatów niż w poprzednich latach. Ale ich reakcja na to, co w futbolu zastali, była taka, że szybko dali sobie spokój. Ogromna większość absolwentów kursów sędziowskich rezygnuje już w ciągu pierwszych miesięcy, roku, maksymalnie dwóch lat. Obecnie sędziów jest około ośmiu tysięcy – zauważa były sędzia.

Dla porównania Rostkowski podaje liczby sędziów w innych krajach: w Anglii, we Francji, w Hiszpanii, Niemczech czy we Włoszech jest po kilkadziesiąt tysięcy arbitrów, w Japonii – około 120 tysięcy.

– U nas o wiele mniej, właśnie przez brak poszanowania dla prawa – mówi. – Trudno w Polsce spotkać sędziego, który nie byłby ofiarą przemocy czy chociaż świadkiem przemocy wobec innego sędziego. Jeśli jakiś sędzia nie słyszał jeszcze o zniesławieniach, opluciach czy pobiciach, to najwyraźniej chyba dopiero zaczyna przygodę z sędziowaniem. Rozmawiałem z arbitrami z innych krajów. Oczywiście tam też poważne napaści na arbitrów się zdarzają, ale gdy dochodzi do aktu przemocy, z reguły jest on nagłaśniany i odpowiednio ukarany, a nie wyciszany, jak w Polsce. Jeśli chcemy, żeby sędziowanie u nas było lepsze – żeby arbitrzy nie bali się gwizdać, jak to się teraz często dzieje – musimy wygrać z przemocą. To podstawa.

NIE SCHOWAM GWIZDKA DO SZUFLADY

Pytam młodych, czy zrezygnują z sędziowania.

Daniel przyznaje, że ma chwile zwątpienia, ostatnio coraz częściej: – Wszedłem w ten świat, by zobaczyć, jak on wygląda. I nie podoba mi się. Myślę, by z tym skończyć. Po co się narażać, męczyć, tym bardziej że nie zarabiam na tym dużo – przyznaje.

Marcin, mimo chwil zwątpienia, nie rezygnuje: – Zwłaszcza po meczach w weekend myślę, by to rzucić, ale z drugiej strony, to moja pasja. Od dzieciaka chciałem to robić. I na razie będę dalej robił.

Mateusz Waśkiewicz też nie zamierza schować gwizdka do szuflady.

– Mam za sobą około 200 meczów. Wyzwiska zdarzają się co mecz, a coś poważniejszego może co pięć. Pierwszy raz grożono mi śmiercią. Nie jest więc tak źle – mówi. – Niedawno rodzic jakiegoś nastolatka powiedział, że chu... sędziuję i że powinienem już iść na emeryturę. Ale nie zamierzam. Sytuacja z Krośniewic mnie nie zraziła. Wręcz przeciwnie, zmotywowała. Chcę iść wyżej – mówi.

Próg tolerancji społecznej znacznie się zmienił, chociaż ja nazwałbym to raczej rosnącą znieczulicą. „Ty k...” czy „ty ch...” – w stosunku do sędziów – spowszedniało. Od wyzwisk do oplucia czy pobicia jest krótka droga

eprasa.pl 43419a1723

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

lek. Piotr Grzyb*

... przeziębienia i grypy z antybiotykami

Sezon infekcyjny trwa w najlepsze. W przychodniach i aptekach pojawia się coraz więcej pacjentów z objawami przeziębień i grypy.

Wiele osób uważa, że antybiotyki są najlepszym sposobem leczenia każdego rodzaju infekcji dróg oddechowych, także przeziębienia i grypy. Tymczasem oba te schorzenia wywoływane są przez wirusy, a antybiotyki działają jedynie na bakterie. Ich stosowanie w infekcjach wirusowych nie przyspiesza powrotu do zdrowia, a może prowadzić do działań niepożądanych, np. zaburzeń flory bakteryjnej jelit, reakcji alergicznych czy problemów żołądkowo-jelitowych. Nadmierne i niekontrolowane używanie antybiotyków zwiększa również ryzyko powstawania opornych szczepów bakterii, co w przyszłości utrudni leczenie infekcji.

Warto też pamiętać, że leki na przeziębienie nie leczą. Mogą łagodzić objawy, np. zmniejszać gorączkę, ułatwiać oddychanie, łagodzić ból czy poprawiać samopoczucie, ale nie skracają czasu trwania choroby, nie zmniejszają zakaźności i nie redukują ryzyka powikłań. ●

Not. ET

* nefrolog i specjalista chorób wewnętrznych enel-med.

PRAWDA CZY MIT

Niedożywienie może wywołać cukrzycę?

Margit Kossobudzka

Tak, może. To cukrzyca typu 5. Jest to zupełnie odrębna postać choroby, formalnie sklasyfikowana podczas międzynarodowego spotkania ekspertów na początku tego roku. Charakteryzuje się niedostatecznym wydzielaniem insuliny, co prowadzi do podwyższonego poziomu glukozy we krwi. Nie jest autoimmunologiczna ani związana z insulinoopornością i nie wykazuje cech rzadszych typów 3 i 4. Osoby chore mają zwykle niską masę ciała i historię przewlekłego niedożywienia od wczesnego dzieciństwa, które trwale uszkadza trzustkę. Trzustka produkuje za mało insuliny, ale komórki pacjenta reagują na leczenie, co pozwala kontrolować poziom glukozy. Choroba występuje najczęściej w Azji i Afryce.

Tradycyjnie medycyna wyróżnia trzy główne typy cukrzycy: typ 1, autoimmunologiczny, w którym układ odpornościowy niszczy komórki trzustki produkujące insulinę; typ 2, najczęstszy, związany z insulinoopornością lub niedoborem insuliny; oraz typ 3, czyli cukrzyca ciążowa, występująca przejściowo w czasie ciąży. Poza tym istnieją rzadkie postacie cukrzycy wynikające z mutacji genetycznych lub innych chorób. ●

Liczba

41

PROC.

• **pracujących Polaków ma podwyższony poziom cholesterolu – wynika z raportu „Praca. Zdrowie. Ekonomia. Perspektywa 2025”**

Portal

FOT. SHUTTERSTOCK

Dziecko w szpitalu. Fundacja K.I.D.S. uruchomiła pierwszą w Polsce platformę online pomagającą rodzicom przygotować się do wizyty w szpitalu. Na stronie Szpitaledladzieci.pl w sposób prosty i pełen empatii pokazano proces hospitalizacji. Treści zostały opracowane we współpracy ze szpitalami dziecięcymi. ●

Nauka sikania

Wstydliwy pęcherz w publicznej toalecie

Wchodzisz do toalety w galerii handlowej. Ale gdy zamykasz za sobą drzwi, nie możesz się załatwić. Czujesz blokadę, której nie możesz przełamać.

Paulina Mozolewska

Syndrom wstydliwego/nieśmiałego pęcherza, czyli blokada psychiczna, która sprawia, że nie jesteśmy w stanie oddać moczu poza domem lub w obecności innych nosi medyczną nazwę paruroza.

U podstaw tego problemu leży wstyd i lęk – często przed dźwiękiem czy zapachem oddawanego moczu. Te drobne bodźce uruchamiają lawinę nieprzyjemnych myśli, która tylko pogłębia napięcie i utrudnia załatwienie potrzeby.

ZALĘKNIONY, WSTYDLIWY I NIEŚMIAŁY

W proces mikcji, czyli sikania, zaangażowany jest zarówno układ moczowy jak i układ nerwowy.

– Pęcherz jest jak elastyczny balon, którego ściany rozciągają się, gdy gromadzi się w nim mocz. W ścianach pęcherza znajduje się mięsień nazwany wypieraczem moczu, który kurczy się podczas opróżniania. Na dole pęcherza znajdują się dwa zwieracze, wewnętrzny i zewnętrzny, które kontrolują otwarcie cewki moczowej, by umożliwić oddawanie moczu – wyjaśnia Gosia Włodarczyk, fizjoterapeuta uroginekologiczna, która prowadzi na Instagramie konto edukacyjne Pani Fizjotrener.

Kiedy pęcherz napełni się moczem, receptory w jego ścianach wysyłają sygnał do mózgu, który sprawdza czy jest odpowiedni moment, aby oddać mocz. Jeśli tak, mózg wysyła sygnał do pęcherza, by wypierał mocz, a zwieracze rozluźniają się.

Cały proces jest zależny od dwóch części układu nerwowego: współczulnego (odpowiedzialnego za reakcję „walcz lub uciekaj”) oraz przywspółczulnego (odpowiedzialnego za relaks i odpoczynek).

– Kiedy się stresujemy, nie włącza się ten relaksujący układ nerwowy, więc organizm nie uznaje miejsca za bezpieczne do oddania moczu, a mięśnie zwierające pęcherza są napięte i nie pozwalają na rozluźnienie – tłumaczy Włodarczyk. W rezultacie powstaje fizjologiczna blokada, która uniemożliwia mikcję i prowadzi do problemów z oddawaniem moczu mimo potrzeby.

Osoby, które borykają się z tym problemem, myślą, że to ich osobliwa przypadłość. Uważają, że są „dziwni” i często bagatelizują swoje trudności. Tymczasem w rzeczywistości problem ten dotyczy nawet 7 proc. populacji ogólnej.

– Wstydliwy pęcherz mieści się w spektrum zaburzeń lękowych – tłumaczy dr Magdalena Leszko, psycholożka, która dzieli się swoją wiedzą na kanale YouTube. – Może objawiać się jedynie trudnością z mikcją w miejscach publicznych, ale w skrajnych przypadkach uniemożliwia załatwianie potrzeb fizjologicznych nawet we własnym domu.

ROZLUŹNIJ SIĘ!

Problem „wstydliwego pęcherza” warto skonsultować się z wykwalifikowanym psychoterapeutą, który pomoże przepracować lęki i blokady emocjonalne związane z oddawaniem moczu.

Przed rozpoczęciem terapii terapeuta zwykle sugeruje wykonanie badań diagnostycznych, które pozwolą wykluczyć, że trudności wynikają z choroby lub innej fizycznej przyczyny.

U kobiet często zdarzają się nawracające zapalenia pęcherza, które mogą utrudniać mikcję. U mężczyzn, zwłaszcza po 40. roku życia, częstą przyczyną problemów bywa przerost prostaty.

– Warto sprawdzić wszelkie dysfunkcje układu moczowego, które mogą utrudniać oddawanie moczu. Mogą to być także skutki uboczne niektórych leków – podkreśla dr Leszko.

Przez syndrom wstydliwego pęcherza niektórzy nie potrafią oddać moczu nawet w swoim mieszkaniu, jeśli ktoś przebywa w pobliżu

1 RP

eprasa.pl 43419a1723

• **Syndrom wstydliwego pęcherza dotyczy nawet 7 proc. populacji ogólnej**
FOT. SHUTTERSTOCK

Pomocna może być również pojedyncza wizyta u fizjoterapeuty uroginekologicznego.

Na takiej konsultacji specjalista oceni, czy potrafimy właściwie rozluźniać mięśnie i pokaże skuteczne ćwiczenia relaksacyjne do domu.

– Wiele osób w ogóle nie wie, jak prawidłowo oddychać, albo nie potrafi połączyć oddechu z rozluźnieniem mięśni dna miednicy – zwraca uwagę Włodarczyk.

Podczas wizyty stosowana może być także terapia manualna, obejmująca m.in. rozluźnianie mięśni w okolicach miednicy i kości krzyżowej, a czasem także pracę w obrębie przejścia piersiowo-lędźwiowego. Takie działania pomagają wyciszyć nadmiernie pobudzony układ współczulny oraz obniżyć napięcie mięśniowe i psychoemocjonalne.

– Gdy proszę pacjentkę „rozluźnij się", ona jest przekonana, że to zrobiła. W rzeczywistości mięśnie pozostają napięte. Manualnie pokazuję, jak poczuć, kiedy faktycznie mięśnie się rozluźniają, tak aby potem mogła ćwiczyć to samodzielnie w domu – wyjaśnia ekspertka.

MEDYTACJA I SIKANIE

Niestety, syndrom nieśmiałego pęcherza wciąż pozostaje mało znany, często nawet wśród praktykujących terapeutów.

– Przyznaję, że i ja nie miałam tego zagadnienia w programie studiów. Dopiero rosnąca liczba pacjentów zgłaszających ten problem w praktyce klinicznej skłoniła mnie do pogłębienia tematu i poszukiwania skutecznych metod terapii – tłumaczy dr Leszko i dodaje: – To poważne zaburzenie, które może drastycznie i silnie wpływać na całe życie osoby dotkniętej, wywołując chroniczny lęk, fizyczny ból.

Skalę trudności syndromu nieśmiałego pęcherza doskonale ilustrują historie pacjentów, którzy z powodu tego zaburzenia mieli nawet myśli samobójcze. – Niektórzy nie mogą skorzystać z toalety poza domem, a nawet w swoim własnym mieszkaniu, jeśli ktoś przebywa w pobliżu – opowiada Leszko.

Ponadto, syndrom nieśmiałego pęcherza może występować jednocześnie z innymi zaburzeniami. Ekspertka wyjaśnia: – Jeśli osoba zmaga się z lękiem społecznym, zaburzeniem lękowym uogólnionym czy depresją, nie warto zwlekać. Należy jak najszybciej podjąć terapię.

Rodzaj terapii powinien być ściśle dopasowany do potrzeb pacjenta, jednak najczęściej stosowaną i potwierdzoną naukowo metodą radzenia sobie z syndromem nieśmiałego pęcherza jest terapia poznawczo-behawioralna.

Kluczowe jest zidentyfikowanie i przekształcenie dysfunkcjonalnych myśli i przekonań, które utrudniają funkcjonowanie. – Osoba może mieć przekonania, które jej nie służą, na przykład takie, że inni słyszą, jak oddaje mocz, śmieją się z niej i uważają, że jest nienormalna – tłumaczy ekspertka.

Wykwalifikowany terapeuta często przeprowadza także terapię stopniowej ekspozycji, która w tym wypadku polega ona na stopniowym oswajaniu lęku przed oddawaniem moczu w miejscach publicznych. – Na początku osoba korzysta z toalety w gabinecie, podczas gdy terapeuta znajduje się daleko, a z czasem dystans się zmniejsza. Technika ta jest zawsze dostosowana do preferencji i granicy komfortu pacjenta – uzupełnia specjalistka.

Odpowiednio prowadzona terapia jest wysoce skuteczna, zwłaszcza jeśli techniki są ściśle dostosowane do indywidualnych potrzeb.

Dla osób będących w terapii, jak i tych czekających na swój termin, ekspertka poleca jeszcze dwa dodatkowe rozwiązania, które mogą pomóc.

Jedną z nich to regularne ćwiczenie technik relaksacyjnych, takich jak kontrolowane ćwiczenia oddechowe, wizualizacje czy medytacja, które pomagają obniżyć napięcie i uczucie dyskomfortu.

Drugim elementem jest prowadzenie dziennika, w którym osoba zapisuje swoje odczucia i myśli w trudnych sytuacjach społecznych. Pomoże to lepiej zrozumieć czynniki wywołujące problem oraz te, które go łagodzą, co znacząco ułatwia dalszą pracę terapeutyczną.

BYLE NIE „NA NARCIARZA"

Przyczyny powstawania syndromu nieśmiałego pęcherza nie są jeszcze dokładnie znane, ale wiadomo, że silnie koncentrują się wokół odczuwania wstydu. Posiadając tę wiedzę, możemy zrobić wiele, aby obniżyć ryzyko wystąpienia problemów, zwłaszcza u dzieci, które dopiero uczą się korzystania z toalety.

– Kluczem jest profilaktyka – podsumowuje dr Leszko. – Dbajmy o to, by nie tworzyć szkodliwych przekonań i nie wzbudzać w dzieciach wstydu związanego z korzystaniem z toalety. Zapewniając im spokojne i bezpieczne warunki do treningu czystości, dajemy im szansę na zdrowy stosunek do potrzeb fizjologicznych. Takie działania mogą zapobiec poważnym problemom w przyszłości i ograniczyć ryzyko wystąpienia syndromu nieśmiałego pęcherza – podsumowuje.

Włodarczyk dodaje także, że aby zapobiegać problemom z oddawaniem moczu i nie pogarszać istniejących trudności, bardzo ważne jest prawidłowe korzystanie z toalety.

Obawy kobiet związane z zanieczyszczeniami, zwłaszcza w toaletach ogólnodostępnych, często prowadzą do przyjmowania różnych nienaturalnych pozycji ciała. Jedną z nich jest tzw. pozycja na narciarza, kiedy kobiety oddają mocz, w zawieszeniu ciała nad deską sedesową, utrzymując cały ciężar ciała w pozycji półsiadu. Ekspertka tłumaczy jednak, że to nie jest dobre rozwiązanie.

– Aby zdrowe oddanie moczu było możliwe, musimy móc rozluźnić nasze mięśnie miednicy, a to w pozycji „na narciarza" nie jest możliwe. Oddawanie moczu w tej pozycji odbywa się przez zaciśnięte mięśnie a to może zaburzać cały proces mikcji. Dlatego tak ważne jest, aby siadać pupą na desce. Tylko taka pozycja pozwala mięśniom na pełen relaks i naturalne oddanie moczu – tłumaczy.

Pozycja „na narciarza" nie tylko zaburza mikcję, ale także zwiększa ryzyko zakażeń. Kiedy oddajemy mocz przez zaciśnięte mięśnie strumień moczu jest mocniejszy i jego krople mogą odbija się od powierzchni sedesu, a następnie przenosić znajdujące się tam drobnoustroje na nasze narządy intymne.

Poza tym ekspertka zaleca rozluźnienie barków, wzięcie kilku spokojnych oddechów i dodaje: „Taka pozycja mówi naszemu ciału i głowie, że jest bezpiecznie, można się wysikać i wtedy po prostu tak jakby to się naturalnie odbędzie. Bardzo pomaga uśmiechnięcie się".

– To prawda, że czystość publicznych toalet często pozostawia wiele do życzenia, jednak badania pokazują, że znacznie więcej niebezpiecznych bakterii znajduje się na sprzętach w siłowni. Jest to problem, który da się dość łatwo rozwiązać, możemy odkażać deskę, korzystać z jednorazowych nakładek, a w razie potrzeby nawet położyć kilka warstw – podpowiada ekspertka.

Włodarczyk zaznacza także, że jeśli oddajemy mocz w takiej pozycji bardzo rzadko, to pewnie nie będzie miało to znaczenia, ale często prowadzi to do tego, za zaczynami taka pozycje przybierać coraz częściej a to już będzie miał ogromny wpływ. ●

REKLAMA 34405613

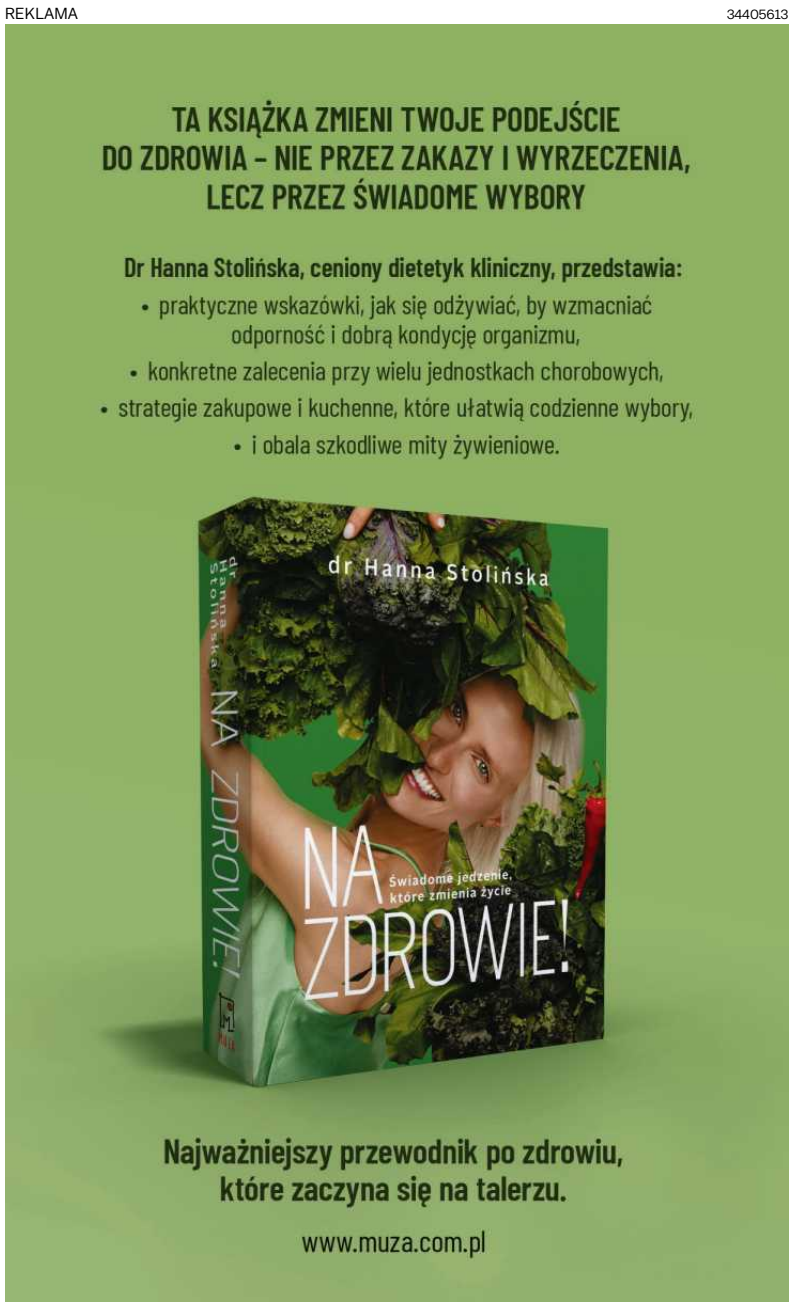

eprasa.pl 43419a1723

Syndyk masy upadłości Nowych Technologii Budowlanych SA z siedzibą w Zieleńcu w zaprasza do składania ofert na zakup wierzytelności należnych od:

1. ALIMAX Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie (należność główna 648 913,56, odsetki naliczone do 10.09.2025r. 141 917,62, koszty procesu 42 405,72, koszty zastępstwa 2 700,00, koszty klauzuli 120,00 oraz koszty egzekucji 238,00). Aktualnie postępowanie egzekucyjne jest prawomocnie umorzone.
2. P.B. RESBEX Sp. z o.o. w upadłości. Aktualnie należność od P.B. RESBEX sp. z o.o. wynosi 72 869,39 złotych (na liście wierzytelności wysokość uznanej wierzytelności wynosi 103 360,84 złotych). Należność ujęta jest na liście wierzytelności P.B. RESBEX Sp. z o.o. i jest spłacana w postępowaniu upadłościowym. Dotychczas spłacono 30 491,45 złotych.

Minimalna cena zakupu łącznie nie może być niższa niż 3 200,00 złotych. Wymagane wadium 500,00 złotych.

Ważna oferta powinna zawierać:
Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/

1. Adres do doręczania korespondencji
2. Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
3. Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
4. Dowód wpłaty wadium
5. Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
6. Zobowiązanie do zapłaty całości ceny przed podpisaniem umowy sprzedaży
7. Oświadczenie, że nie zachodzą przesłanki określone w artykule 157a ust. 1 i2 ustawy prawo upadłościowe i naprawcze.
8. Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium w kwocie 500,00 złotych na rachunek bankowy masy upadłości w Banku Spółdzielczym Biała Podlaska Oddział w Lublinie numer:
48 8025 0007 0710 6855 2000 0010

Pytania proszę kierować na adres: biuro@kancelaria-jarosz.pl

Oferty na zakup należy składać do dnia 28 listopada 2025 roku w kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego ul. Bursaki 14 pokój 31 20-150 Lublin.

Syndyk zastrzega o możliwości odstąpienia od sprzedaży na każdym etapie postępowania.

Kraj/34406487

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon" zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Ewy Anklewicz, która od urodzenia jest osobą prawie całkiem niewidomą, niekorekcyjnie ma zaledwie 5% wzroku, choruje na padaczkę lekooporną z częstymi atakami toniczno klonicznymi. Ma także chory kręgosłup, zapalenie jelita, depresję, chorobę autoimmunologiczną, która upośledza jej układ odpornościowy, obecnie wykryto nowotwór kości udowej. Jest samotna. Mimo to walczy o każdy dzień życia. Niestety, częste wizyty u lekarzy, badania, kupno lekarstw i leczenie Ewy przekraczają jej możliwości finansowe. Ma całkowitą niezdolność do pracy a jej dochód to mała renta. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Ewa, żeby w miarę spokojnie żyć i funkcjonować potrzebuje pomocy.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Anklewicz 11129 na ochronę zdrowia

Kraj/34403780

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ W RUMI
W REJONIE UL. KOSYNIERÓW I UL. REJA

Burmistrz Miasta Rumi
ogłosił pierwszy przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej,

położonej w Rumi **rejonie ul. Kosynierów i ul. Reja, składającej się z działek nr 24/47 o powierzchni 18.219m², nr 24/48 o powierzchni 11.002m² i nr 24/51 o powierzchni 19.663m², zaś o łącznej powierzchni 48.884m², obręb 9 , zapisanej w księdze wieczystej GD1W/00031775/6, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie.**

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi, uchwalonym Uchwałą Nr XIII/171/2019 Rady Miejskiej Rumi z dnia 30 października 2019r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dla obszaru położonego w Rumi, w rejonie ulic Kosynierów, Żwirki i Wigury, Reja, zmienionym Uchwałą Nr XLV/602/2022 Rady Miejskiej Rumi z dnia 14 września 2022 - działki nr 24/47, nr 24/48, nr 24/51, obr. 9, znajdują się w obszarze oznaczonym symbolem 3MW-U – co oznacza teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, usługowej, mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami; usługi nieuciążliwe, niezakłócające funkcji mieszkaniowej; w strefie eksponowanej pierzei miejskiej wyznaczonej na rysunku planu dopuszcza się wyłącznie lokalizację zabudowy o funkcji usługowej lub mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami co najmniej w parterze; dopuszcza się usługi z zakresu usług oświaty i wychowania oraz ochrony zdrowia; W dniu 24.04.2025r., Rada Miejska Rumi podjęła uchwałę Nr XV/151/2025, w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uchwalonego uchwałą Nr XIII/171/2019r., w rejonie ulic Kosynierów Żwirki i Wigury, Reja. Planowane parametry MPZP: maksymalna nadziemna intensywność zabudowy 2,8, maksymalna powierzchnia zabudowy 30%, maksymalna wysokość zabudowy 25m, minimalny udział powierzchni biologicznie czynnej 30%.

Nieruchomość niezabudowana obiektami kubaturowymi. Teren płaski nieutwardzony. Działka ma kształt regularny. Położona jest na terenie zurbanizowanym. Będzie posiadać pośredni dostęp do drogi publicznej poprzez ustanowienie służebności drogi konieczne, dojazd odbywa się drogą nieutwardzoną. Przez działkę nie przebiegają żadne media.

Dział III księgi wieczystej GD1W/00031775/6 jest obciążony ograniczonym prawem rzeczowym ale nie dotyczy tej nieruchomości.

Dział IV księgi wieczystej GD1W/00031775/6 jest wolny od wpisów i zobowiązań.

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 16.12.2025 roku o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia ul. Sobieskiego 7, pok. 100.
Cena wywoławcza wynosi 57.000.000,00 zł netto *(słownie: pięćdziesiąt siedem milionów złotych 00/100).*
Wadium wynosi 5.700.000,00 zł, które należy wnieść do dnia 12.12.2025 roku w pieniądzu. Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony 23% podatek VAT.

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia ul. Sobieskiego 7 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Rumi: www.bip.rumia.pl i https://rumia.eu.

Szczegółowe informacje dotyczące niniejszego przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Rumi, pok. 103, rgn@um.rumia.pl tel. 58/679-65-24, we wskazanych godzinach: poniedziałek w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰, wtorek, środa i piątek w godz. 7³⁰ – 15³⁰.

Kraj/34406174

Goleniów, dnia 2025.11.03

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA GMINY GOLENIÓW

B U R M I S T R Z G M I N Y G O L E N I Ó W

zaprasza do wzięcia udziału w rokowaniach

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Goleniów

***1.* Obręb nr 9 miasta Goleniowa ul. Bankowa**
Nieruchomość zabudowana parterowym budynkiem hali produkcyjnej o powierzchni **1.041,10 m²,** o konstrukcji: ściany osłonowe przyziemia do poziomu +1,20 m murowane, ściany osłonowe powyżej przyziemia warstwowe z blachy stalowej powlekanej, dach płaski dwupłaciowy kryty blachą trapezową powlekaną, stanowiąca działki nr **130/31 i 130/34** o łącznej powierzchni **1.193 m²**, położona w Goleniowie przy **ul. Bankowej nr 6**.
Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest przez V Wydział Ksiąg Wieczystych przy Sądzie Rejonowym w Goleniowie Księga Wieczysta Nr **SZ1O/00022776/9**.
Aktualnie nieruchomość nie ma możliwości podłączenia do sieci kanalizacji sanitarnej oraz wodociągowej z powodu braku sieci w bezpośrednim sąsiedztwie przedmiotowej nieruchomości.
Zgodnie z informacją przekazaną przez Enea Operator Sp. z o. o. istnieje możliwość przyłączenia obiektu hali produkcyjnej przy ul. Bankowej 6 w Goleniowie do sieci energetycznej z mocą przyłączeniową w wysokości 60kW. Przyłączenie ww. obiektu nastąpi
na podstawie warunków przyłączenia wydanych na wniosek inwestora i zawartej umowy o przyłączenie ustalającej podział obowiązków stron, wysokość opłaty za przyłączenie oraz
termin wykonania prac projektowych i robót budowlano-montażowych.

Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.
W ewidencji gruntów prowadzonej przez Wydział Geodezji, Kartografii i Katastru Nieruchomości w Starostwie Powiatowym z siedzibą w Goleniowie każda z działek oznaczona jest symbolem **Bi**.
– działka nr **130/31** o powierzchni **0,0011 ha**, **KW nr SZ1O/00022776/9,**
– działka nr **130/34** o powierzchni **0,1182 ha**, **KW nr SZ1O/00022776/9.**
Łączna powierzchnia nieruchomości: 0,1193 ha
Łączna cena wywoławcza: 882.000zł.

Nieruchomości można obejrzeć po wcześniejszym uzgodnieniu terminu oględzin
z pracownikiem Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie – nr telefonu 91 4698244 (243).

Pierwszy przetarg na zbycie nieruchomości został ogłoszony na dzień 10 lipca 2025 r., drugi 2 października 2025 r.

Rokowania odbędą się w dniu **20 stycznia 2026r. o godzinie 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników nr 1, **sala konferencyjna nr 124 I piętro, wejście „B" (tj. wejście boczne z prawej strony budynku).**
Oferenci przystępujący do rokowań mają obowiązek wpłacenia zaliczki pobieranej tytułem zabezpieczenia kosztów w wypadku uchylenia się od zawarcia notarialnej umowy sprzedaży nieruchomości. **Zaliczka na nieruchomość wynosi 10% ceny wywoławczej.**
Zaliczkę należy wpłacić przelewem lub wpłatą na rachunek bankowy Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów, prowadzony przez **PKO Bank Polski S.A. Oddział w Goleniowie Nr (SWIFT: BPKOPLPW) (IBAN PL 06 1020 4795 0000 9802 0350 9361**) w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **15 stycznia 2026r.** należna kwota znalazła się na koncie Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie
Po zakończeniu rokowań zabezpieczenie wniesione przez nabywcę zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości, pozostałym oferentom będzie zwrócone w całości
w terminie trzech dni od daty zakończenia rokowań.
Pisemne zgłoszenia udziału w rokowaniach można złożyć w terminie do dnia **15 stycznia 2026 r.**
Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w Sekretariacie UGiM w Goleniowie , pokój 202 lub w Biurze Obsługi Interesanta UGiM w Goleniowie.
W przypadku przesłania ofert pocztą liczy się data wpływu oferty do UGiM.
Zgłoszenie powinno zawierać:
1. imię, nazwisko i adres albo nazwę lub firmę oraz siedzibę, jeżeli zgłaszającym jest osoba prawna lub inny podmiot;
2. datę sporządzenia zgłoszenia;
3. oświadczenie, że zgłaszający zapoznał się z warunkami rokowań i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń;
4. proponowaną cenę i sposób jej zapłaty.

Do zgłoszenia należy dołączyć kopię dowodu wpłaty zaliczki.

Otwarcie ofert odbędzie się w obecności uczestników w dniu **20 stycznia 2026 r.** o godzinie **10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników nr 1, **sala konferencyjna nr 124 I piętro, wejście „B" (tj. wejście boczne z prawej strony budynku).**

Osoby fizyczne zobowiązane są przedstawić Komisji przetargowej, przed rozpoczęciem rokowań dokument stwierdzający ich tożsamość, natomiast osoby prawne – aktualny odpis
(z ostatnich 3 miesięcy) z właściwego rejestru handlowego (lub równorzędnego), pełnomocnictwo, dokument tożsamości osoby reprezentującej – w oryginałach.
Uczestnicy biorą udział w rokowaniach osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej.
Małżonkowie oboje biorą udział w rokowaniach osobiście lub okazując pełnomocnictwo drugiego małżonka.
Do nabycia nieruchomości przez oferenta zagranicznego mają zastosowanie odpowiednie przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.
Organizator rokowań zawiadomi oferenta, który wygrał rokowania o miejscu i terminie sporządzenia aktu notarialnego umowy sprzedaży w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia rokowań. Koszty zawarcia notarialnej umowy sprzedaży ponosi nabywca.
Nie przystąpienie nabywcy do zawarcia notarialnej umowy sprzedaży nieruchomości, spowoduje przepadek zabezpieczenia na rzecz Gminy Goleniów.
Dodatkowe informacje o nieruchomości zamieszczonej w ogłoszeniu o rokowaniach można uzyskać w Wydziale Planowania Przestrzennego i Nieruchomości UGiM w Goleniowie, **tel. /91/ 46-98-243, 46-98-244,** pokój 010, e-mail: **geodezja@goleniow.pl**.
Przed przystąpieniem do rokowań należy zapoznać się z dokumentacją przedmiotowej nieruchomości.
Rokowania zostaną przeprowadzone, chociażby wpłynęła jedna oferta spełniająca warunki określone w ogłoszeniu o rokowaniach.
Burmistrz Gminy może zamknąć rokowania bez wybrania nabywcy nieruchomości.
Burmistrz Gminy może odwołać rokowania z uzasadnionej przyczyny, informując o tym
w formie właściwej dla ogłoszenia o rokowaniach.

W związku z wejściem w życie w dniu 25 maja 2018r. ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016r. informuję, iż administratorem danych osobowych uczestników rokowań będzie Urząd Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych
w Urzędzie Gminy i Miasta w Goleniowie możliwy będzie pod adresem email: abi@goleniow.pl. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji ustawowych zadań urzędu na podstawie art. 6 ust. 1 lit. a ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016r. Poprzez dokonanie wpłaty wadium uczestnik przetargu wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w celu przeprowadzenia postępowania przetargowego. Odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa. Dane osobowe przechowywane będą w czasie określonym przepisami prawa, zgodnie z instrukcją kancelaryjną. Uczestnik przetargu ma prawo żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania. Osoba, której dane są przetwarzane ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym.

Kraj/34406429

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

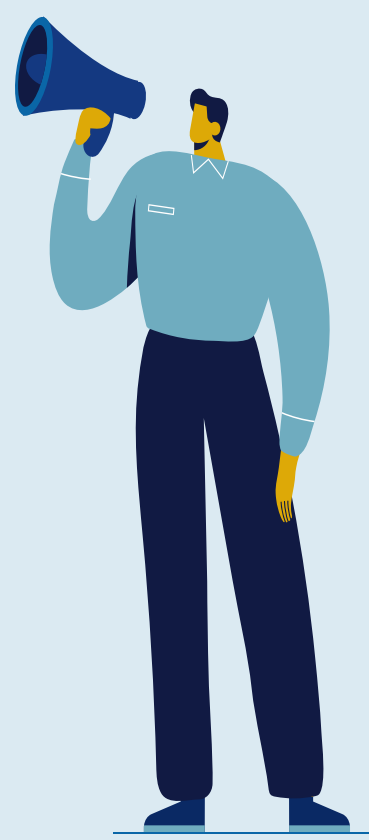

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR

eprasa.pl 43419a1723

Każdy, kto uważa się za spadkobiercę zmarłej
Luzie Elisabeth Meisner,
z domu **Waniorek**,
córki **Karola**, urodzonej **6 lutego 1929 r.**,
obywatelki niemieckiej, ostatnio
zamieszkałej w **Savosa**, zmarłej w **Magliaso**
dnia 6 września 2017 r., wdowy,
jest proszony o zgłoszenie się do **Sądu Rejonowego w Lugano (Szwajcaria), Sekcja 4, Via Bossi 3**, w terminie **3 miesięcy od pierwszej publikacji niniejszego ogłoszenia**, przedstawiając dokumenty potwierdzające pokrewieństwo.
Po upływie tego terminu spadek zostanie przekazany wyłącznie ustalonym spadkobiercom, z zastrzeżeniem prawa do wniesienia powództwa o dziedziczenie.

Kraj/34406832

W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym toczy się sprawa I Ns 969/23 z wniosku Ryszarda Wasiewicza i Ewy Wasiewicz o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Poznaniu przy ul. Krauthofera 19, stanowiącej działkę nr 1143/187, dla której Sąd Rejonowy Poznań — Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00007135/8.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie udowodnione.

Kraj/34406857

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Henrykowska 4 m. 3

Powierzchnia lokalu	-	**44,21 m² + piwnica o pow. 4,46 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**430 000,00 zł**
Wadium	-	**43 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**4 300,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 7.01.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 8.01.2026 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 9.01.2026 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca – filia, ul. Gazowa 20, 50-513 Wrocław, tel. 71 333-24-11.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 12:00 dnia **22 stycznia 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 15 stycznia 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

Kraj/34406687

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Pomorska 39 m. 3

Powierzchnia lokalu	-	**113,03 m² + piwnica o pow. 2,80 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**1.145 000,00 zł**
Wadium	-	**114 500,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**11 450,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 17.12.2025 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 18.12.2025 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 19.12.2025 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 2, ul. Otwarta 3-5, 50-212 Wrocław, tel. 71 798-69-72.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr **215**, o godz. 12:00 dnia **15 stycznia 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 8 stycznia 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

Kraj/34406706

Ogłoszenie
Prezydenta Miasta Białegostoku

działającego jako starosta, wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej
z dnia 29 października 2025 roku

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 113 ust. 6 w związku z art. 124 ust. 1 i art. 124 a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)

informuję

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku Wodociągów Białostockich Sp. z o.o. w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Białymstoku przy ul. Jakuba Szapiro, ul. Onyksowej i ul. Skalnej, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów obrębu 15 - Bagnówka jako działka nr 25/2 o pow. 2,1018 ha stanowiącej własność osoby fizycznej, poprzez udzielenie Wodociągom Białostockim Sp. z o.o. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na ww. nieruchomości przewodów i urządzeń sieci wodociągowej rozdzielczej d225 o długości 46,90 mb, sieci wodociągowej magistralnej DN300 o długości 46,90 mb oraz sieci kanalizacyjnej sanitarnej ∅400 o długości 47,60 mb w oparciu o miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego części osiedla Jaroszówka w Białymstoku (rejon przedłużenia ulicy Jutrzenki) zatwierdzony Uchwałą Rady Miasta Białystok Nr XXVI/416/16 z 24 października 2016 roku.

Wymieniona wyżej nieruchomość w myśl przepisów art. 113 ust. 6 ustawy o gospodarce nieruchomościami ma nieuregulowany stan prawny.

Mając powyższe na uwadze, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z ww. nieruchomości.

W związku z tym wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do tej nieruchomości, w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do udokumentowania swoich praw do przedmiotowej nieruchomości.

Bliższe informacje uzyskać można w Departamencie Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku pod numerem tel. 85 869 6726.

Kraj/34406700

Serdeczne podziękowania

za wyrazy współczucia, wsparcie, pamięć oraz modlitwę za naszą ukochaną

ŚP

Małgorzatę Popiół

dla jej przyjaciół, współpracowników i uczestników uroczystości pogrzebowej.

Składa pogrążona w żałobie
rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34406659

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr. n. med. lek. wet.
Leszka Solskiego

emerytowanego wieloletniego pracownika ogrodu zoologicznego we Wrocławiu,
pasjonata historii ogrodów zoologicznych.

Składamy wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Zarząd i pracownicy ZOO Wrocław

Pogrzeb odbędzie się na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu
w dniu 15 listopada 2025 roku o godzinie 14.00.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34406721

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Syndyk masy upadłości Solven Finance spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Szczecinie w upadłości sprzeda z wolnej ręki:

dwa portfele wierzytelności pieniężnych wynikających z tytułu krótkoterminowych i ratalnych pożyczek konsumenckich o wartości nominalnej w wysokości 8.837.873,06 zł;

za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż wartości nominalne ww. wierzytelności, tj. 8.837.873,06 zł.

Warunkiem uczestnictwa w procedurze sprzedaży jest wpłacenie wadium w wysokości 10% od ceny wywoławczej, płatne na rachunek bankowy prowadzony dla masy upadłości: Credit Agricole Bank Polski S.A. 98 1940 1076 3244 2409 0000 0000 oraz złożenie ofert zgodnych z regulaminem, w terminie do dnia 21.11.2025 r. (decyduje data wpływu) w kancelarii syndyka Aleksandry Brykczyńskiej-Grudzińskiej (al. Papieża Jana Pawła II 35/2; 70-453 Szczecin) do godziny 15.00. Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „**NIE OTWIERAĆ sprzedaż – portfele wierzytelności XII GUp 52/22**".

Warunki sprzedaży zawarte są w regulaminie, z którym oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem oferty.

Dodatkowe informacje można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu **515 900 338** bądź e-mailowo: ***syndyk@brykczynska.com***

Kraj/34406791

BYDGOSZCZ

PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o I przetargu ustnym ograniczonym
na sprzedaż udziału należącego do Miasta Bydgoszczy
wynoszącego 1/2 części we własności nieruchomości gruntowej zabudowanej,
położonej w Bydgoszczy przy ul. Św. Trójcy 16 i ul. Adama Czartoryskiego 5

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
   - działki: **nr 29/1 o pow. 0,0766 ha i nr 29/2 o pow. 0,0216 ha (łączna pow. 0,0982 ha), w obrębie 97**, zapisana w KW nr **BY1B/00002640/9**.
2. Udział należący do Miasta Bydgoszczy w wysokości 1/2 cz. we własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, przeznaczony jest do sprzedaży w drodze przetargu ustnego ograniczonego do współwłaścicieli nieruchomości.
3. **Cena wywoławcza: 1.300.000,00 PLN (zw. z VAT)**
4. **Termin i miejsce przetargu: 14 stycznia 2026 r. godz. 10^{00}** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2 w sali im. W. Łochowskiego (termin zgłoszenia uczestnictwa w przetargu do dnia **16 grudnia 2025 r.**)
5. **Wysokość wadium: 130.000,00 (PLN**), **wpływ najpóźniej w dniu 7 stycznia 2026 r.**, przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr **27 1240 6452 1111 0010 4788 2066**, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:**
   - tablica ogłoszeń:
     Wydział Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, bud. A, II piętro;
   - strony internetowe:
     http://www.bydgoszcz.pl (w zakładce *Miejskie działki)*
     http://bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce *Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości)*
7. **Szczegółowe informacje o sprzedawanym udziale w nieruchomości i warunkach przetargu** można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek A – II piętro, pokój 123, tel. (52) 58 58 153, w godzinach 8^{00} - 16^{00} (pon., śr., czw.); 8^{00} – 18^{00} (wt.); 8^{00} – 14^{00} (pt.).

Kraj/34406714

eprasa.pl 43419a1723

Sercem i rozumem

– Taki mecz, jak ten z Holandią, to największa frajda dla piłkarzy: wielki rywal, 55 tysięcy fanów na trybunach i gra bez presji. Bo presja czeka reprezentację Polski dopiero w marcowych barażach o mundial.

ROZMOWA Z
MARKIEM KOŹMIŃSKIM
byłym reprezentantem Polski (45 meczów), byłym wiceprezesem PZPN

• **W czerwcu 2024 r. podczas mistrzostw Europy Polska przegrała w Hamburgu z Holandią 1:2, a bramkę strzelił Adam Buksa** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

DARIUSZ WOŁOWSKI: Od 46 lat polscy piłkarze nie wygrali z Holandią. Dlaczego miałoby się to wydarzyć w piątek w Warszawie?
MAREK KOŹMIŃSKI: Stereotypowo najtrudniejszymi rywalami dla naszej kadry są Niemcy albo Anglicy, ale patrząc na statystyki, można stwierdzić, że należą do nich także Holendrzy. 14 meczów bez zwycięstwa od 1979 roku, prawie pół wieku oczekiwania na nie. Trzeba jednak próbować, choć w piątek będzie o to ekstremalnie trudno. Nie dość, że Jan Urban ma w kadrze piłkarzy o niższym potencjale, to jeszcze przed zgrupowaniem spadały na niego same złe wiadomości. Kontuzje stopera Jana Bednarka i bramkarza Łukasza Skorupskiego zmuszają selekcjonera do przebudowania całej gry defensywnej. A to na niej możemy budować nadzieję na dobry wynik w piątek.

Gdyby selekcjoner Holendrów Ronald Koeman mógł powołać do swojej kadry polskich piłkarzy, kto by to mógł być?
– Wciąga mnie pan w zabawę oderwaną od rzeczywistości, ale niech będzie. Powołałby Roberta Lewandowskiego i może Piotra Zielińskiego. Sądzę, że na tym by się skończyło.

Na grę Zielińskiego w reprezentacji Polski kibice i niektórzy eksperci często narzekają.
– Ja się z nimi zgadzam. Zieliński to piłkarz o ogromnych możliwościach i, jak na skalę swojego talentu, za mało osiągnął, nie tylko w kadrze, ale w ogóle w swojej karierze. Niestety, nie ma cech przywódczych i chyba ich już miał nie będzie. Dla naszej kadry i tak jest jednak bezcenny.

Dziwny sport ta piłka nożna. Jeszcze kilka miesięcy temu poprzedni selekcjoner chciał się pozbyć z kadry pewnego 37-letniego napastnika, tymczasem dziś znów mówimy o nim jako o największym atucie reprezentacji Polski.
– Poprzedniego selekcjonera zapewne do dziś męczy czkawka. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaprzeczy, że Robert Lewandowski to piłkarz wybitny. W polskiej piłce – fenomen. Ma jednak 37 lat i choć wciąż utrzymuje się na szczycie, czasu nie oszuka, bo to się nie może udać nikomu. Cieszmy się Lewandowskim w kadrze, ale bądźmy świadomi, że koniec jest bliżej niż dalej. W najbardziej optymistycznym wariancie zagra jeszcze na mundialu w 2026 roku, o ile Polska się zakwalifikuje. Nie wymagajmy jednak, żeby Robert sam wygrywał mecze, bo to nie jest zawodnik, który weźmie piłkę na połowie boiska, ogra czterech przeciwników i zdobędzie bramkę. Żeby funkcjonował w kadrze, tak jak w Barcelonie, trzeba mu stworzyć podobne warunki, a – jak wiemy – nasza drużyna ma ogromny problem z grą w ataku pozycyjnym. Lewandowski nie może być w ataku sam, bo go holenderscy obrońcy zatrzymają: pokopią, poobijają, odetną od podań.

Jan Urban, jak każdy trener w jego sytuacji, musi zamaskować wady swoich piłkarzy i uwypuklić zalety

Jeśli Jan Urban zdecyduje się na grę dwoma napastnikami, powinien postawić na Adama Buksę czy Karola Świderskiego?
– Buksa dobrze spisuje się w Udinese, na Euro 2024 strzelił Holandii gola. W ogóle pocieszający jest fakt, że Urban powołuje piłkarzy, którzy grają w swoich klubach, a nie wycierają ławki rezerwowych. Nawet jeśli nie są to kluby tak wielkie, w jakich zatrudnieni są Holendrzy, to nasi kadrowicze są w rytmie meczowym. To ważne. Wracając do drugiego napastnika, Lewandowskiemu zawsze dobrze grało się ze Świderskim. Nie wiem tylko, czy Karol będzie w piątek w pełni zdrowy. Pamiętajmy jednak, że siła polskiego ataku nie tyle będzie zależała od tego, ilu napastników Urban pośle na murawę Stadionu Narodowego, a od tego, ile okazji do zdobycia gola będą oni mieli. Na to pracować muszą wszyscy.

Zacznijmy od początku. Jak Jan Urban powinien uzupełnić braki w tyłach? Przecież wypada nie tylko kontuzjowany Bednarek. Inny obrońca, Przemysław Wiśniewski, jest zawieszony za kartki. Defensywny pomocnik, Bartosz Slisz, również.
– W bramce Skorupskiego powinien zastąpić Kamil Grabara. To dobry bramkarz, choć oczywiście zagrał w drużynie narodowej ledwie dwa razy i nigdy nie przeżył czegoś takiego, jak walka z Holandią o punkty eliminacji mistrzostw świata. W defensywie być może Jan Urban zechce zmienić ustawienie. Obstawiam czwórkę: Bereszyński, Kiwior, Kędziora, Cash. Nie po to Urban powołał Bereszyńskiego w trybie awaryjnym, żeby go posadzić na ławce. Tak myślę.

Czyli nie widzi pan w defensywie miejsca dla 20-latka z Romy, Jana Ziółkowskiego?
– Ziółkowski to duży talent, jego dni w reprezentacji jeszcze nadejdą. Ale nie dziś, jeszcze na to za wcześnie. Pod koniec października w meczu Romy z Viktorią Pilzno w Lidze Europy popełnił błąd w 20. minucie, a po pół godzinie trener zdjął go z boiska. Od tamtej pory nie gra. To trudny moment dla młodego obrońcy, ale myślę, że go przetrwa, zdobędzie doświadczenie i kiedyś będzie ważny dla drużyny narodowej.

Nie jest pan entuzjastą stawiania na młodych?
– Polska piłka jest biedna. Wciąż szkoli tak niewielu dobrych piłkarzy, że gdy się pojawi jakiś młody talent, od razu kreujemy go na gwiazdę. Tak było z Kacprem Urbańskim. Niektórzy już widzieli go w roli jednego z liderów narodowej drużyny, tymczasem dziś walczy o miejsce w podstawowym składzie Legii, która w tabeli ekstraklasy jest na 11. pozycji. Wierzę, że Urbański będzie dobrym piłkarzem, ma predyspozycję, ale potrzebuje gry na wysokim poziomie.

Jak zastąpić w piątek defensywnego pomocnika Bartosza Slisza?
– Slisz zagrał dobrze z Holandią w meczu eliminacyjnym w Rotterdamie [Polska zremisowała 1:1 – red.], ale nie róbmy z niego piłkarza niezastąpionego w reprezentacji. Urban nie powołał Jakuba Piotrowskiego z Udinese, który mógłby zastąpić Slisza, choć na boisku jest bardziej „ósemką", a nie „szóstką" – w klubie gra ustawiony wyżej. Ale nie ma go w kadrze, więc ta możliwość odpada. Sądzę, że selekcjoner „wycofa" Piotra Zielińskiego i da mu do pomocy jeszcze jednego gracza. We dwóch będą zabezpieczali strefę przed stoperami. Urban chce, by Polska nie pozbywała się szybko piłki, a potrafiła ją utrzymać. To będzie wyjątkowo trudne przeciwko Holendrom, bo oni zmuszą naszych piłkarzy do biegania za piłką. Jak już ją czasem odzyskają, muszą mieć pomysł na rozpoczęcie akcji, żeby uniknąć natychmiastowej straty. Zieliński jest jedynym, który może to zapewnić drużynie.

Jak nasza drużyna narodowa powinna grać? Co robić na boisku w rywalizacji z przeciwnikiem o znacznie większych umiejętnościach?
– Najogólniej: Urban, jak każdy trener w jego sytuacji, musi zamaskować wady swoich piłkarzy i uwypuklić zalety. Co to znaczy? Nie ma innego wyjścia – jego piłkarze muszą więcej biegać i walczyć niż Holendrzy. Będą mieli za sobą 55 tysięcy gardeł swoich fanów, a to nie jest atut banalny. Kibic na boisko nie wskoczy, ale potrafi wywołać u zawodnika taką motywację, że ten będzie unosił się nad murawą. Niech tak będzie w piątek, bo to wielki mecz, na który wszyscy czekamy. Nasz selekcjoner pokazał w Rotterdamie, że zna się na swojej robocie, choć wtedy potrzebowaliśmy szczęścia, by wywalczyć remis, i w piątek też go będziemy potrzebowali. Grunt, żeby temu szczęściu pomóc. Rozumem i sercem. A może nawet bardziej sercem niż rozumem. Bo na zdrowy rozum atutów mamy mniej niż Holandia.

A konkretnie: jak Polska powinna grać? Wysokim pressingiem czy niskim?
– Jakieś szalone bieganie do przodu nie jest raczej dobrym pomysłem na grę z przeciwnikiem klasy Holandii. Nie można jednak się bronić zbyt głęboko, we własnym polu karnym, bo oni w końcu znajdą sposób na pokonanie naszego bramkarza. Obrona musi być aktywna, 35-40 metrów od polskiej bramki. Cierpliwość, ambicja, pokora, wytrwałość mogą przynieść dobry wynik.

Tak naprawdę to jest mecz, na który piłkarze czekają, o jakim marzą. Rywal świetny, 55 tys. fanów na trybunach, czego chcieć jeszcze? Czy ktoś będzie miał pretensje do piłkarzy Urbana, jeśli zostawią na boisku zdrowie, serce i umiejętności, a rywal i tak okaże się lepszy? Presja jest umiarkowana, bo Holandia ma niemal pewny bezpośredni awans z grupy G, a Polska niemal pewny udział w barażach. Presję polscy piłkarze poczują w marcu, gdy każdy mecz będzie decydował o być albo nie być na mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Wtedy zdecyduje się przyszłość polskiej piłki na najbliższe lata. I wtedy trzeba będzie unieść ten ciężar.

W 1992 roku grał pan w meczu w Rotterdamie, który Polska zremisowała 2:2 z Holandią Marco van Bastena, Franka Rijkaarda, Dennisa Bergkampa i Ronalda Koemana. Zdobył pan nawet pierwszego gola. W rewanżu w Poznaniu Holendrzy zwyciężyli łatwo 3:1 i pojechali na mundial do USA w 1994 roku. Może mecze wyjazdowe z takim rywalem jak Holandia są dla Polski łatwiejsze, bo wystarczy się bronić i kontratakować.
– Teraz trzeba będzie robić w zasadzie to samo. Holendrzy zepchną Polaków na naszą połowę i będą cierpliwie wymieniali podania. Trzeba będzie biegać za piłką i na to piłkarze Jana Urbana są z pewnością gotowi. Nie mamy zawodników takiej klasy jak rywal, ale to nie jest powód do rozpaczy. To jest sport, rozrywka. Trzeba się cieszyć takim meczem, na biadolenie będzie czas po nim. Choć mam oczywiście nadzieję, że tym razem nie będzie powodu. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00
(czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl 43419a1723